

JANUSZ ANDRUSIKIEWICZ



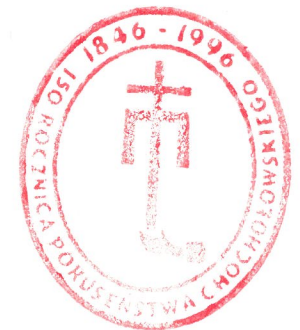
PORUSEŃSTWO  
CHOCHOŁOWSKIE

1846

JANUSZ ANDRUSIKIEWICZ

**PORUSEŃSTWO  
CHOCHOŁOWSKIE  
1846**

*WYDANIE Z OKAZJI  
150 - ROCZNICY  
POWSTANIA CHOCHOŁOWSKIEGO*



Czarny Dunajec  
1996

Wydawca:  
Zarząd Gminy  
Czarny Dunajec

Skład:  
Marcin Drabik

Projekt okładki:  
Robert Szcząchor (EdiR-S)

Druk:  
Z.P.O. Printgraf s.c.  
ul. Szaflarska 4  
34-400 Nowy Targ  
tel. (0-187) 699-52

Nakład:  
1000 egz.

WYDANIE I

## OD AUTORA

150. rocznica powstania chochołowskiego, przypadająca na dni 21 - 23. lutego 1996 r., nie tylko skłania do refleksji, lecz także inspiruje do dalszych badań tego wydarzenia oraz okoliczności, które towarzyszyły mu "w czasie i przestrzeni".

Bariera językowa utrudnia - niestety - historykom polskim korzystanie ze źródeł węgierskich (które mogą okazać się bardzo ciekawymi), zaś perspektywa długotrwałego "przegryzania się" przez teksty austriackich akt sądowych, teksty - dodajmy - rojące się od zawyłych sformułowań prawnych i pisane nieprzyjaznym wzrokowi gotykiem ręcznym - skutecznie zniechęca polskich badaczy do podejmowania poszukiwań w archiwach wiedeńskich. W wypadku autora okazało się jednak, że piśmiennictwo historyczne odnoszące się do lat 1770 - 1850 na ziemiach polskich jest na tyle bogate, zaś opublikowane dotychczas materiały źródłowe dotyczące tego okresu na tyle wystarczające, iż ponowne, uważne zaznajomienie się z literaturą przedmiotu pozwoliło mu na dokonanie nowych ustaleń i wysunięcie nowych hipotez w odniesieniu do wydarzeń tego okresu, które rozegrały się na Podhalu i na terenach z nim sąsiadujących.

Opracowanie niniejsze nie jest dziełem naukowym (o czym sygnalizuje choćby prawie zupełny brak aparatu odsyłaczy i przypisów), nie jest jednak także elaboratem popularnym, przedstawiającym w sposób uproszczony - może nawet przesadnie uproszczony - ważny okres w dziejach Podhala, a zwłaszcza Chochołowa i jego okolic. Traktując powstanie chochołowskie jako centralny punkt odniesienia, autor starał się jednak przedstawić je w szerszym kontekście historycznym, wychodząc poza ramy czasowe krótkotrwałej insurekcji góralskiej oraz poza lokalne, chochołowskie opłotki, w których opisywane i analizowane wydarzenia przestrzennie się nie mieściły.

## W pierwszym okresie konspiracji galicyjskich

Absolutne i feudalne rządy, jakie zapanowały w Europie po Kongresie Wiedeńskim ( 1814 - 1815 ), spowodowały narastanie buntu i wybuchu rewolucyjnego wśród ujarzmionych narodów, a nawet wśród "wolnych" społeczeństw niepodległych państw. Do najbardziej nabrzmiałych problemów, których rozwiązania oczekiwały w owym czasie masy ludności wiejskiej, należały: zniesienie pańszczyzny i uwłaszczenie chłopów.

Prądy i tendencje wolnościowo - rewolucyjne trafiały na ziemiach polskich na podatną glebę. Z biegiem czasu powstawało i rozwijało się tu polityczne podziemie, które przygotowywało bunt narodu przeciw gwałtowi rozbiorów i przeciwko anachronicznym, feudalnym stosunkom społecznym panującym na tych ziemiach. Podkreślić przytem trzeba, że wszystkie organizacje spiskowe - bez względu na swoje rodowody i programy socjalno-wskrzeszenie niepodległego i suwerennego państwa polskiego uznawały za cel oczywisty, w stosunku do pozostałych celów - nadrzędny.

Spiskom konspiracyjnym szczególnie sprzyjał ówczesny klimat polityczny zaboru austriackiego. Podczas gdy Rosja i Prusy realizowały - w większym lub mniejszym stopniu - postanowienia traktatu wiedeńskiego w odniesieniu do ludności polskiej ( Rosja utworzyła Królestwo Polskie pod berłem cara, Prusy nadały autonomię Wielkiemu Księstwu Poznańskiemu ) - to Austria nie tylko nie dała Polakom niczego, ale prowadziła w Galicji intensywną germanizację, poddając równocześnie ludność tej prowincji twardemu uciskowi policyjnemu.

Sytuacja ta uległa dalszemu zaostrzeniu po powstaniu listopadowym ( 1830 - 1831 ), w którym wzięli udział Polacy ze wszystkich zaborów. Zaborcy zdawali sobie sprawę, że prędzej czy później zawarte przez nich tzw. Święte Przymierze rozpadnie się i dojdzie między nimi do zbrojnej konfrontacji ( dotyczyło to zwłaszcza Prus i Rosji ); na taką okoliczność każdy z zaborców pragnął zabezpieczyć pełną subordynację podległej mu polskiej ludności oraz spokój na "swojej" części ziem b. Rzeczypospolitej, które miały się stać w przyszłości obszarem działań wojennych. Temu celowi służył traktat zawarty przez zaborców w r. 1833 w Münchengrätz, zobowiązujący umawiające się strony do współdziałania w tłumieniu polskich buntów i wzajemnego wydawania sobie zbiegów polskich.

Austria podpisywała ten traktat skwapliwie, w pełni świadoma ożywienia politycznego, jakie ogarnęło Galicję w miesiącach powstania

listopadowego i w okresie od jego upadku. Wydarzenia tego właśnie okresu zaborca austriacki uważał - zresztą słusznie - za bardzo dla siebie niebezpieczne. Oto galicyjskie miasta, miasteczka i dwory zalane zostały wielotysięczną, emigracyjną rzeszą powstańców, którzy - choć zwyciężeni - nie upadali na duchu i wśród poddanych austriackiego cesarza rozniecali nastroje pełne nadziei na przyszłość.

Piętnastolecie 1833 - 1848, jakie dzieliło zawarcie traktatu w Münchegrätz i Wiosnę Ludów, charakteryzowało się w Galicji z jednej strony rozwojem ruchu patriotycznego, który rozszerzał się głównie na inteligencję oraz młodzież szkolną i rzemieślniczą; z drugiej strony - wzmożeniem przez władze austriackie restrykcji wymierzonych zarówno w popowstaniowych emigrantów z b. Królestwa Polskiego, jak i we własnych "niepokornych" poddanych, a zwłaszcza w czołowników organizacji spiskowych.

Galicyjskie spiski (które do historii przeszły pod mianem "konspiracji galicyjskich") przypadły na dwa okresy: pierwszy z nich obejmował lata 1832 - 1841 i zakończył się rozgromieniem polskiego podziemia przez Austriaków; drugi, z lat 1845 - 1848, trwał do Wiosny Ludów w r. 1848, a kres położyła mu cesarska amnestia. W obu okresach Podhale znalazło się w orbicie zainteresowań osób i organizacji przygotowujących ogólnopolski zryw wolnościowy, którego ostrze miało być wymierzone we wszystkich trzech zaborców.

Zacząło się od Łopusznej. Ta podhalańska wieś, położona w odległości 7 km na wschód od Nowego Targu, należała w okresie przedrozbiorowym do tak zwanych posiadłości dziedzicznych Rzeczypospolitej i nie była objęta granicami starostwa nowotarskiego, które po pierwszym rozbiórce Polski włączone zostało do cesarskich dóbr kameralnych. Od roku 1824 majątek Łopuszna znajdował się we władaniu Leona Tetmajera, wniesiony - jako posag - przez jego żonę Ludwikę z Lisieckich. Otóż w dniu 30. kwietnia 1832 r. zawiązał do Łopusznej, na zaproszenie jej gospodarza, 31 - letni wówczas Seweryn Goszczyński, były uczestnik powstania listopadowego, który - po jego upadku - schronił się późną jesienią 1831 r. na terenie Galicji. Półrocznej blisko gościny użyzył ukrywającemu się Józef Tetmajer, młodszy brat Leona, gospodarzący wraz z matką w rodzinnym majątku Mikołajowiec w Tarnowskiem. Przyjaźń S. Goszczyńskiego i J. Tetmajera sięgała okresu powstania: część kampanii wojennej odbyli wówczas wspólnie.

Ponad 6 - miesięcznego pobytu w Łopusznej, pod przybranym

nazwiskiem "Kozłowski", Goszczyński nie zmarnował. Przygotowywał się do podjęcia konspiracyjnej działalności niepodległościowej (w związku z czym raz nawet na krótko wyjeżdżał do Tarnowa), a także odbywał wycieczki po, wschodnim przeważnie, Podhalu i Spiszu oraz w niższe partie Tatr. Towarzyszący jego wypraw byli - prócz Leona i Józefa Tetmajerów - Adolf Tetmajer, stryjeczny brat Leona, b. uczestnik powstania listopadowego, oraz Stanisław Worcell i Bohdan Józef Zaleski, obaj również b. powstańcy, którzy przed wyjazdem do Francji odwiedzili Goszczyńskiego, swojego przyjaciela, odbywając z nim wycieczkę do Zakopanego i Doliny Kościeliskiej.

Należy wspomnieć, iż w październiku 1832 r., będąc - prawdopodobnie - zagrożonym aresztowaniem przez Austriaków, Goszczyński ukrywał się przez kilkanaście dni na Spiszu, we Frydmanie, korzystając z gościny tamtejszego proboszcza, spiszaka z Łapsz Niżnych, ks. Jana Ewangelisty Nalepki; przy sposobności udał się do pobliskiej Niedzicy i zwiedził tamtejszy zamek.

Oczywiście Goszczyński miał oczy i uszy otwarte, a charakter jego podhalańsko - spiskich i tatrzańskich peregrynacji, jak już niebawem miało się okazać, był nie tylko krajoznawczy. Chodziło w nich również, a może nawet przede wszystkim, o zaznajomienie się z miejscową ludnością oraz o rozpoznanie terenów przyszłych powstańców działań zbrojnych.

Istotnie pojawienia się Goszczyńskiego na arenie konspiracji galicyjskich nie trzeba było zbyt długo oczekiwać. Opuściwszy Łopuszną z początkiem listopada 1832 r., udał się on do Lwowa, gdzie już wkrótce współpracował w utworzeniu konspiracyjnej organizacji niepodległościowej złożonej początkowo z 21 członków - założycieli; obok Goszczyńskiego jednym z nich był Józef Tetmajer, co mogło oznaczać zamiar oddziaływania organizacji - poprzez rodzinę Tetmajerów - na Podhale i sąsiadujące z nim tereny Słowaczyny. Organizacja przyjęła nazwę Związku Dwudziestu Jeden. Jego żywot był krótki: został rozbity przez Austriaków wiosną 1833 r.

Jeszcze w tym samym, 1833 roku weźmie Goszczyński udział w naradzie grupy konspiratorów odbytej 5. listopada w Rzepniewie (obwód złoczowski) i będzie współzałożycielem Związku Węglarzy Polskich, a kiedy i on zostanie przez władze austriackie zlikwidowany - zbiegnie i ukryje się w zachodniej Galicji.

Już wkrótce miał tu zostać wciągnięty do nowego spisku zainspirowanego przez Młodą Polskę - organizację powstałą w r. 1834 na terenie Szwajcarii, a kierowaną przez Joachima Lelewela. Jej emisariusze dotarli do

kraju, gdzie odszukali Goszczyńskiego i innych antyzaborczych działaczy, poczem 11. lutego 1835 r., w Wolnym Mieście Krakowie, powołano do życia Stowarzyszenie Ludu Polskiego, dążące do utworzenia "Polski republikańskiej, zamieszkałej przez obywateli wolnych i równych, dającej chłopom prawo do ziemi i zwolnienie z pańszczyzny".

Organizatorzy SLP - zapewne za sprawą Goszczyńskiego - szczególną uwagę zwrócili na Podhale. W latach 1835 - 1836 żywą agitację rozwinęli tu, prócz niego samego, Adolf Tetmajer i Stefan Mułkowski, zaś w roku 1837 działacze tarnowskiego oddziału (tzw. Zboru Ziemińskiego) SLP "Poręba" - Leon Zaleski, jego założyciel, oraz Stanisław Marynowski, Jan Machowicz i Józef Łusakowski. Czterej ostatni "wędrowali po całym Podhalu, korzystając z patriotycznej pomocy wiejskich wikariuszy, jak księża Antoni Meresz, Ignacy Zieliński i inni".

Wspomniany L. Zaleski należał do najodważniejszych radykalnych emisariuszy Towarzystwa Demokratycznego Polskiego w Wersalu działających na terenie Galicji. Właśnie w Tarnowie znalazł on "ośrodek najpewniejszy", uczestniczący w konspiracjach galicyjskich już od 1832 roku, kiedy w mieście tym - wkrótce po upadku powstania listopadowego - utworzony został tajny Związek Bezimienny. Patriotyczne nastroje udzieliły się młodzieży tarnowskich szkół: prowadziła ona samokształcenie w zakonspirowanych kołach, a w latach 1836 - 1837 coraz częściej przechodziła od tej formy działania do akcji czynnych typu organizatorskiego i agitatorskiego.

W życiu wspomnianych szkolnych kół czynnie uczestniczył uczeń tarnowskiego gimnazjum Julian Maciej Goslar. W roku 1837 ukończył V. klasę mając siedemnaście lat; jednym z jego kolegów szkolnych był niejaki Józef Leopold Kmietowicz. Po latach obaj mieli odegrać doniosłą rolę w wydarzeniu, które do historii przeszło pod nazwą chochołowskiego powstania. Na razie Goslar wyprawił się - zapewne z ramienia SLP - w Tatry, gdzie nad Morskim Okiem doszło do jego spodkania z Janem Kantym Andrusikiewiczem, który w przeszłości brał udział w powstaniu listopadowym, zaś od roku 1833 był nauczycielem i organistą w Chochołowie, prowadząc tam żywą działalność oświatową i patriotyczną wśród miejscowej ludności. Jaki cel miało spotkanie Goslarskiego z Andrusikiewiczem - łatwo odgadnąć.

Dodać trzeba, iż w tymże 1837 roku niektórzy młodzi tarnowianie - spiskowcy docierali w przebraniu góralskim na Podhale, a nawet na stronę węgierską, by szerzyć tam hasła wolnościowo - rewolucyjne. Był wśród nich kolega Goslarski - Antoni Wilam.

Tymczasem bujnemu pleniению się na terenie Galicji niepodległościowych spisków towarzyszyła wzrastająca aktywność i skuteczność działania austriackiej policji. Poszukiwany przez nią, na żądanie władz rosyjskich, S. Goszczyński - uszedł do Francji w roku 1838, odprowadzany do granicy przez Adolfa Tetmajera, który miał wkrótce podążyć śladami jego i swojego stryjecznego brata - Józefa Tetmajera, przebywającego w zachodniej Europie od kilku już lat.

W Tarnowie macki policji sięgnęły także tamtejszego gimnazjum, gdzie w roku 1837 aresztowano - pod błahymi, stosunkowo, zarzutami - kilkunastu uczniów. Wprawdzie nie było wśród nich J. Goslarski, lecz i jego - w dwa lata później - nie ominęły austriackie restrykcje: "W kwietniu 1839 r. gimnazjum tarnowskie wydalilo Juliana Goslarskiego z zakazem przyjęcia go do którejkolwiek ze szkół galicyjskich. Stało się to tuż przed ukończeniem (przez niego - J.A.) studium filozoficznego, po którym mogłyby nastąpić lata uniwersyteckie. (...) W niecały rok po wydaleniu Goslarskiego aresztowany został jego kolega, (wspomniany uprzednio - J. A.) Antoni Wilam (...)".

Lata 1840 i 1841 - w których aresztowano kilkaset osób, w tym byłych przywódców SLP - przyniosły krach pierwszej fazy konspiracji galicyjskich (1832 - 1841). Ich odnowienie miało nastąpić w roku 1844, a wśród spiskowców znów miał się pojawić Goslar, rozwijający działalność na Podhalu i w Sądeckiem.

\*

Częścią Podhala szczególnie podatną na agitację niepodległościowo - rewolucyjną, szerzoną przez spiskowców galicyjskich w okresie po powstaniu listopadowym, były dobra czarnodunajeckie (tzw. "czarnodunajeckie państwo"). Aby odpowiedzieć na pytanie o przyczyny tego stanu rzeczy, musimy dokonać przeglądu wydarzeń, jakie w okresie siedemdziesięciolecia 1773 - 1843 rozgrywały się na tym obszarze.

Otóż jeszcze z początku XVII w. Nowotarszczyzna, obejmująca większość ziem podhalańskich, znajdowała się w rękach zastawników - rodu Pieniążków. Po śmierci Zofii Pieniążkowej w 1616 roku, właścicielem starostwa nowotarskiego został skarb królewski, król bowiem skorzystał z prawa wykupu królewskiej, spłacając wierzycieli, tj. sukcesorów Zofii P., którymi byli jej dwaj synowie i córka.

W starostwie nowotarskim, gdzie folwarków szlacheckich w tym

czasie prawie nie było, położenie chłopów było znacznie lepsze, niż na sąsiednich ziemiach polskich. Zmianę tego stanu rzeczy miało przynieść dopiero w półtora wieku później zajęcie Nowotarszczyzny przez Austrię w roku 1770, tj. na dwa lata przed pierwszym rozbiorem Polski.

(Austriacy wysuwali tezę, iż w przeszłości komitaty orawski i spiski stykały się ze sobą, a Sądecczyzna... należała do Węgier, od których została przez Polskę oderwana. W roku 1770 Austria zagarnęła zresztą nie tylko starostwo nowotarskie, ale i tereny dalsze.)

Traktat rozbiorowy z r. 1772 usankcjonował zabór Nowotarszczyzny przez Austrię. W roku następnym - 1773 - starostwo nowotarskie włączone zostało do cesarskich dóbr kameralnych. Z tą chwilą dawne powinności królewskich poddanych zostały oddane w ręce administratorów kameralnych.

Około roku 1810 rząd austriacki znalazł się w dużych trudnościach finansowych, w związku z czym w rok później postanowił dobra rządowe sprzedać w drodze licytacji osobom prywatnym. Decyzja ta w nowej sytuacji stawiała "poddanych", bowiem przez kupno państwowych dóbr nabywca przejmował uprawnienia kameralne i odtąd "poddani" zobowiązani byli jemu spełniać określone powinności.

Dobra Nowotarszczyzny, przez Austriaków również przeznaczone do zlicytowania, podzielone zostały na cztery grupy i tymi grupami sprzedane. W czwartej grupie dóbr nowotarskich ("państwo czarnodunajeckie") znalazło się siedem wsi: Czarny Dunajec, Wróblówka, Podczerwone, Chochołów, Ciche, Dzianisz i Witów. Gospodarze z tych wsi, w liczbie 83, postanowili stać się ludźmi w pełni wolnymi, zrzucając z siebie wszelkie powinności. W tym celu zebrali pieniądze stanowiące równowartość ceny nabywczej owej czwartej grupy dóbr nowotarskich i swoim pełnomocnikiem d/s wykupu uczynili pochodzącego z Czarnego Dunajca ks. Józefa Szczurkowskiego (proboszcza z Krościenka n. D). Wobec tego, że wspomniane dobra nabył od austriackiego państwa - jako pierwszy - niejaki Jan Pajączkowski, ks. J. Szczurkowski właśnie z nim przeprowadził transakcję kupna/sprzedaży tych dóbr.

Ks. Szczurkowski okazał się - niestety - zwykłym oszustem. Nabyte dobra intabulował na siebie i zaczął poczynać sobie jak ich dziedzic. Gdy chłopci zaczęli się skarżyć - Szczurkowski dobra te po trzech latach odsprzedał swojemu krewnemu, Andrzejowi Szczurkowskiemu, prawnikowi.

Górale swoim kolejnym pełnomocnikiem i rządcą dóbr czarnodunajeckich obrali dziedzica z Sieniawy, chytrego barona Kajetana

Borowskiego. Ten prowadził proces pomyślnie dla górali, gdy jednak sprawa była już prawie wygrana, Borowski - za cenę uchronienia A. Szczurkowskiego od grożącego mu więzienia - odkupił od niego dobra, poczem zaczął gnębić górali, wymagając od nich różnych powinności oraz zakazując im wypasu bydła na tatrzańskich halach należących do "państwa czarnodunajeckiego".

"W r. 1831 - równocześnie z wojną (...) w Królestwie Polskim - rozegrała się krwawa bitwa między bezbronnymi góralami i "armią pańską" (którą tworzyli strzelcy dworscy i uzbrojeni fornale); połała się krew, padły trupy ze strony włościan usiłujących przenieść się wraz z trzodami owiec (...) w hale Tatr. Baron tłumaczył się przed władzami, że - jako patriota austriacki - usiłował powstrzymać swych poddanych od masowego przedarcia się do powstania, co skompromitowałoby Austrię wobec Mikołaja I".

Borowski - podobnie jak jego poprzednicy - cieszył się poparciem austriackich władz, co tłumaczy narastającą z upływem lat nienawiść górali zarówno do stosunków feudalnych na wsi, jak i do austriackiego zaborcy. Stąd hasła walki o wyzwolenie społeczne i - równocześnie - narodowe właśnie w Chochołowie i pozostałych wsiach "państwa czarnodunajeckiego" znajdowały żywy oddźwięk i zrozumienie.

(Warto na tym miejscu dodać, że jeszcze przed powstaniem chochołowskim górale swoimi skargami spowodowali uwięzienie K. Borowskiego, który w śledztwie przesiedział trzy lata. W r. 1843 rząd odebrał mu czarnodunajeckie dobra i przekazał je sukcesorowi Szczurkowskich - ks. Józefowi Wilczkowi, rodem z Czarnego Dunajca. W pięć lat później w zaborze austriackim nastąpiło uwłaszczenie chłopów, a więc ustanie wszelkich powinności poddańczych, o co góralom najbardziej chodziło.)

Spośród wsi wchodzących w skład dóbr czarnodunajeckich dwie odegrały w pierwszej połowie XIX. stulecia szczególną rolę; były to Czarny Dunajec i Chochołów.

W Czarnym Dunajcu mieściła się siedziba władz dominialnych, cały zaś obszar omawianych dóbr stanowił - od czasu przyłączenia Galicji do Austrii - odrębną jednostkę administracyjną zwaną dominium. Władze dominialne sprawowały w Galicji funkcje administracyjne i - w znacznym stopniu - sądowe w stosunku do miejscowej ludności. Teoretycznie mógł się tym zajmować osobiście właściciel dóbr; w praktyce wyręczał się on najczęściej dworskim urzędnikiem zwanym mandatariuszem, ale odpowiadał za jego pracę wobec władz państwowych. Mandatariusza opłacał wprawdzie właściciel dominialny, lecz nie był jego jedynym zwierzchnikiem,

mandatariusz bowiem podlegał równocześnie także urzędowi obwodowemu (cyrkularnemu). Istnienie "instytucji" mandatariusza - zniesionej dopiero w roku 1854 - wytrącało z rąk dziedziców pełnię władzy nad pańszczyźnianym chłopem, natomiast chłopu w znacznym stopniu podporządkowywało osobie mandatariusza będącego "w połowie" urzędnikiem państwowym.

W określonych sytuacjach można było owego urzędnika kreować na obrońcę chłopu wobec dworu, zręcznie przytem podsuwając domniemanie, że za mandatariuszem stoi gdzieś tam w Wiedniu dobrotliwy i czuły na chłopską krzywdę cesarz.

Wprawdzie w dobrach czarnodunajeckich działa się wręcz odwrotnie - góral gnębiony był nie tylko przez kolejnych "swoich" dziedziców polskich, lecz także przez popierającego ich austriackiego zaborcę - ale w samym Czarnym Dunajcu antagonizmy między dworem a miejscową ludnością były mniejsze niż w innych wsiach, bowiem władze dominialne wielu góralom dawały tu możliwość pracy i zarobkowania. W ten sposób jeszcze bardziej uzależniały ich od siebie i "neutralizowały", czego wynikiem miało być w roku 1846 wystąpienie części czarnodunajczan przeciwko powstańcom chochołowskiemu.

Na duchową stolicę dóbr czarnodunajeckich wyrosła w piętnastoleciu 1830 - 1845 inna wieś - Chochołów. Od roku 1762 istniał tu kościół filialny (macierzysty był w Czarnym Dunajcu), zaś w roku 1817 powstała samodzielna parafia obejmująca - prócz Chochołowa - Koniówkę, Witów, Dzianisz, połowę Cichego i połowę Zakopanego (dla całego Zakopanego parafia została erygowana dopiero w r. 1848). Z początkiem lat trzydziestych XIX w. dwaj ludzie - proboszcz Bańkowski i organista Bialoński - położyli duże zasługi dla chochołowskiej parafii w dziedzinie oświaty: swoją szczególną opieką otoczyli szkołę w Chochołowie, dzięki czemu miejscowa młodzież w większości umiała czytać, a wskutek tego lepiej się umysłowo rozwijała niż jej rówieśnicy w innych stronach Podhala.

Do Chochołowa przybył w r. 1833 młody człowiek, który dekretem kurii biskupiej w Tarnowie mianowany został nauczycielem parafialnym i organistą w tej miejscowości. Choć Jan Kanty Feliks Andrusikiewicz - bo o nim tu mowa - miał wówczas lat zaledwie 18, legitymował się już bogatą przeszłością.

Pochodził z rodu wywodzącego się - według tradycji rodzinnej - z historycznej Litwy, gdzieś z pogranicza ziem etnicznie polskich, litewskich i białoruskich. Tu - na obszarze wyznaczonym miastami: Wilno, Lida, Grodno,

Suwałki i Łomża - do dziś napotkać można liczne rodziny noszące podobne nazwiska: Andrusiewiczów, Andruszewiczów, Andruszkiewiczów, Andruskewiczów. Wszystkie w dalekiej przeszłości miały, zapewne, wspólnego pradziada - jakiegoś Andruszkę. Dlaczego przodkowie J.K. Andrusikiewicza znaleźli się na Podkarpaciu (jego ojciec, Wojciech, urodził się 15. kwietnia 1778 r. w Kruźlowej k. Grybowa) - nie sposób dziś dociec. Można domniemywać, że ktoś znaczniejszy w rodzie dobrze kiedyś na Litwie nabroił i przed czymś gniewem - może samego króla? - musiał się salwować ucieczką. A z Litwy uciekano za Jagiellonów bądź na Ukrainę, bądź w Karpaty, gdzie ukryć się było nietrudno ...

J.K. Andrusikiewicz urodził się 9. października 1815 r. w Słopnicach Królewskich - rozległej wsi położonej w Beskidzie Wyspowym koło Limanowej - w rodzinie miejscowego organisty (oraz, prawdopodobnie, nauczyciela). W Bochni ukończył klasy niemieckie i pierwszą łacińską, a następnie przebywał - jako kilkunastoletni chłopiec - w Krakowie, gdzie pobierał naukę gry na organach u Walentego Gorączkiewicza - organisty w katedrze wawelskiej i w kościele Mariackim, mistrza w swoim zawodzie.

W roku 1831, jak wielu podobnych mu młodych ludzi i wyrostków, poszedł do Królestwa na "polską wojnę". Po upadku powstania listopadowego przez kilka miesięcy ponownie bawił w Krakowie, prowadząc - w gronie takich samych jak on popowstaniowych rozbitków - robotę konspiracyjną. Ścieżki spiskowca wiodły go w owym czasie do Jaworzna, na Ziemię Chrzanowską, która wchodziła wówczas i jeszcze przez prawie piętnaście następnych lat w skład Wolnego Miasta Krakowa (tzw. "Rzeczypospolitej Krakowskiej"). To ludność tej właśnie Ziemi miała chwycić za broń - tak jak chochołowianie - w lutym 1846 r., to przecież z tej także Ziemi - z miejscowości Ciężkowice - pochodził strażnik skarbowy w Chochołowie Wojciech Lebiocki, jeden z pierwszych uczestników chochołowskiego powstania...

W czasie swego drugiego pobytu w Krakowie J.K. Andrusikiewicz grywał (prawdopodobnie na skrzypcach) w orkiestrze teatralnej; występował także jako pierwszy skrzypek w kapeli klasztoru S.S. Benedyktynów w niedalekich Staniątkach. Zanim przybył do Chochołowa, zdążył się jeszcze zapoznać z żywieckim Rychwałdem i myślenicką Krzywaczką, gdzie - nie dłużej niż po kilka miesięcy - parał się zawodem wiejskiego organisty. Jakkolwiek przyczyny skierowania J.K. Andrusikiewicza, uczestnika powstania listopadowego i spiskowca, właśnie do dóbr czarnodunajeckich nie są znane, można z dużą dozą prawdopodobieństwa domniemywać, iż

sytuacja od lat panująca w tych dobrach znana była konsystorzowi tarnowskiemu, a dobór kandydata na stanowisko nauczyciela i organisty w Chochołowie dokonany został świadomie i w określonym celu.

J.K. Andrusikiewicz szybko zżył się z nowym środowiskiem. "Ożeniłem się tam - wspominał po latach - z Józefą Homelską (organistką - J.A.) z Makowa i oddałem się zupełnie swojemu zawodowi, a w szczególności szkole (...). Zostałem tam lud modlący się z książki, a osobliwie prawie wszystkie kobiety. Staralem się najszczególniej, by dzieci umiały dobrze czytać, pisać i rachować po polsku, a po niemiecku tylko tych uczyłem, którzy chcieli. Pracę moją ocenił konsystorz (kuria biskupia - J.A.), bo mię w czasie mego tam bycia dwoma piśmiennymi pochwałami obdarzył (...)." "

I dalej : " (...) chciałem (...) być ludowi użytecznym i prawdziwie znalazłem w tym potem wielką przyjemność, a gdym > Pedagogikę < Trentowskiego przeczytał, skorzystałem z jego rady i podwoilem moje usiłowania. (...) Miałem własną, do 700 książek wynoszącą bibliotekę (...). Pożyczałem ludziom chcącym czytać - naprzód > Żywoty Świętych <, potem > Szkołę Niedzielną <, powieści moralne, > Historię polską <, > Przyjaciela Ludu <, różne dla ludu książeczki. (...) Tych, co odnosili i o nowe książki prosili, pokrótce egzaminowałem - czy zrozumieli, co czytali, a co nie zrozumieli, sami się czasem pytali, lub im objaśniałem."

(Na marginesie przytoczonych wspomnień J. K. Andrusikiewicza nieodparcie nasuwa się pytanie: w jaki sposób młody człowiek, o mizernych dochodach a licznej rodzinie - bo z biegiem lat doczekał się potomstwa - doszedł do tak okazałej biblioteki? Przecież dziś, w półtora wieku po opisywanych wydarzeniach, u przeciętnego polskiego inteligenta znaleźć można najwyżej kilkadziesiąt książek !... Część posiadanych książek kupił może sam - ale gdzie i kiedy? - większość jednak ktoś mu zapewne podarował. Kto, kiedy i w jakim celu? Ofiarodawców oraz ich patriotyczno - rewolucyjnych intencji można się tylko domyślać...)

W porze jesienno - zimowej chodził nauczyciel - organista po chałupach ("po porządkach"). W rozmowach z góralami poruszał problematykę patriotyczną i omawiał z nimi aktualne sprawy polityczno - społeczne. Obowiązków organisty nie zaniedbywał. Zaimponował miejscowej ludności wprowadzeniem do kościoła śpiewu psalmów po polsku (wcześniej śpiewano po łacinie, nie rozumiejąc sensu tekstu) oraz mistrzowskim opanowaniem organów. Wkrótce zresztą nauczył się także gry na gęślach. W nielicznych wolnych chwilach czytał książki, albo ("na wszelki wypa-

dek"?) ćwiczył fechtunek swoim pałaszem.

J.K. Andrusikiewicz był już dobrze zdomowiony w Chochołowie, gdy w pobliskiej podhalańskiej parafii Odrowąż pojawiła się ciekawa postać ks. Jana Kantego Misia. Urodził się on 24. października 1807 r. w Zembrzycach koło Wadowic. Gimnazjum ukończył w Podolińcu, filozofię w Rożniawie. Studia teologiczne odbył we Lwowie, gdzie w r. 1833 otrzymał święcenia kapłańskie z rąk biskupa Ankwicza Skarbka. Przez parę lat sprawował - kolejno - funkcje wikarego w Czarnym Dunajcu i ekspozytora w Klikuszowej. W dniu 11. sierpnia 1839 r. objął probostwo w Odrowążu. W lutym 1846 r. nazwisko jego miało się trwale związać z dziejami chochołowskiego powstania...

\*

W latach 1840-1841 Austriacy rozbili struktury organizacyjne konspiracji galicyjskich, ale nie udało im się w pełni zlikwidować polskiego podziemia. Emisariusze kierownictwa Towarzystwa Demokratycznego Polskiego nadal docierali z Francji do Polski, aby tu inspirować przygotowania powstańcze i kierować nimi; w tym czasie jednak ruch konspiracyjny w kraju coraz bardziej uniezależniał się od popowstaniowych kręgów emigracyjnych istniejących i działających w zachodniej Europie (tzw. Wielka Emigracja licząca 8-9 tys. ludzi). Co więcej - przewagę w tym ruchu uzyskał, z biegiem czasu, nurt rewolucyjno - demokratyczny stawiający sobie za jeden z naczelných celów rozwiązanie problemu agrarnego na ziemiach polskich. Problem ten nabrzmiewał zwłaszcza w Galicji. Kryzys stosunków feudalno - pańszczyźnianych wystąpił tu - szczególnie w zachodniej części kraju - w specyficznym ostrej formie, a towarzyszył mu wzrost napięcia rewolucyjnego wśród chłopskich mas.

\*

Z początkiem lat czterdziestych XIX. stulecia przybył do Chochołowa i na przełomie lat 1842/1843 przez sześć co najmniej miesięcy był tu wikarym ks. Jan Makuch rodem z Szaflar, który już w niedalekiej przyszłości miał się okazać bardzo ruchliwym agitatorom rewolucyjnym. Studia teologiczne ukończył w 1838 r. Początkowo przebywał w Tarnowie przy biskupie Zachariasiewicz, następnie był wikarym w Żywcu i w Makowie Pod-

halańskim, skąd przybył do Chochołowa.

Jako rówieśnik J.K.Andrusikiewicza - prędko znalazł z nim wspólny język. Wiadomo, że odbyli razem wycieczkę w Tatry, zresztą może niejedną. Podobnie jak Andrusikiewicza, tak i ks. Makucha czarnodunajecka władza dominialna miała na oku, czemu w przyszłości miała dać wyraz w opinii wystawionej w lecie 1846 r. na żądanie Sądu Karnego we Lwowie: "Ksiądz Makuch w czasie pobytu w Chochołowie przy każdej okazji w swojej mowie okazywał sposób wolnego myślenia (Freigeist)".

Księdza J.Makucha "lud kochał, bo on wszystko, co miał, ludowi potrzebującemu dawał i był w całym znaczeniu tego słowa >dobrodziejem< (...)".

Z pewnością w tym czasie Andrusikiewicz i Makuch nie zawiązywali żadnego spisku, ani do żadnego jeszcze nie należeli. Ale zapamiętajmy nietuzinkową postać ks. Makucha, który na arenie wydarzeń w lutym 1846 r. pojawił się jako łącznik władz powstańczych z terenem, zagrzewając do czynu duchowieństwo Podhala oraz Gorców, Beskidu Wyspowego i Średniego.

W roku 1842, w którym w Chochołowie pojawił się ks. J.Makuch, do parafii w Poroninie skierowany został na stanowisko wikariusza 38-letni Michał Stanisław Głowacki, z powołania naukowiec: słowianoznawca i etnograf, z zamiłowań bibliofil, a z wykształcenia i zawodu - ksiądz katolicki.

Urodził się 24. listopada 1804 r. w Ujanowicach (pow. limanowski). Uczęszczał do gimnazjum w Tarnowie, Nowym Sączu i Lwowie. Studia filozoficzne rozpoczął we Lwowie, potem kontynuował je w Koszycach, gdzie ukończył logikę. Z Koszyc powrócił do Lwowa i zaczął studiować... fizykę, ale ubóstwo zmusiło go do przerwania się na teologię, co uprawniało do stypendium z tzw. funduszu religijnego. Świecenia kapłańskie otrzymał w r. 1831. Jako ksiądz pracował najpierw na stanowisku katechety w Nowym Sączu, skąd po dwóch latach przeniesiony został na ekspozyturę parafialną do Żabna w obwodzie tarnowskim. Przepracował tam cztery lata, a następnie pięć - w charakterze tzw. wikariusza administracyjnego - w Żywcu. W r. 1842 trafił na "normalny" wikariat do Poronina.

Od wczesnej młodości gromadził książki, w tym literaturę emigracyjną o politycznym wydźwięku. Uczestniczył w samokształceniowych kółkach studenckich i - prawdopodobnie - w seminarium duchownym brał udział w konspiracji demokratyczno - patriotycznej.

Przebywając w Koszycach - zainteresował się literaturą słowiańską. W następnych latach rozszerzał i pogłębiał swoje zainteresowania sławistyczne

i etnograficzne, nawiązywał liczne kontakty krajowe i zagraniczne ze sławistami, etnografami i bibliofilami; niektóre swoje opracowania publikował pod pseudonimem "Świętopełk".

W r. 1843 nawiązał znajomość z ks. Janem Makuchem, na krótko przeniesionym z Chochołowa do Poronina także na stanowisko wikarego. Zapewne w tym czasie poznał również ks. Michała Janiczaka, wikariusza z pobliskich Szaflar.

Tymczasem po odejściu ks. J.Makucha wiosną 1843 r. z Chochołowa na wikariat w Poroninie, miejsce jego po paru miesiącach zajął młody kapłan Józef Leopold Kmietowicz. Pochodził ze starosądeckiej rodziny mieszczańskiej, w której urodził się 14. listopada 1819 r. Nie odznaczając się wybitniejszymi zdolnościami, braki w tym zakresie rekompensował pilnością. W Nowym Sączu ukończył gimnazjum niemieckie, następnie pierwszy rok filozofii w Koszycach, drugi zaś w Tarnowie. Tu, po studiach teologicznych, święcenia kapłańskie otrzymał w 1843 r. Parę miesięcy był wikariuszem w Dobrej k. Limanowej, skąd przeniesiony został na taką samą funkcję do Chochołowa.

Choć cierpiał na chorobę płuc i był słabego zdrowia, obowiązki kapłańskie spełniał gorliwie. Odznaczał się wysokim morale. Utworzył antyalkoholowe towarzystwo wstrzeźliwości, którego działalność w krótkim czasie przyniosła widoczne wyniki. Żył niezwykle oszczędnie, ze swoich skromnych dochodów wspomagając ojca, opłacając koszty utrzymania siostry w starosądeckim klasztorze Klarysek i nie zapominając równocześnie o ubogich chochołowskiej parafii. Wkrótce pozyskał miłość i szacunek wiernych oraz zaprzyjaźnił się z J.K.Andrusikiewiczem.

Dzięki temu, że wspomniany uprzednio ks. M.Janiczak z Szaflar jeszcze z tarnowskiego gimnazjum znał ks. J.L.Kmietowicza, ten ostatni zapewne wkrótce powiększył krąg znajomych ks. M.Głowackiego, podobnie jak i J.K.Andrusikiewicz znany obu kolejnym wikarym z Chochołowa.

Tak więc na Podhalu, w rejonie Poronin-Chochołów, powstało grono zaprzyjaźnionych ze sobą ludzi, gorących patriotów, którzy w przeszłości zetknęli się z działalnością spiskową i gotowi byli przyłączyć się do poczynań rewolucyjno-niepodległościowych.

Drugi, podobny, choć mniejszy rejon, istniał w owym czasie na Podhalu w podgorczańskich wsiach, obejmując Łopuszną, Harkłową, a może już i Czorsztyn. W rejonie tym ciągle żywe były idee wolnościowe, tu właśnie propagowane w poprzednim dziesięcioleciu przez Seweryna Goszczyńskiego.

Nowy impuls ideom tym miał dać wkrótce tzw. spisek bocheński, niektórymi swoimi korzeniami tkwiący między innymi u Tetmajerów w Łopusznej i u Krobickich w Harklowej.

\*

Wspomnieliśmy uprzednio, iż rozbitcie przez Austriaków struktur organizacyjnych konspiracji galicyjskich nie oznaczało pełnej likwidacji polskiego podziemia politycznego w Galicji. Wśród tych, którzy nieprzerwanie podtrzymywali jego życie, znajdował się Julian Maciej Goslar, który - przypomnijmy - jako siedemnastoletni młodzieniec, najprawdopodobniej związany w tym czasie z SLP, spotkał się z jego ramienia w r. 1837 w Tatrach, nad Morskim Okiem, z J.K.Andrusikiewiczem.

Urodził się 24. lutego 1820 r. we Lwowie w rodzinie urzędnika państwowego. Ojciec jego był Austriakiem, matka - Polką. Szkołę niższą ukończył w Wadowicach. Do gimnazjum uczęszczał w Tarnowie, gdzie - będąc w VI. klasie - stał na czele jednego z uczniowskich niedozwolonych kółek samokształceniowych, które propagowały hasła antypaństwowe. W robotę konspiracyjną zaangażował się tak daleko, że w kwietniu 1839 r. gimnazjum wydalilo go z tego powodu ze swoich murów, z zakazem kontynuowania nauki w którejkolwiek ze szkół galicyjskich.

W ciągu następnych kilku lat J.M.Goslar odbywał "wędrowki korepetytora" po Rzeszowszczyźnie, oferując usługi prywatnego nauczyciela (guwernera) drobnym ziemianom i dzierżawcom. Z żadną tajną organizacją nie był w tym okresie związany: "na własną rękę i w duchu własnych haseł prowadził (...) agitację rewolucyjną". Niemniej od r. 1840 miał Goslar kontakty z dziedzicem Wojsławia Franciszkiem Wiesiołowskim, odwiedzanym w owym czasie przez głównego emisariusza Towarzystwa Demokratycznego Polskiego na zabór austriacki - Teofila Wiśniowskiego. Można więc przyjąć, iż Goslar znajdował się w pierwszej połowie lat czterdziestych XIX. stulecia w kręgu wpływów emigracyjnego TDP, jakkolwiek sam wyznawał poglądy bardziej radykalne, zwłaszcza w kwestii chłopskiej.

Do osoby J.M.Goslara wkrótce powrócimy, bowiem miał on odegrać znaczącą rolę w drugim okresie konspiracji galicyjskich (od r. 1844), kiedy jego działalność silnie związana była z obwodem sądeckim, między innymi z Podhalem.



Górale chochołowscy

## W drugim okresie konspiracji galicyjskich

Aby zrozumieć wydarzenia, które w latach 1844 - 1846 rozegrały się na Podhalu, musimy - choćby skrótowo - naszkicować ich szersze tło.

Oto już w drugiej połowie 1844 r. w Wielkopolsce i w Galicji czynione były przygotowania powstańcze. W styczniu 1845 r. na czele emigracyjnego Towarzystwa Demokratycznego Polskiego stanęło nowe kierownictwo (Centralizacja) złożone z radykalnych działaczy, którzy dążyli do ogólnopolskiego powstania przeciw zaborcom. Jego termin ustalono na rok 1846. Wodza planowanego powstania widziano w osobie członka nowego kierownictwa TDP - Ludwika Mierosławskiego, wszechstronnie uzdolnionego i energicznego polityka emigracyjnego, a zarazem teoretyka wojskowego, legitymującego się uczestnictwem w powstaniu listopadowym. Z początkiem marca 1845 r. Mierosławski wyjechał z Paryża do kraju w celu zaznajomienia się ze stanem przygotowań do przyszłej insurekcji. Nominację na naczelnego wodza otrzymał w niecałe dziewięć miesięcy później - 29. listopada 1845 r.

Według Mierosławskiego wybuch powstania miał objąć równocześnie wszystkie trzy zabory. W pierwszej fazie powinny być zostać opanowane ziemie zaboru pruskiego i austriackiego oraz Wolnego Miasta Krakowa (Rzeczypospolitej Krakowskiej); stąd siły powstańcze przeprowadziłyby następnie koncentryczne uderzenia na tereny zaboru rosyjskiego. Działania miałyby prowadzić improwizowana, regularna armia powstańcza. TDP przewidywało, że szeregi tej armii zapełni "masowy materiał żołnierski" rekrutujący się głównie z uwłaszczonych chłopów; z tego powodu program Towarzystwa traktował powstanie jako walkę o niepodległość kraju i - równocześnie - o zrównanie stanów.

W pierwszym kwartale 1845 r. punkt ciężkości przygotowań do powstania wyraźnie przesunął się z emigracji do kraju. Energiczną działalność w Galicji Zachodniej podjęli wkrótce: przybyły z Francji członek kierownictwa TDP Teofil Wiśniowski oraz spiskowcy krajowi - Franciszek Wiesiołowski i Edward Dembowski.

Z początkiem stycznia 1846 r. przebywający w Poznaniu Mierosławski wyznaczył termin wybuchu powstania na 21. lutego tegoż roku. Następnie udał się do Krakowa, gdzie ustalono skład rządu narodowego, jaki miał stanąć na czele zrywającego pęta niewoli narodu.

Po powrocie Mierosławskiego do Wielkopolski - doszło tam niespodziewanie do tragicznych wydarzeń, które zniweczyły powstańcze plany

i przygotowania: 12. lutego Mierosławski został pojmany przez pruską policję, a w ciągu następnych kilku dni zdrada Henryka Ponińskiego doprowadziła do aresztowania ponad siedemdziesięciu spiskowców. W wyniku tych wypadków powstanie nie doszło do skutku w zaborach pruskim i rosyjskim. W Wolnym Mieście Krakowie atmosfera była tak napięta, że o powstrzymaniu powstania mowy być nie mogło: wybuchło ono w Chrzanowskiem, skąd przerzuciło się na Kraków. Po kilkunastu dniach zostało stłumione przez Austrię, przy czynnym poparciu ze strony Rosji i Prus. Edward Dembowski poległ od austriackiej kuli.

Zupełnie inaczej potoczyły się wypadki w Galicji: w sytuacji zaistniałej po aresztowaniach w Wielkopolsce - przebywający w Krakowie członek kierownictwa TDP Jan Alcyato w dniu 18. lutego 1846 r. zapowiedział miejscowym przywódcom spisku odwołanie powstania i wyjechał do Francji. Wybuchło ono jednak w kilku rejonach Galicji jeszcze tego samego dnia, wzniecone przez spiskowców przed zaplanowanym terminem w obawie, aby nie zostało uprzedzone przez spodziewaną chłopską "rabację". Austriacy, od wielu miesięcy zdając sobie sprawę z narastającej groźby polskiej insurekcji, przygotowania do niej przedstawiali jako knowania szlachty polskiej wymierzone w galicyjskie chłopstwo. Chłopi, gnębieni powinnościami pańszczyźnianymi oraz dotknięci skutkami nieurodzajów i powodzi z lat 1844 i 1845, dali posłuch austriackim podszeptom i rzucili się na dwory - mordując, rabując i paląc. W ten sposób austriacki zaborca stłumił w zarodku polski zryw wolnościowy, ale z kolei sam wkrótce stanąć miał w obliczu konieczności uchwycenia w karby zrewoltowanej i zanarchizowanej galicyjskiej wsi...

\*

Rok 1844 przyniósł początek odnowienia konspiracji galicyjskich. W Galicji zachodniej jedną z czołowych ról odegrał w tym dziele, wydalony z Poznańskiego, Edward Dembowski, który "podjął energiczną propagandę za powstaniem, organizował koła rewolucyjne i komitety spośród radykalnej inteligencji, oficjalistów dworskich i drobnej szlachty, górników, rzemieślników i robotników. Przekraczając instrukcje otrzymane od Centralizacji, szedł z agitacją rewolucyjną do chłopów (...). Licząc się z dużymi wpływami średniej szlachty i apelując do jej patriotyzmu - Dembowski nie wykluczał jej z działań spiskowych (...)"

W orbicie zainteresowań Dembowskiego znalazły się także Beskidy

Zachodnie i Podhale. Sprawa wiązała się z S. Goszczyńskim, który - po przybyciu do Francji w r. 1838 - zwrócił uwagę kierownictwa TDP na konieczność pozyskania ludności ziem karpackich dla przygotowywanego powstania. Nic dziwnego, że teraz nastąpiło "rozpięcie sieci konspiracyjnej polskiej nie tylko na północ od łańcucha Tatr, ale i na południe od niego: na Słowacji (...) i w północnych komitatach Węgier zamieszkałych przez ludność madziarską".

Ulubionymi miejscami spotkań emisariuszy - agitatorów z miejscową ludnością były w owym czasie karczmy wznoszone zazwyczaj w pobliżu kościołów. Do takich celów służyła, na przykład, karczma na Piątkowej (zwanej niekiedy, błędnie, Obidową) zlokalizowana tuż przy kościółku p.w. Św. Krzyża. Podobną rolę pełniła, zapewne także, karczma w pobliskiej Skomielnej Białej, stojąca niadaleko nieistniejącego dzisiaj kościoła św. Sebastiana. Na ten temat pisał w r. 1848 Ludwik Zejsner: "Przeszło ćwierć mili od szczytu Lubonia ( Wielkiego - J.A.) ciągnie się wzdłuż doliny lub na grzbiecie Beskidów droga bita od Białej i Żywca do Sącza. Niedaleko, gdzie się przecina z gościńcem węgierskim (tj. z dzisiejszą "zakopianką" - J.A.), stoi mały kościółek św. Sebastiana, wielkimi lipami otoczony. Karczma i kilka domów przy nim są dobrze znane całej góralszczyźnie, tutaj bowiem wypoczywa góral jadący na równiny, czyli do Lachów, i od nich wracający. (...)."

Na omawianym etapie konspiracji galicyjskich demokratyczna lewica spiskowa usilnie dążyła do pozyskania dla przyszłej walki wyzwoleniczej nie tylko chłopów, ale i ludności miejskiej w jej średnich i niższych warstwach. Odpowiednie dla zrealizowania tych zamierzeń warunki społeczne istniały w owym czasie między innymi w Bochni, która liczyła wówczas 5700 mieszkańców. Miasto było siedzibą władz obwodowych ("cyrkularnych") i górniczych, posiadało kilka zakładów przemysłowych, w tym kopalnię soli, oraz parę szkół niższych i średnich. Nadto w mieście stacjonował pułk austriackiej piechoty.

Bocheńska organizacja spiskowa, której zasięg oddziaływania obejmował również Podhale, była jedną z najdłużej istniejących w Galicji. Najprawdopodobniej założył ją ( na przełomie lat 1843/1844 ? - J.A.), a potem pełnił w niej rolę przywódcy J.M.Goslar, wspomagany dorywczo - w roku 1845 - przez niedawno w Kolbuszowej poznanego Edwarda Dembowskiego oraz innego spiskowca - Leona Mazurkiewicza. Przetrasponowali oni do Galicji swoje doświadczenia organizacyjne

wyniesione ze Związku Plebejuszy w Wielkim Księstwie Poznańskim oraz ze Związku Chłopów (ks. Ściegiennego) w Królestwie Polskim.

Mała odległość dzieląca Bochnię od Krakowa (40 km) sprzyjała powiązaniu spisku bocheńskiego z przywódcą krakowskiej lewicy spiskowej Ludwikiem Gorzkowskim, późniejszym członkiem rządu narodowego w dniach powstania krakowskiego w lutym 1846 r.

W szeregi spiskowców wciągnięci zostali w Bochni robotnicy, rzemieślnicy, chłopci, garść miejskiej inteligencji, osoby wojskowe, strażnicy skarbowi, a także sporo uczącej się młodzieży. Wśród tej ostatniej znaleźli się: August Tetmajer, ur. 1826 r., syn Leona Tetmajera, właściciela dóbr w Łopusznej, student II. klasy humanistycznej bocheńskiego gimnazjum, oraz Julian Hilary Krobicki, ur. w 1822 r., syn Wilhelma Krobickiego, właściciela dóbr w Harkłowej, absolwent filozofii.

Aresztowania wśród spiskowców w Bochni przeprowadzone zostały w listopadzie 1845 r. pod zarzutami przygotowywania rewolucji oraz namawiania żołnierzy miejscowego pułku piechoty do dezercji i powstania. Wśród aresztowanych był A. Tetmajer. Stało się to w wyniku rewizji, jaka niespodziewanie przeprowadzona została w bocheńskich koszarach straży skarbowej: u jednego ze strażników znaleziono list Tetmajera pisany do adresata z Łopusznej. Nadawca, który "szerzył propagandę w górach między ludnością wiejską", donosił w nim odbiorcy, że "wszystko dobrze idzie". Między aresztowanymi znalazł się także J.H.Krobicki, lecz - być może - zwolniony został jeszcze w czasie śledztwa.

W procesie, który odbył się w krótkim czasie, zapadły surowe wyroki; między innymi A. Tetmajer skazany został na 10 lat więzienia. Jeśli do czasu rozprawy J.H. Krobicki nie znalazł się na wolności, to teraz albo sąd uwolnił go od winy i kary, albo też po skazaniu wyszedł na wolność jako ulaskawiony.

Działalność polityczna J.M. Goslara na arenie politycznej nie ograniczała się w r. 1844 do spisku bocheńskiego. W roku tym podjął on także robotę agitacyjną na Podhalu i dotarł - jak się wydaje - do Odrowąża i Czarnego Dunajca. W pierwszym dla narodowej sprawy ( jak wówczas mawiano ) pozyskany został zapewne proboszcz J.K. Miś, w drugim - grupka miejscowej inteligencji z dziekanem nowotarskim ks. Tomaszem Bryniarskim na czele. Grupka ta powstaniem chochołowskim miała zostać - z niewiadomych przyczyn - zaskoczona, ale ks. J.K.Miś - jak się miało okazać - był do działań w pełni gotowy i wystąpił na czele dużego oddziału zbrojnego liczącego ponad dwustu górali. Zorganizowanie akcji o takim zasięgu nie

mogło być wynikiem krótkotrwałych, a może nawet doraźnych przygotowań: ks. J.K. Miś niewątpliwie swoją parafię sposobił do zbrojnego wystąpienia przez dłuższy czas, poprzedzając "dzień czynu" wieloma miesiącami pracy uświadamiająco - agitacyjnej. Można przypuszczać, iż dzieło swoje rozpoczynał właśnie w roku 1844, osiągając po kilkunastu miesiącach takie wyniki, takie zaangażowanie swoich parafian w sprawę walki z austriackim zaborcą, na jakie w Chochołowie pracowała dwójka ludzi: J.K. Andrusikiewicz i ks. J.L. Kmiotowicz.

W roku 1845, zwłaszcza od jego połowy, wzmogła się w Galicji, w tym także na Podhalu, "agitacja rewolucyjna", co było znakiem nadchodzącego powstania. Nieurodzaje i powodzie roku poprzedniego przyniosły głód, któremu władze nie potrafiły skutecznie przeciwdziałać, ściągając na siebie gniew ludności. Okoliczność ta była, w ocenie spiskowców, czynnikiem sprzyjającym antyzaborczej propagandzie. Czynnie uczestniczył w niej J.K. Andrusikiewicz, obchodząc wsie w parafii chochołowskiej z racji swoich obowiązków służbowych (chorowity i leniwy proboszcz, ks. Antoni Sutorski, większość swoich czynności zwał na wikarego Kmiotowicza i na organistę). Andrusikiewicza dzielnie wspierał w jego poczynaniach agitacyjnych niejaki Jan Szymański, też były uczestnik powstania listopadowego, który po jego upadku uszedł do Galicji i osiedlił się na Podhalu. Czy Andrusikiewicz wciągnął do swoich działań także swego młodszego brata Wojciecha, nauczyciela - organistę w Krościenku n. D., nie wiadomo. Jest natomiast faktem, iż agitację za powstaniem prowadził wśród tamtejszych górali miejscowy leśniczy Konstanty Gostkowski, który - w związku z tym - jako obwiniony miał się znaleźć w nowosądeckim więzieniu w I. kwartale 1846 r.

Po powodzi, jaka w lipcu 1845 r. nawiedziła Podhale, przybył do Chochołowa ks. M.St. Głowacki. Towarzyszył mu pewien ksiądz z Krakowa, którego zadaniem było "zbadać stan rzeczy i usposobienie ludu w górach do nastąpić mającego powstania".

J.K. Andrusikiewicz miał do ks. Głowackiego pełne zaufanie, darząc go równocześnie wielkim szacunkiem dla jego intelektu i patriotyzmu; był mu też wdzięczny i zobowiązany za możliwość korzystania z posiadanej przez niego politycznej literatury emigracyjnej. Kiedy otrzymał od księży propozycję przygotowania ludzi do zbliżającego się powstania - bez wahania na nią przystał. Natychmiast gorliwie zabrał się do pracy konspiracyjnej i z biegiem czasu pozyskał dla sprawy najpierw tych, którzy od dawna czytali pożyczane od niego książki; następnie krąg ten rozszerzył o deputowanych z wsi

należących do chochołowskiej parafii, wreszcie dopuścił do spisku znaczniejszych gospodarzy, którzy cieszyli się w swoich społecznościach wiejskich dobrą opinią i zaufaniem.

Pragnąc objąć spiskiem placówkę stacjonujących w Chochołowie strażników skarbowych, Andrusikiewicz zwerbował jednego z nich - Wojciecha Lebiockiego. Wciągnął również do spisku młodego leśniczego i, w jednej osobie, aktuariusza z Czarnego Dunajca - Józefa Woźnego; być może miał zamiar zapoczątkować w ten sposób tworzenie komórki konspiracyjnej w parafii czarnodunajeckiej, nie wiedząc, że taka już tam od pewnego czasu istnieje, jakkolwiek nie ma kontaktów z pobliskim Chochołowem. Zarówno o W. Lebiockim, jak i J. Woźnym należy pamiętać, ich bowiem udział w spisku już wkrótce miał się w pewien sposób odbić na przebiegu powstania chochołowskiego.

We wrześniu 1845 r. odwiedził w Poroninie ks. M.St. Głowackiego emisariusz spiskowy, prawnik Mikołaj Kański. Powoływał się na ks. J.Makucha, któremu znany był jako osoba "czcigodna". Kański przedstawił wikaremu problem ustanowienia na ziemiach polskich rządów demokratycznych i wskazał na perspektywę poprawy bytu niższego duchowieństwa w wypadku zaistnienia nowych warunków politycznych. Ks. Głowacki cierpliwie wysłuchał przybysza, ale nie zadeklarował swojego udziału w spisku z tej prostej przyczyny, że już w nim od pewnego czasu dość mocno tkwił, w czym Kański nie był zorientowany.

Mniej więcej w drugiej połowie października 1845 r. zawitał do Poronina i Chochołowa pewien "wtajemniczony" kapłan z radomskiego, którego J.K. Andrusikiewicz określił jako "księdza godnego i pełnego światła". W rozmowach z ks. M.St. Głowackim a następnie z Andrusikiewiczem ksiądz ów okazał się zwolennikiem Bronisława Trentowskiego - filozofa, który był ideologiem obozu zachowawczego i głosił hasła podnoszenia dobrobytu ludu przez oświatę, z wykluczeniem wszelkich poczynań rewolucyjnych. Przybysz odwoził swoich rozmówców od zamiarów powstańczych, określając przygotowywaną insurekcję mianem bezsensownej awantury do niczego dobrego nie prowadzącej.

Wprawdzie ks. Głowacki wywód radomskiego kapłana wysłuchał ze wzburzeniem (Andrusikiewicz ustosunkowanie się do nich uzależniał od opinii poronińskiego wikarego), jednak ziarno niepokoju zostało posiane i wkrótce ksiądz Głowackiego naszły, jak się wydaje, refleksje i poważne wątpliwości. Pretekstem do ewentualnego zrezygnowania z udziału w dalszej

konspiracji mógł stać się dla niego, w listopadzie 1845 r., zgon proboszcza w Marcyporębie (miejscowość w obw. wadowickim, położona między Skawiną a Spytkowicami), po którym kuria biskupia w Tarnowie ogłosiła konkurs na obsadę wakującego stanowiska. I w tym momencie stała się rzecz zaskakująca: oto ks. Głowacki, nie namyślając się długo, zwrócił się pisemnie do Adama Gorczyńskiego, właściciela dóbr w Nowych Dworach, do których Marcyporęba należała, z prośbą o uwzględnienie jego kandydatury!

Uczynił to człowiek do dziś jeszcze uchodzący w opiniach niektórych potomnych za głównego "architekta" powstania chochołowskiego, człowiek zdający sobie w pełni sprawę, że właśnie teraz, kiedy wybuch wymierzonej w zaborców ogólnopolskiej insurekcji jest kwestią najbliższych miesięcy, nikomu z liczących się działaczy spiskowych nie wolno opuszczać posterunku!

Dodać należy, iż ks. Głowacki fakt swojego ubiegania się o probostwo w Maryporębie najprawdopodobniej zataił wobec grona swoich najbliższych przyjaciół - spiskowców: J.K.Andrusikiewicza, ks. J.K.Kmietowicza i ks. M.Janiczaka. Sprawa wyszła na jaw dopiero w roku ... 1957 (sic!), kiedy na łamach III. tomu "Rocznika Sądeckiego" Wiktor Bazieli opublikował zeznania poronińskiego wikarego złożone we wstępnym śledztwie w dniu 3. marca 1846 r., w Nowym Targu...

Abstrahując od moralnej oceny czynu ks. M.Głowackiego, przejdźmy do wydarzeń, które mogły mieć wpływ na jego ówczesną kondycję psychiczną i mogły zaważyć na jego postępowaniu.

Oto 17. listopada 1845 r. rozpoczęte zostało w Bochni śledztwo w sprawie wykrytego tam antypaństwowego spisku, zaś w dziewięć dni później doszło do pierwszych aresztowań, ofiarą których - jak wiemy - padli między innymi August Tetmajer i Julian Krobicki, obaj z Podhala.

Otóż wśród osadzonych w areszcie śledczym w Bochni znajdował się również jeden z bocheńskich wikarych, ks. Mikołaj Ernest Wodzicki, zaś dwaj inni (ks. Leon Kozłowski i ks. Ludwik Lewantowski), obciążeni zeznaniami przez A.Tetmajera, byli aresztowaniem zagrożeni. Wieści o rozbiciu spisku bocheńskiego dotarły, zapewne, kanałami kościelnymi i do Poronina, deprymując jeszcze bardziej ks. Głowackiego. Jego ówczesny stan psychiczny był po prostu zły, w związku z czym kapłan coraz częściej szukał towarzystwa J.K.Andrusikiewicza i ks. M.Janiczaka.

1. listopada 1845 r., w dzień W.W.Świętych, niespodziewanie przybył do J.K.Andrusikiewicza niestrudzony emisariusz - agitator J.M.Goslar. Odnowili przelotną znajomość z roku 1837, kiedy spotkali się byli w Tatrach

nad Morskim Okiem, poczem przeszli do spraw bieżących. Goslar przedstawił swemu gospodarzowi sytuację w kraju, mówił o kierowanym przez Edwarda Dembowskiego spisku i o planowanym na drugą połowę lutego 1846 r. powstaniu. Andrusikiewicz prosił Goslara, by chochołowski ośrodek spiskowy zbliżył do Krobickich z Harkłowej, którzy także przygotowywali się do udziału w antyaustriackim powstaniu.

Korzystając ze sposobności, Goslar odwiedził również ks. J.L.Kmietowicza, którego "znał ze szkół". Namawiał go, jak się wkrótce miało okazać - skutecznie, "aby i on przysposabiał lud do powstania".

Goslar (przez Andrusikiewicza "propagatorem" zwany) przekazał przyszłym przywódcom powstania chochołowskiego kilka broszurek o treści politycznej, w tym "Katechizm Demokratyczny", a także "proklamację do ludu", która wyszła spod jego pióra, jakkolwiek jej autorstwo przypisywane było zazwyczaj - błędnie - E.Dembowskiemu.

Przed swoim odjazdem Goslar umówił się na kolejne spotkanie z Andrusikiewiczem. Miało się ono odbyć w pierwszą niedzielę grudnia, tj. 8.12.1845 r., w pewnej wsi obwodu wadowickiego. Znana jest tylko pierwsza litera nazwy tej miejscowości: "Z". Chodziło, prawdopodobnie, o Zawoję lub Zembrzyce.

Ksiądz Kmietowicz, chorowity i przytłoczony nadmiarem obowiązków, jakie na jego barki spychał miejscowy proboszcz "nie mógł tyle się oddawać narodowej sprawie, że miał czasu za mało" - wspominał później J.K.Andrusikiewicz. Zaopatrzony przez Goslara w stosowne materiały, włączył się jednak do działalności spiskowej, a wykorzystując swoje jesienne "chodzenie po prządkach" przekazywał parafianom nie tylko treści religijne czerpane z żywotów świętych, lecz także treści patriotyczne zapożyczone z konspiracyjnej literatury.

J.K.Andrusikiewicz nie pozostawał za wikarym w tyle. Odwiedzał wieczorami góralskie chałupy i czytywał zgromadzonym w nich ludziom "stosowne historie narodowe" z czasopisma "Przyjaciół Ludu". Przeczytane teksty opatrywał własnymi komentarzami, w korzystnym świetle przedstawiając okres panowania polskiego.

Pozostawiona przez Goslara odezwa wkrótce trafiła do rąk ks. M.St.Głowackiego. Ten uznał, iż jest ona "niestosowną na nasze góry" i w części ją przerobił. Niestety nie wiadomo na czym polegały zmiany wprowadzone do treści odezwy przez poronińskiego wikarego, a rozważania na ten temat nie prowadzą do jednoznacznych wniosków.

W niedługim czasie po pobycie Goslara w Chochołowie, księdz M.St.Głowackiego ponownie odwiedził M.Kański. Sytuacja była tym razem jasna: Kański wiedział już o udziale kapłana w spisku. W odniesieniu do dalszych działań konspiracyjnych przybysz potwierdził wskazówki dane 1. listopada Andrusikiewiczowi i Kmietowiczowi przez Goslara. Obiecał nadto skontaktowanie się z chochołowsko - poronińskimi spiskowcami jeszcze raz, przed powstaniem. Po jego odjeździe ks. Głowacki z ks. Janiczakiem przybyli do Andrusikiewicza i opowiedzieli o wizycie Kańskiego. Dalszą część spotkania poświęcono na omówienie bieżących spraw związanych z przygotowaniem do powstania.

Tymczasem w parafii chochołowskiej trwało rozszerzanie kręgu spiskowców. J.K.Andrusikiewicz coraz częściej wynajdywał co bystrzejszych górali, którzy - kierując się jego wskazaniem - na własną odpowiedzialność przygotowywali innych do zbliżającego się powstania. Sprawdzał się ks. J.L.Kmietowicz jako zwolennik i orędownik przyszłego "poruseństwa"; Andrusikiewicz wskazywał mu ludzi już "przysposobionych", zaś kapłan umacniał słowem ich patriotyzm i wolę służenia narodowej sprawie.

Cóż w tym czasie działo się z Julianem Maciejem Goslarem?

Z Chochołowa, w którym bawił w dniu W.W.Świętych, podążył on w Rzeszowskie, gdzie czekał go huk roboty agitacyjnej. W jej wir rzucił się wraz ze swym bratem Janem. W Jarosławiu powinęła mu się noga i został aresztowany. Dopisało mu jednak szczęście: zmylił czujność strażnika, który go eskortował, i zbiegł. Na umówione spotkanie z J.K.Andrusikiewiczem w wadowickiej miejscowości "Z" (Zawoja, Zembrzyce?) przybył w zimową niedzielę, 7. grudnia 1845 r., ścigany austriackimi listami gończymi.

Spotkanie odbywało się w chałupie matki Józefa Woźnego z Czarnego Dunajca. Prócz J.K.Andrusikiewicza i J.M.Goslara uczestniczyli w nim ks. M.Janiczak z Szaflar oraz prawnik M.Kański - obecnie główny agent na obwód wadowicki z ramienia Franciszka Wiesiołowskiego, przewidywanego przez spiskowców na wielkorządcę Galicji zachodniej.

W toku narady omawiano przede wszystkim operacyjne plany działań powstańczych. Poruszono takie sprawy jak opanowanie Nowego Targu, zabezpieczenie przejść z Podhala na Węgry oraz szybki marsz na Wadowice, które miały być punktem zbornym dla powstańczych sił; użycie tych sił przewidywano na kierunku Jordanowa (siedziby rządu prowincjonalnego w pierwszej fazie powstania), w wypadku zagrożenia go przez zmierzającą do Galicji pułk piechoty austriackiej Deutschmeister.

Wśród innych tematów poruszonych przez uczestników spotkania ponownie znalazła się sprawa pozyskania dla akcji powstańczej braci Krobickich z Harklowej. Goslar podjął się tego zadania.

Według tradycji - Goslar odwiedził także Łopuszną. Zarówno u Krobickich, jak i u Tetmajerów spotkać się musiał z nastrojami dalekimi od entuzjazmu: Austriacy dopiero co rozbili spisek bocheński, zamieszani weń Julian Krobicki i August Tetmajer przebywali właśnie w śledztwie, zaś nad Wiktorem Krobickim i ojcem Augusta Tetmajera, Leonem, wisiała groźba aresztowania. W obu dworach o powstaniu chyba w owych dniach nie myślano.

Podczas kolejnego spotkania, na które w grudniu przybyli do Chochołowa księdz Głowacki i Janiczak, rozmawiano - zapewne - o naradzie, jaka niedawno odbyła się w miejscowości "Z". Poruszono nadto kilka zagadnień bieżących, zastanawiając się głównie nad wielkością sił mogących wziąć udział w coraz bliższym powstaniu. Ksiądz Janiczak dość trzeźwo oceniał sytuację i wyrażał pesymistyczny pogląd: "Wiele się obiecuje przez samochwalstwo i żeby za patriotę uchodzić, ale jak przyjdzie do czynu, to i połowa nie stanie." Andrusikiewicz liczył tylko na kilkunastu pewnych, "swoich" chłopów, dodając do tego paru dalszych zwerbowanych w Czarnym Dunajcu przez J.Woźnego. Przegląd dworów podhalańskich z różnych względów nie napawał optymizmem. W grę wchodzili właściwie tylko Tetmajerowie z Łopusznej i Krobiccy z Harklowej, ale z tymi spiskowcy chochołowsko - podhalańscy ciągle jeszcze nie mieli kontaktu, podobnie jak i z ks. J.K.Misiem z Odrowąża, o którym nawet nie wspomiano. W dwa miesiące później rzeczywistość miała korzystnie zweryfikować oczekiwania uczestników grudniowego spotkania w Chochołowie, jakkolwiek - w części - potwierdziła także zasadność pesymizmu ks. M.Janiczaka.

Pierwsza połowa grudnia 1845 r. przyniosła wzrost napięcia na Podhalu. Ks. Głowacki poinformował Andrusikiewicza, że dla opanowania sytuacji przybył do Nowego Targu komisarz obwodowy Franciszek Maresch, aby "mieć wszystkich na oku". Na dzień 23.12. wezwał on do "Miasta" wszystkich wójtów z okolicy, nawoływał ich do wierności cesarzowi i nakazywał odstawianie do władz obwodowych i dominialnych antyrządowych agitatorów i innych podejrzanych. Poleciał też wystawiać nocne warty na obu krańcach podhalańskich wsi celem zatrzymywania osób poruszających się bez dokumentów osobistych. Zarządzenie to było w dobrach czarnodunajeckich nagminnie lekceważone i nie wykonywane.

Na marginesie grudniowego spotkania J.K. Andrusikiewicza z ks. M. St. Głowackim w Chochołowie nasuwa się pytanie: który z nich stawał z upływem czasu, na czele spisku chochołowsko-poronińskiego i wyrastał na przywódcę przyszłego powstania? Wydaje się, że prawidłowa odpowiedź może być tylko jedna: żaden. Głowacki górował nad Andrusikiewiczem intelektualnie, ale brak mu było jakiegokolwiek przygotowania i doświadczenia wojskowego, nadto zaś od drugiej połowy października przeżywał kryzys wewnętrzny i nosił się z zamiarem opuszczenia Podhala.

Andrusikiewicz był kombatantem powstania listopadowego, władającym bronią sieczną i palną, przede wszystkim zaś nosił w sobie wyraźny charyzmat przywódcy ludu, lecz pierwsze z wymienionych cech nie predestynowały go na stanowisko dowódcy nawet niewielkiego, lokalnego powstania, a wspomniany charyzmat mógł się okazać nie wystarczający, gdyby jego posiadaczowi przyszło stanąć na czele większej zbiorowości ludzkiej, przerastającej liczebnie ludność Chochołowa czy chochołowskiej parafii. Obaj byli sobie nawzajem potrzebni, a stosunki między nimi nie miały charakteru zależności, lecz układały się na zasadach przyjaźni oraz wzajemnego zrozumienia i poszanowania.

Styczeń 1846 r. upływał na Podhalu spokojnie. Prawdopodobnie w tymże miesiącu zostało zakończone śledztwo w sprawie spisku bocheńskiego i zapadły wyroki; między innymi August Tetmajer, syn dziedzica dóbr Łopuszniańskich Leona Tetmajera, skazany został na 10 lat więzienia, ale ulaskawiony - wnet zjawił się u rodziców. Miał zaledwie 19 lat, był niedoświadczonym życiowo, "dużo w śledztwie napłótl (...), lecz zeznania te potem odwoływał". Władze oceniły go, widocznie, jako niezbyt groźnego "buntownika", a "Najjaśniejszy Pan" uznał za możliwe darowanie mu kary. Wcześniej powrócił do domu Julian Krobicki, zwolniony - być może - jeszcze w czasie śledztwa.

3. lutego 1846 r. J.K. Andrusikiewicz wyprawił się na Orawę po zakupy "dla nastąpić mającego powstania". Powrócił nocą, przemycając przez komorę celną znajdującą się między Suchą Górą a Chochołowem kilka funtów prochu, lotki oraz ... kilka garncy wina i 8 funtów dobrego tytoniu.

Fatalnym dla spisku chochołowsko-poronińskiego okazał się dzień następny, 4. lutego: aresztowany został w Czarnym Dunajcu Józef Woźny, który wcześniej zdążył już skupić wokół siebie kilku spiskowców. "Wpadł" z powodu nieprzestrzegania zasad ostrożności w toku prowadzenia pracy agitacyjnej. Pojmanie go sparaliżowało, w przeddzień powstania, konspiratorów czarnodunajskich - i to nie tylko członków "grupy Woźnego", lecz

także kilku inteligentów, którym przewodził - najprawdopodobniej - miejscowy proboszcz, dziekan Tomasz Bryniarski.

Można domniemywać, że gdyby nie to wydarzenie - wypadki, jakie rozegrały się w Chochołowie 22. i 23. lutego za sprawą dwóch wypraw z Czarnego Dunajca skierowanych przeciw chochołowskiemu powstańcom, mogły w ogóle nie zaistnieć lub mogły mieć inny przebieg. Oczywiście pod warunkiem, że należący do spisku czarnodunajczanie potrafiliby podjąć skuteczne działania neutralizujące bądź w sposób istotny zakłócające poczynania strony austriackiej...

Aresztowaniu J. Woźnego towarzyszyło ujawnienie jego powiązań z Andrusikiewiczem. Już 5. lutego do Chochołowa podążył komisarz Maresch w towarzystwie mandatariusza Kulczyckiego i kilku strażników. Andrusikiewicz, zawczasu powiadomiony przez matkę Woźnego o jego aresztowaniu, był na tę "wizytę" odpowiednio przygotowany, więc rewizja przeprowadzona w jego mieszkaniu nie dała wyników oczekiwanych przez stronę austriacką.

Tymczasem sprawa zabiegów ks. M. St. Głowackiego o probostwo w Marcyporębie niespodziewanie skomplikowała się i przedłużyła, bowiem poroniński wikary - nie otrzymawszy z Nowych Dworów odpowiedzi - nie wniósł w terminie podania do kurii. W zaistniałej sytuacji należało podjąć w niej starania o rozpisanie konkursu po raz wtóry. W tej sprawie ks. Głowacki wybrał się 8. lutego 1846 r. do Nowych Dróg, nie bacząc, że lada dzień może nadejść do Poronina rozkaz rozpoczęcia powstania.

W Nowych Drogach okazało się, iż na probostwo w Marcyporębie proponowany już jest - w pierwszej kolejności - inny ksiądz, lecz po nim z kolei wakować będzie stanowisko proboszcza w Łazanach, wsi leżącej w połowie drogi między Wieliczką a Gdowem. Celem podjęcia starań o przyznanie tej parafii ks. Głowackiemu, A. Gorczyński zaproponował mu natychmiastowy wspólny wyjazd z Nowych Dróg do Krakowa, co też nastąpiło 11. lutego. Do Poronina wrócił wikary dopiero 14. lutego, dokładnie na tydzień przed wybuchem powstania chochołowskiego.

Na załatwienie czegokolwiek w Krakowie miał ks. Głowacki do swojej dyspozycji zaledwie jeden dzień. Czy - będąc zajęтым swoimi prywatnymi sprawami - zdążył się spotkać z przywódcami spisku na Galicję zachodnią i czy przekazali mu oni informację o terminie wybuchu powstania? Można, niestety, w to wątpić...

Podczas gdy ks. M. St. Głowacki bawił poza Poroninem, rodzina

Andrusikiewiczów odbyła w Chochołowie familijny zjazd poprzedzający wybuch powstania: 9. lutego do Jana Kantego przybyli z Gdowa jego rodzice - Wojciech i Katarzyna oraz brat Ludwik, wówczas już ksiądz, i siostra Karolina zam. Paszkowska. Po kilku dniach rodzice chcieli jechać do Krościenka n.D., aby odwiedzić tam innego swojego syna (brata Jana Kantego) - Wojciecha juniora - miejscowego nauczyciela i organistę, lecz na przeszkodzie stanęły im duże śniegi zalegające wówczas Podhale. W tej sytuacji Jan Kanta posłał do Krościenka sanie, którymi wkrótce brat z żoną przyjechali do Chochołowa. Zima tymczasem srożyła się i w trudnych warunkach atmosferycznych rodzice Jana Kantego opuszczali Chochołów w poniedziałek, 16. lutego. Zabierali z sobą do Gdowa dwóch jego synów: 10 - letniego Teofila (Bogumiła) i 8 - letniego Romana Aleksandra, którzy - po śmierci matki zmarłej we wrześniu 1843 r. - byli półsierotami.

W dniu odjazdu swoich rodziców i dzieci miał J.K. Andrusikiewicz dramatyczną rozmowę z ks. J.L. Kmiotowiczem. Kapłan przeżywał w tym czasie poważny kryzys wewnętrzny. Swoimi niepokojami i wątpliwościami dotyczącymi nadchodzącego powstania podzielił się z Andrusikiewiczem. Ten był zaskoczony. Kmiotowicz, który dotychczas zawsze opowiadał się za powstaniem, teraz wyrażał obawy czy się ono uda i nazywał je przedsięwzięciem nierozsądnym. Rozmowę wnet zakończono, a rozgniewany i zdenerwowany Andrusikiewicz przez kilka następnych dni nie rozmawiał z wikarym na temat powstania.

Wkrótce, o północy z 16. na 17. lutego, odwiedzili J.K. Andrusikiewicza dwaj emisariusze; jednym z nich był - prawdopodobnie - M. Kański. Przekazali oni wiadomość o terminie wybuchu ogólnopolskiego powstania (noc z 21. na 22. lutego 1846 r.), zobowiązując swojego rozmówcę - pod przysięgą i groźbą kary śmierci - do zachowania w tej materii ścisłej tajemnicy.

Istnieją przesłanki wskazujące, że 18. lutego przybył do Chochołowa z tą samą wiadomością ks. J.Makuch, wówczas wikary w Podegrodziu, który otrzymał ją od ruchliwego w tym czasie agitatora rewolucyjnego ks. Jana Chelmeckiego, profesora seminarium duchownego w Tarnowie, z poleceniem przekazania jej wszystkim znanym mu spiskowcom. Następnego dnia dotarł ks.J.Makuch do Poronina, gdzie rozmawiał z ks. Głowackim.

Po odjeździe Makucha, który z misją swoją podążył do Zakopanego, Głowacki wpadł w popłoch: bezsensownie spalił rękopisy swoich opracowań, a potem w ten sam sposób zlikwidował swój księgozbiór. Gdy dzieło zniszczenia zostało dokonane, zajął się sprawami związanymi z wybuchem

powstania, zapraszając do siebie J.K. Andrusikiewicza i ks. J.L. Kmiotowicza na spotkanie, do którego miało dojść w sobotnie przedpołudnie 21. lutego 1846 r.

Wracając do osoby ks. J. Makucha - zwrócić należy uwagę, iż z Podegrodzia podążył on do Poronina (i, dalej, do Zakopanego) doliną Dunajca, odwiedzając po drodze ks. Kęska - wikarego w Krościenku, ekspozytora ks. Klimowskiego - w Ostrowsku, ks. Stolarczyka - wikarego w Nowym Targu, (ks. Kmiotowicza? - wikarego w Chochołowie), ks. Kulisiewicza - proboszcza w Szaflarach. Z Zakopanego skierował się przez Poronin - Szaflary - Rabkę do Myślenic. W Rabce nocował z 20. na 21. lutego 1846 r. u ks. Słowakiewicza, namawiając go "do rewolucji" słowami: "Polska powstaje, jest to wojna święta, trzeba mieć kazanie stosowne do ludu w niedzielę" (22.2.). Łatwo domyśleć się o czym rozmawiał z księżmi odwiedzionymi wcześniej.

Przez Lubień dotarł ks. J.Makuch w niedzielę, 22. lutego, do Myślenic, w których był wikarym, zanim został przeniesiony do Podegrodzia. W Myślenicach nie zabawił długo; wracał "do siebie", odwiedzając znajomych księży: Kalatowicza w Olszówce i Jagudkę w Porębie Wielkiej. Przekazywał im uzyskane w Myślenicach wiadomości o marszu polskich oddziałów powstańczych z Krakowa na południe i zajęciu przez nie Wieliczki.

\*

Spotkanie J.K. Andrusikiewicza i ks. J.L. Kmiotowicza z ks. M.St. Głowackim, odbyte 21. lutego 1846 r. (sobota) w Poroninie, kończyło podziemną fazę spisku chochołowsko - poronińskiego w drugim okresie konspiracji galicyjskich. Tego samego dnia wieczorem proklamowana została w Chochołowie góralska insurekcja, która do historii Polski miała przejść pod nazwą powstania chochołowskiego.

## W dniach góralskiego powstania

Po powrocie z Poronina od ks. M.St.Głowackiego - J.K.Andrusikiewicz zwołał do organistówki kilkunastu chochołowskich górali; kilku dalszych przybyło z Witowa. Wkrótce zjawił się ks. Kmiotowicz. Nadchodził sobotni wieczór 21. lutego 1846 r.

W nastroju skupienia i powagi Andrusikiewicz i Kmiotowicz przemówili do górali, obwieszczając im wybuch powstania "w całej polskiej ziemi". Obecni z miejsca zgłosili do niego swój akces i natychmiast podjęli pierwsze powstańcze działania.

W miejscowym kościele przechowywano dziesięć pik, które corocznie używane były przez strażę pełniącą w Wielkim Tygodniu warty honorowe przy Bożych grobach. "Uzbrojona" w owe piki grupa górali z Andrusikiewiczem i ks. Kmiotowiczem na czele udała się po zmierzchu na kwatery strażników skarbowych stacjonujących w Chochołowie w liczbie ośmiu. Stażnikom odebrano karabiny i pozostawiono ich pod strażą. Jeden ze strażników, Aleksander Dobosz, przyłączył się dobrowolnie do powstańców.

Powstańcy skierowali się następnie w stronę komory celnej położonej między Chochołowem a Suchą Górną na Orawie. (W monarchii austriackiej pomiędzy pewnymi jej częściami istniały wewnętrzne granice celne, gdzie od niektórych przewożonych towarów pobierano cło. Granica taka przebiegała m.in. między Galicją a ziemiami "węgierskimi".) Po drodze napotkano stojącego na warcie strażnika Wojciecha Lebiockiego, który wyraził chęć uczestniczenia w powstaniu. Jego udział w wyprawie na komorę celną miał dla jej opanowania decydujące znaczenie: Lebiocki, jako strażnik skarbowy, znany był miejscowym poborcem celnym - stąd poborca pełniący służbę tego wieczora, niejaki Laska, otworzył drzwi komory usłyszawszy pukanie i głos Lebiockiego proszącego o wpuszczenie do środka.

Podczas gdy Andrusikiewicz i Kmiotowicz na czele kilku górali zajmowali budynek i tłumaczyli przestraszonemu poborcy w jakim celu przybyli, reszta powstańców przyprowadziła z pobliskiej Suchej Góry wójta i kilkudziesięciu gospodarzy. W ich obecności powstańcy skonfiskowali pieniądze z cła "galicyjskiego", zabierając je - za pisemnym pokwitowaniem - na potrzeby skarbu polskiego. Przy sposobności zniszczona została tablica z austriackim godłem państwowym. Po odejściu powstańców - komora zawiesiła swoją pracę.

Była już noc, kiedy powstańcy (rekrutujący się, częściowo, z miesz-

kańców Witowa) powrócili do Chochołowa. Celem ich dalszych działań był Witów z niewielkimi koszarami straży granicznej. Udano się tam pieszo i saniami. Zaskoczenie ośmiu zbudzonych ze snu strażników było ogromne, bo też i najście gromady uzbrojonych chłopów z księdzem i nauczycielem-organistą na czele do codziennych wydarzeń nie należało. Górale zabrali znajdujące się w koszarach karabiny i pałasze, zaś uzbrojeni - po ochłonięciu z przestachu - zadeklarowali swój udział w powstaniu, jeżeli okaże się, że jest ono powszechne.

W sąsiedztwie koszar mieszkał miejscowy nadleśniczy rodem z Moraw, Franciszek Sochor, powszechnie nie lubiany za zatargi z góralską ludnością. Powstańcy udali się do niego całą gromadą, lecz do mieszkania weszli tylko: Andrusikiewicz, jego "kumoter", ks. Kmiotowicz oraz góral Wojciech Jakubiec. Andrusikiewicz poinformował Sochora o wybuchu powstania, poczem zabrał mu strzelby i formę do lania kul; Jakubiec wziął kilka siekier, które nadleśniczy skonfiskował był różnym "leśnym przestępcem".

Gdy to się działo, dwaj górale na rozkaz Andrusikiewicza podążyli po broń do leśniczego w Kościeliskach. Ich łupem padły, podobno, trzy strzelby.

Bilans pierwszych godzin insurekcji chochołowskiej był bardzo pomyślny: spokojnie i bez rozlewu krwi powstańcy przeprowadzili kilka udanych akcji, w wyniku których unieszkodlili miejscowych strażników skarbowych i granicznych, dozbrolili się w broń palną i sieczną oraz zdobyli pochodzące z opłat celnych pieniądze.

Z powodu wielkich śniegów zalegających Podhale - do Chochołowa nie zdążyły jeszcze dotrzeć wiadomości ani o odwołaniu ogólnopolskiego powstania, ani też o wydarzeniach rozgrywających się w Wolnym Mieście Krakowie i w Galicji: na nizinach i na terenach beskidzkich...

\*

Późną nocą powrócili powstańcy do Chochołowa. Ksiądz J.L.Kmiotowicz poszedł spać, natomiast J.K.Andrusikiewicz z pieniędzy zabranych w komorze celnej wypłacał jeszcze góralom kwoty swego rodzaju żołdu.

Po krótkim spoczynku Andrusikiewicz w dobrym, zapewne, nastroju rozpoczął nowy dzień. W niedzielny poranek o wybuchu powstania zawiadomił proboszcza, przestrzegając go równocześnie, aby nie próbował

przeciwstawiać się biegowi wydarzeń. Proboszcz nie okazał zainteresowania sprawą, przyjmując postawę neutralną.

Około godz. 10.00 przybył do Chochołowa Żyd jadący z Czorsztyna. Zapytany przez Andrusikiewicza jakie wieści przywozi - odpowiedział, iż wszędzie jest cicho i spokojnie, ale "na dole (na nizinach - J.A.) chłopci mordują i rabują". Wiadomości te bardzo załepokoily pytającego, zachował jednak spokój w przeświadczeniu, że cofnąć się już nie można i należy kontynuować podjęte działania.

Uroczysta suma, odprowadzana przez ks. Kmiotowicza łącznie z nieszpornami, zgromadziła tłumy wiernych świadomych ważności i powagi chwili. W czasie mszy kapłan wygłosił podniosłe kazanie o silnym wydźwięku patriotycznym i poświęcił zdobyczą broń.

Nabożeństwo trwało długo - skończyło się dopiero około godz. 14.00. Wierni zaczęli się rozchodzić: miejscowi - po chochołowskich obejściach, zamiejscowi - kierując się w wielkich śniegach do okolicznych wsi. Wkrótce w Chochołowie zahuczały kowalskie młoty. To kowale prostowali piętki kos, aby "na sztorc" ustawiać ich ostrza. Przygotowywano żywność, obuwie i odzież dla mężczyzn, którzy mieli wyruszać ku Wadowicom. To samo działo się w sąsiednich wsiach, do których późnym popołudniem dotarły trzy oddziały sformowane przez chochołowian, mające pomóc w sprawnym przeprowadzeniu mobilizacji mężczyzn: oddziałami skierowanymi do Witowa i Dzianisza dowodzili dwaj strażnicy skarbowi, na czele trzeciego, który udał się do Cichego, stał Andrusikiewicz. "Był wzrostu więcej słusznego, i silnej budowy ciała, szatyn". Za szeroki pas zatknął dwa pistolety, dwururkę przewiesił przez ramię, pałasz przytroczył u boku. Na głowie miał barankową czapkę z gniadoczerwonym wierzchem.

Przed wieczorem w pobliżu chochołowskiej wikarówki zaczęli się zbierać zbrojni mieszkańcy wsi; nieco później, po zmierzchu, nadciągnęły gromady górali z Witowa, Dzianisza i Cichego maszerujące razem z oddziałami chochołowian, które wracały do swoich pieleszy z popołudniowej wyprawy do owych wsi.

Nazbierało się razem około trzech setek chłopca gotowych "iść na wojnę". Andrusikiewicz i Kmiotowicz krążyli między nimi, dodawali im ducha i raz jeszcze wyjaśniali cele powstania. Księdza Kmiotowicza nachodziły jednak złe przeczucia. Podkreślał - może w przewidywaniu ewentualnych klęsk - że udział w powstaniu jest dobrowolny i nikt nikogo do uczestniczenia w nim nie przymusza.

Późno już było, kiedy zdecydowano się na ruszenie w drogę, jeszcze przed świtem, ku Czarnemu Dunajcowi. Kto mógł, szedł do siebie przespać się jeszcze, większość przybyszów rozlokowała się po kwaterych u gospodarzy, na spoczynek udali się także Andrusikiewicz i Kmiotowicz. Na miejscu zbiórki pozostało 60-70 górali, na krańcu wsi wystawiono 3-osobową czatę z Wojciechem Gozdawą na czele.

Wieści o wypadkach - jakie w nocy z 21. na 22. lutego 1846 roku rozegrały się w Chochołowie, Suchej Górze i Witowie - szybko dotarły zarówno do Czarnego Dunajca, jak i do Nowego Targu.

W Czarnym Dunajcu mandatariusz Fr. Kulczycki wpadł do pełnego ludzi kościoła (działo się to - przypomnijmy - w niedzielę) i doniosłym głosem zakomunikował wiernym, że nadciągają chochołowianie, aby ich wieś rabować i palić. Wezwał znajdujących się w świątyni urlopników\* do wyjścia na zewnątrz celem stawienia czoła napastnikom.

Między Chochołowem a Czarnym Dunajcem musiały istnieć jakieś zadawnione antagonizmy, skoro czarnodunajczanie słowom mandatariusza łatwo dali posłuch, jak gdyby najścia ze strony chochołowian oczekiwali jako wydarzenia możliwego, a nawet przewidywanego.

Wiadomości, które na temat powstania chochołowskiego napłynęły do Nowego Targu, poruszyły tamtejszego nadkomisarza skarbowego Bernarda Molitora vel Molitorisa i skłoniły go do podjęcia akcji wymierzonej w powstańców. Działając - prawdopodobnie - w porozumieniu z komisarzem obwodowym Fr. Mareschem, wysłał on komisarza Romualda Fiutowskiego na czele liczącego ponad dwudziestu strażników oddziału do Czarnego Dunajca, gdzie dołączyły do nich grupy tamtejszych mieszkańców, podczerwieńczan oraz urlopników. Późnym wieczorem ruszono w kierunku Chochołowa, skąd oczywiście - wbrew kłamliwym zapewnieniom Kulczyckiego - żadna wyprawa na Czarny Dunajec nie była w ciągu mijającej niedzieli podejmowana.

Chochołów odpoczywał po niezwykle długim dniu. Z wyjątkiem nielicznych spali nawet najbardziej wytrzymali powstańcy, którzy do godziny jedenastej w nocy raczyli się winem. Tymczasem do wsi zbliżał się oddział Fiutowskiego i gromada obałamuconego chłopstwa, z której jednak co jakiś czas ktoś ubywał, mając wątpliwości czy słusznie czyni biorąc udział w wyprawie. Szpicę sił Fiutowskiego stanowiła grupa czarnodunajczan, której

\* Urlopnicy - "wysłuzeni" bądź przedterminowo z wojska zwolnieni żołnierze, których liczba wynosiła wówczas w Galicji około 50 tysięcy.

przewodził niejaki Jakub Chlebek.

Na skraju wsi szpica natknęła się na chochołowską czatę. Najstarszego z wartowników, wspomnianego uprzednio W. Gozdawę, udało się napastnikom pojmać, jednak pozostali dwaj wartownicy, młodzi górale, pobiegli do wsi i podnieśli alarm. Jeden z gospodarzy, Jan Ziender, szybko dopadł kościelnej wieży i uderzył w dzwony. Chochołów budził się, gdy napastnicy byli już między domami, atakując na drodze mieszkańców wsi, którzy nie znali hasła, i tłukąc szyby w oknach chałup, jeśli pojawiło się w nich światło.

Nieprzyjaciel dotarł do centrum wsi, gdzie drogę zastąpili mu powstańcy uzbrojeni w kosy, widły, siekiery i broń palną. Dowodził nimi Andrusikiewicz z pałaszem w dłoni. Pojawił się także ks. Kmietowicz, który zdążył tylko narzucić płaszcz na bieliznę; w ręce trzymał niewielki krucyfiks.

Z obu stron rozległy się strzały, a ich błyski co chwila pręły ciemności nocy. Andrusikiewicz stał się z Fiutowskim i ze strażnikiem Ludwikiem Glöcklerem. Fiutowskiego powalił na ziemię, lecz sam otrzymał od niego cięcie szablą w głowę, od Glöcklera zaś pchnięcie bagnetem w podbrzusze. Zginął w walce jeden ze strażników - Grzegorz Kogut, śmiertelnie ranni zostali dwaj powstańcy: Jan Wróbel zwany Modlasiem z Chochołowa i Maciej Jasionek zwany Capem z Witowa. Ksiądz Kmietowicz, postrzelony w obie ręce na początku starcia, wycofał się na wikarówkę. Potyczka trwała krótko. Zacięty opór powstańców zmusił napastników do odwrotu.

Podkreślić należy, że czarnodunajczanie w walce udziału nie wzięli, a w obliczu klęski strażników pierwsi opuścili Chochołów.

Po potyczce J.K. Andrusikiewicz, choć sam dość poważnie ranny, zaopiekował się komisarzem Fiutowskim, umieszczając go w swoim mieszkaniu. Proboszcza przymusił, aby przyjął na plebanię rannego ks. Kmietowicza.

Badania lekarskie, jakim w dniach 23. i 24. lutego 1846 r. poddani zostali w Nowym Targu J.K. Andrusikiewicz i ks. J.L. Kmietowicz, stwierdzały następujące ich obrażenia:

J.K. Andrusikiewicz - rana cięta na głowie 3,5 cala długa, wiele potłuczeń i podbiegnięć krwią na głowie i twarzy, rana od pchnięcia bagnetem w podbrzusze 1 cal szeroka i 0,5 cala głęboka;

ks. J.L. Kmietowicz - od przodu ku tyłowi idący strzał mięśnia deltowego, rana wielkości dłoni, bark i cała ręka oedematycznie spuchnięta, nadto skaleczenia na palcach rąk.

Badania przeprowadził c.k. lekarz okręgowy Carl Habll.

Podsumowując poniesione straty, każda ze stron dokonała ustaleń odnoszących się także do osób lżej rannych. Po stronie powstańczej byli to górale: Jan Bochnak, Wojciech Chrobak, Andrzej Jędrusiak, Józef Matura, Jerzy Matys i Jan Stercula; z czarnodunajczan - Wojciech Dumulik i Jan Kipka.

\*

Poniedziałkowy poranek, 23. lutego 1846 r., nie należał w Chochołowie do radosnych. Cieszyło wprawdzie - mimo poniesionych strat - zwycięstwo w nocnej potyczce, ale wśród ludności wsi, a zwłaszcza powstańców, narastał niepokój. Ranni organizatorzy powstania, J.K. Andrusikiewicz i ks. J.L. Kmietowicz, zastanawiali się nad dalszymi poczynaniami. Kmietowicz doradzał kapitulację, Andrusikiewicz nie chciał na razie o niej słyszeć. Pchnął gońców do Poronina, Odrowąża i Podegrodzia, aby zasięgnąć języka u księży Głowackiego, Misia i Makucha, od których oczekiwał ewentualnej odsieczy. Bardzo też liczył, że najdalej we wtorek zjawi się w Chochołowie przysłany przez władze powstańcze człowiek, który obejmie dowództwo nad miejscowymi siłami - co obiecali mu emisariusze w pamiętną noc z 16. na 17. lutego.

Sam Andrusikiewicz czuł się coraz gorzej. Zmęczony wydarzeniami, których uczestnikiem był od sobotniego przedpołudnia, niewyspany i trawiony, zapewne, gorączką wskutek odniesionych ran - schronił się, wraz ze strażnikiem W. Lebiockim i kilkoma wiernymi góralami, w Cichem, by tam trochę wypocząć i doraźnie podratować zdrowie, oczekując rozwoju wydarzeń. W najgorszym razie w rachubę wchodziło salwowanie się ucieczką na Węgry, a stąd - gdyby to okazało się konieczne - nawet na Zachód.

Tymczasem Austriacy przygotowywali się do ostatecznej rozprawy z Chochołowem. Do Czarnego Dunajca nadeszły posiłki straży granicznej ściągnięte z pogranicza komitatów Spisz i Orawa, zaś z Wróblówki i Koniówki nadciągnęły grupy chłopów zwerbowanych tam "proszą i groźbą". Na czele nowej wyprawy stanął osobiście nadkomisarz Molitor. Powstańcy, pozbawieni przywódców, upadli na duchu. Nieprzyjaciel groził spaleniem wsi, zatrwożona ludność nie myślała o oporze. W tej atmosferze Chochołów kapitulował około godziny 16.00. Powstańcy składali broń własną i zwracali tę, którą zarekwirowali w nocy z 21. na 22. lutego. Rozpoczęły się aresztowania i represje.

J.K. Andrusikiewicz, ze względu na stan zdrowia, nie był w stanie

ratować się ucieczką na Węgry, żaden zaś dalszy opór nie wchodził już w rachubę jako z góry skazany na niepowodzenie. Aresztowany został, najprawdopodobniej, następnego dnia, to jest we wtorek, 24. lutego 1846 r.

\*

Obok Chochołowa drugim ogniskiem buntu i powstańczego zrywu był na Podhalu rejon Poronin - Szaflary. Przywódczą rolę, jak wiemy, odgrywali tu księża wikarzy - M.St. Głowacki i M. Janiczak. Każdy z nich przygotowywał ludzi "swojej" parafii do udziału w zbrojnym wystąpieniu wymierzonym w zaborcę, a gdy nadszedł czas powstania - obaj zamierzali uderzyć połączonymi siłami na komorę celną w Poroninie.

W niedzielę, 22. lutego 1846 r., ks. Janiczak zebrał kilkudziesięciu uzbrojonych górali z Szaflar oraz Białego Dunajca i na ich czele ruszył w kierunku Poronina. Nie był zorientowany, że tam sytuacja skomplikowała się wskutek niespodziewanego przybycia do wsi oddziału straży granicznej. W jej obecności ks. Głowacki nie mógł przeprowadzić zbiórki swoich sił. Zdenerwowany kapłan niecierpliwie czekał na opuszczenie Poronina przez nieproszonych gości, ale nie podjął - niestety - żadnych działań zmierzających do ostrzeżenia ks. Janiczaka o grożącym mu niebezpieczeństwie, gdyby przybył nie w porę wraz ze swymi ludźmi.

Wiść o nadsięgnięciu jakiegoś oddziału od strony Białego Dunajca dotarła zarówno do ks. Głowackiego, jak i do bawiących we wsi "pograniczników". Ksiądz nie był pewien czy oddziałem tym są powstańcy ks. Janiczaka, czy też jakaś austriacka formacja, nakazał więc swoim ludziom zachowanie spokoju i dalsze czekanie. Straż graniczna natomiast nie zachowała się biernie: zastąpiła drogę oddziałowi ks. Janiczaka, a potem - w krótkiej walce - powstańców rozproszyła. Pościg za cofającymi się "rebeliantami" prawdopodobnie nie został podjęty. Sam ks. Janiczak szczęśliwie dotarł do Szaflar, skąd wkrótce zniknął bez śladu.

Niebezpieczeństwo austriackich represji zawisło teraz nad ks. M.St. Głowackim, bowiem jego wielomiesięczne kontakty z ks. M. Janiczakiem były władzom niewątpliwie znane, zaś marsz oddziału Janiczaka na Poronin nie mógł nie nasuwać skojarzeń i słusznych podejrzeń, iż obaj kapłani byli uczestnikami tego samego spisku.

\*



Jan Kanty Andrusikiewicz

Trzecim ogniskiem góralskiego zrywu był na Podhalu rejon Odrowąż - Pieniążkowice, gdzie lokalnym przywódcą spisku został, jak pamiętamy, ks. Jan Kanty Miś, proboszcz w Odrowążu. Działalność konspiracyjną prowadził w warunkach dla siebie sprzyjających, bowiem po śmierci Hilarego Stadnickiego, dziedzica w sąsiednich Pieniążkowicach, rządził się tam jego oficjalista i plenipotent, który zasłużył sobie na miano "tyrana dla chłopów". Wykorzystując, zapewne, ich wzburzenie, ks. Miś umiejętną argumentacją potrafił pozyskać dla sprawy powstania ludność Pieniążkowic oraz Odrowąża i przygotować ją do walki z austriackim zaborcą.

Wiadomość o wybuchu powstania w Chochołowie ks. Miś otrzymał nie kanałami spiskowymi, lecz od mało rozgarniętego komisarza straży skarbowej R. Fiutowskiego, który - dowiedziawszy się o tym wydarzeniu w niedzielę, 22. lutego 1846 r. - jeszcze tego samego dnia powiadomił o nim między innymi zarząd dóbr dominialnych w Pieniążkowicach oraz (nie bardzo wiadomo w jakim celu)... księdza Misia. Ten, nie zwlekając, skrzyknął natychmiast górali z obu wsi i następnego dnia poprowadził na Chochołów uzbrojony oddział liczący około 230 chłopów. Do celu wyprawy oddział nie dotarł, zawrócony z drogi wiadomościami o stłumieniu chochołowskiego "poruseństwa".

\*

Do wybuchu powstania o mało nie doszło także w Zakopanem. J.K. Andrusikiewicz, który z końcem listopada 1845 r. bawił na terenie Zakopanego i Kościelisk, wsi należących do parafii chochołowskiej, stwierdził wzburzenie nastrojów tamtejszej ludności: otwarcie przeklinała ona cesarza i odgrażała się Austriakom.

Inspiratorami spisku w zakopiańskich dobrach byli najprawdopodobniej dwaj (nieznani z imion) oficjaliści dworscy - Stokowski i Tetmajer, którzy - celem pozyskania dla "narodowej sprawy" górali szykanowanych długie lata przez miejscowe dominium - umiejętnie i skutecznie podsycali ich niezadowolenie i narastający bunt.

19. lutego 1846r., a więc na dwa dni przed wybuchem powstania chochołowskiego, ks. Jan Makuch - wspomniany wcześniej łącznik między Krakowem a przywódcami spisku na Podhalu i w Beskidach - bawił w Zakopanem, gdzie w "Hamrach" spotkał się z Tetmajerem, z którym naradzał się potem w zakopiańskiej karczmie. Jeszcze tego samego dnia

nocował u ks. Głowackiego w Poroninie, a zapytany przez niego o spotkanie z Tetmajerem miał dać enigmatyczną odpowiedź, że "u Tetmajera niczego nie zyskał". Można z tego wnioskować, iż zakopiańskie środowisko spiskowe w ostatniej chwili nie deklarowało swojej gotowości przystąpienia do powstania.

Niemniej w dniach chochołowskiego "poruseństwa" w Zakopanem atmosfera była napięta, a ludzie sięgnęli po broń i skrzyknęli się na zebrania. Gdyby na ich czele stanęli wtedy tacy przywódcy jak J.K. Andrusikiewicz i J.L. Kmietowicz - wydarzenia w Zakopanem mogły mieć inny przebieg. Tymczasem na miejscu zbiórki zabrakło, z niewiadomych przyczyn, Stokowskiego i Tetmajera. Pod ich nieobecność doszło do "spacyfikowania nastrojów" zgromadzonych górali przez dwóch zauszników dworskich: Jana Gąsienicę-Krzepetowskiego, leśniczego dworskiego i - w jednej osobie - zakopiańskiego wójta, oraz Michała Samka, pisarza i delegata gromady. Perswazją i groźbami zaczęli oni odwozić swoich słuchaczy od zamiaru zbrojnego wystąpienia, zaś wahających się przekonał ostatecznie, aby rozeszli się do domów, prawdopodobnie niejaki Aleksander Smólikowski, penetrujący Podhale konfident austriacki, a równocześnie... pełnomocnik gromad dominium zakopiańskiego w ich sporach z dworem. Ostatecznie górale z Zakopanego w antyaustriackim powstaniu udziału nie wzięli, chociaż - jak się wydaje - byli nieźle do niego przygotowani. Wstrzemięzliwe zachowanie się zakopiańczyków komisarz obwodowy Fr. Maresch przypisał "mądrości niektórych chłopów".

Interesujący jest stosunek do powstania chochołowskiego właściciela dóbr zakopiańskich i zakładów przemysłowych w Kuźnicach, Edwarda Homolacsa sn., oraz jego najbliższej rodziny, Węgrów z pochodzenia.

Otóż E. Homolacs sn. walczył w powstaniu listopadowym i został kawalerem orderu Virtuti Militari, jego zaś żona pochodziła z patriotycznej polskiej rodziny z Wadowickiego, powiązanej ze spiskami antyzaborczymi w Galicji i Królestwie Polskim. Mimo swej polskiej orientacji Homolacsowie, prowadzący rozległą działalność gospodarczą, zmuszeni byli utrzymywać jak najlepsze stosunki z władzami, pozorując wiernopoddańczą postawę wobec reżimu, a nawet rzekome germanofilstwo. Między innymi podobno zatrudniali - w związku z tym - około stu prohabsbursko nastawionych Morawian, Czechów i Niemców, co było przez Austriaków szczególnie dobrze widziane. Ci obcokrajowcy nie tylko byli odporni na wszelką agitację rewolucyjną polskich kręgów spiskowych, lecz także należeli do gorliwych wykonawców

cyrkularnych zarządzeń zmierzających do przeciwdziałania jej.

Sami Homolacowie nie wierzyli w powodzenie antyaustriackiego powstania, a radykalizm działających na Podhalu emisariuszy - agitatorów, takich jak Goslar czy Kański, prawdopodobnie raził ich. Gdy jednak powstanie chochołowskie stało się faktem, nie stanęli w szeregach jego przeciwników, ograniczając się do utrzymania spokoju w swoich dobrach za cenę różnych obietnic czynionych góralom, których - zdaje się - spełnić nie zamierzali i nie spełnili, do czego jeszcze wrócimy. Faktem natomiast jest, że chcieli i potrafili uchronić związanych z nimi Krzeptowskich, w tym Sabałę, od skutków odpowiedzialności za udział w góralskiej insurekcji.

Dodać na tym miejscu trzeba, że akt oskarżenia miał zarzucać w roku 1847 księdzu Kmiotowiczowi nie tylko współudział w przygotowaniu powstania chochołowskiego, lecz także w podejmowaniu usiłowań zmierzających do objęcia tym powstaniem również Zakopanego i Kościelisk.

\*

Jeszcze jednym ogniskiem antyaustriackiego powstania na szeroko rozumianym Podhalu był w lutym 1846 r. Spisz. Organizatorami akcji byli tu członkowie rodziny Krobickich z Harklowej: bracia Wiktor i Julian oraz ich ojciec Wilhelm. Dzierżawili oni na Spiszu od barona Palocsaya pewne posiadłości. Otóż - wspólnie z kancelistą dóbr Palocsaya w Łapszach Niżnych Edwardem Kołaczekowskim, administratorem tychże dóbr Wilhelmem Prokopowiczem i leśniczym z Osturni Wilhelmem Seydem - w dniu 23. lutego 1846 r. (poniedziałek), mając broń otrzymaną od urzędnika celnego Leonarda Hoscheka, uderzyli oni na posterunek celny w Nowej Białej, zdarli orła austriackiego, pobili stawiających opór celników i wkroczyli do Galicji z zamiarem skierowania się na Chochołów. Tu jednak gospodarowali już od popołudnia Austriacy, wobec czego - powiadomiony o tym - oddział Krobickich wycofał się na Węgry.

\*

Przebieg wydarzeń w Chochołowie wstrzymał od podjęcia działań również powstańców w dwóch innych miejscowościach: Czorsztynie i Łopusznej. Z Czorsztyna miało wyjść natarcie na Nowy Targ: oddział dowodzony przez Marcelego i Tytusa Drohojowskich, synów czorsztyńskiego

diedzica Jana Maksymiliana D., wzmocniony - prawdopodobnie - po drodze posiłkami z Łopusznej, miał opanować miasteczko, a następnie "rozszerzyć jak najbardziej partyzantkę na Podhale".

\*

Wydaje się, że historia nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa w sprawie zasięgu wydarzeń, które w lutym 1846 r. rozegrały się na Podhalu. Dużo do myślenia daje na przykład wzmianka znajdująca się w książce Jana Wiktora "Pieniny i Ziemia Sądecka": "(...) ojcowie jezuici pospieszyli z Nowego Sącza z pomocą (wiosną 1846 r. - J.A.), aby żar buntu, jakim góralskie wsi płonęły, krzyżem zagasić. Ojcowie: August Lipiński, Stanisław Załęski i J. Perkowski odprawili misje w Chochołowie, Szaflarach, Poroninie, Zakopanem i Białce, >gdzie gorącym i wymownym słowem uśmierzyli bunt, który gotowali tamtejsi górale przeciw rządowi<."

O ile wymienienie Chochołowa, Szaflar, Poronina i Zakopanego nie dziwi, o tyle zastanawia zaliczenie Białki do wsi, w których "płonął żar buntu". Widocznie także w Białce musiało się dziać coś, co uzasadniało skierowanie również i tam misji jezuickiej. Przyszłość pokaże czy i kiedy ta historyczna zagadka zostanie rozwiązana...

\*

Dla pełności obrazu poczynań powstańczych, jakie w lutym 1846 r. podejmowane były na Podhalu lub poza Podhalem, ale w powiązaniu z chochołowskim powstaniem, trzeba nam zająć się pewnym oddziałem, którego pochodzenie do dnia dzisiejszego nie jest jeszcze wyjaśnione, a działalność nadal wzbudza kontrowersje.

Otóż w roku 1951 ukazała się książka Stefana Kieniewicza "Ruch chłopski w Galicji w 1846 roku", w której - w oparciu o poaustriackie archiwalia - zamieścił autor na s. 226 kilka interesujących zdań następującej treści:

"(...) Dnia 26. lutego wkroczył do Rabki od strony Sandeckiego oddział około 60 chłopów z trębaczem na czele. Zaczęli oni od ogłoszenia, >że cesarz zarządził zniszczenie dworów i podział znalezionego w nich mienia<. W ciągu dwóch dni uległo zniszczeniu 17 dworów okolicznych, przyczem dziedzicom i oficyalistom nie zrobiono nic złego. (...) Chłopi nie

tknęli też rządowego składu soli w Jordanowie, ale zrzucali orły z trafik tabaczknych, zabierali zapasy tytoniu, a w Spytkowicach splądrowali kwaterę straży skarbowej. (...) Co najciekawsze, to (fakt - J.A.), że po przejściu oddziału znajdowano ulotki powstańcze, żywo przypominające odezwy Goslara i Dembowskiego.”

Wzmiankę o tym oddziale znajdujemy także w liście z dnia 18. marca 1873 r. ostatniego (?) żyjącego jeszcze wówczas uczestnika powstania chochołowskiego, Jana Zycha, do syna Jana Kantego Andrusikiewicza, Romana Aleksandra. Aresztowany wraz z innymi powstańcami - uwięziony został Zych w piwnicach nowotarskiego ratusza. Tu wkrótce przeniknęły wieści, o których tak w liście wspominał:

”(…) sła banda rabusiów ode Msaney na rapkę i na rabę i na pinioskowice i przyšli aze do obrocney (...)”

Austriacy wpadli w popłoch i - jak dalej pisze Zych - rozebrali most na Czarnym Dunajcu pod kościołem św. Anny. ”Rabusie” nie myśleli jednak maszerować na Nowy Targ obsadzony - jak, zapewne, słusznie sądzili - przez większe siły austriackie, lecz ruszyli z Obrocnej na Szaflary. Dotarli jednak tylko do Ludźmierza.

O dalszych losach oddziału pisze S.Kieniewicz na s. 244 swej książki, co następuje:

”(…) wpadła z Sandeckiego w okolice Jordanowa owa gromada (...) z powstańczymi hasłami na ustach, o której (...) była mowa. Nie rozmyślając wiele, czy ma do czynienia z sojusznikami, czy z wrogami rządu, Loserth\* wyprawił przeciw nim inżyniera powiatowego Lerneta z niespełną setką żołnierzy i akcyźników.

Lernet ruszył 28 lutego na Suchą, Maków, Jordanów do Rabki i w ciągu 4 dni przywrócił porządek, aresztując około 180 chłopów. W jednej tylko Skawie wojsko użyło broni palnej, przyczem 3 chłopów zostało rannych. (...)”

I jeszcze na tej samej stronie, w przypisie 250:

”Ostatki taj partii (oddziału - J.A.) rozproszono już w Sandeckiem, koło Nowego Targu. (...)”

Część aresztantów trafiła do nowotarskiego ratusza, gdzie - jak wspominał Zych - zetknęła się z powstańcami chochołowskimi.

---

\*Józef Loserth, starosta obwodu wadowickiego. Obwód ten na południowym wschodzie sięgał aż po Pasma Podhalańskie, Bramę Sieniawską i okolice Jordanowa-Rabki.

Tyle fakty. Spróbujmy je przeanalizować i z analizy wysnuć wnioski!

Oto 23. lutego 1846 r. załamuje się góralskie powstanie na Podhalu. Nieświadoma jeszcze zaistniałej sytuacji - maszeruje od Dobrej, może od Tymbarku, uzbrojona gromada mężczyzn - rabusiów, powstańców? - kierując się na południowy zachód. Zapewne 25. lutego osiąga Kasinę Wielką i Mszanę Dolną, a w dniu następnym - przy głosie trąbki - wkracza do Rabki. W ciągu dwóch kolejnych dni - działając w trudnym, górskim terenie - opanowuje rejon Bramy Sieniawskiej i jej okolic, obszar o powierzchni około 150 km<sup>2</sup>, mający kształt nieregularnego wieloboku położonego między miejscowościami: Rabka - Bystra - Sidzina - Ludźmierz - Sieniawa - Rabka. Ta część owej gromady, która dociera najdalej na południe, do Ludźmierza, pokonuje pieszo - w trudnych, zimowych warunkach - niebagatelną odległość około 40 km, licząc tylko od Mszany Dolnej!

Napadanie na dwory nie jest ani jedynym, ani głównym celem gromady. Wszak dziedzicom i oficjalistom nie czyni ona żadnej krzywdy, a że w marszu kwateruje po dworach opróżniając z zapasów spiżarnie (i - zapewne - piwniczki...) - to już inna sprawa.

Gromada nie rusza wprawdzie rządowego składu soli w Jordanowie, ale (... choć zasłania się osobą cesarza, gdy jej z tym wygodnie) jednoznacznie i jawnie okazuje swoje uczucia dla austriackiego zaborcy: zrywa godła państwowe, grabi kwaterę ”cesarskiej” straży skarbowej, głosi powstańcze hasła.

Wydaje się nie ulegać wątpliwości, iż gromada, o której mowa, była oddziałem powstańczym mającym wesprzeć zbrojnie powstanie na Podhalu. W ”rzezi galicyjskiej” uczestniczyły wprawdzie gromady chłopskie wędrujące od wsi do wsi, od dworu do dworu - ale przemierzały one zazwyczaj odległość kilku lub kilkunastu kilometrów; ”nasza” gromada pokonała swoimi poszczególnymi grupami trasy długości, prawdopodobnie, 40-60 km!

Szybkie opanowanie trudnego, a rozległego terenu wskazuje na dobrą organizację gromady - oddziału i na sprawne dowodzenie ludźmi przez osoby posiadające niewątpliwe, w tym zakresie, umiejętności.

I wreszcie ta trąbka - atrybut przecież wojskowy, i to wkroczenie do Rabki przy jej dźwięku, wkroczenie noszące znamiona swoistego wojskowego ”fasonu”! Tak nie zachowywało się wszakże chłopstwo ciągnące w owym czasie bezładnymi grupami, aby mordować, rabować i niszczyć!

Wątpliwości budzi wielkość gromady - oddziału oceniana początkowo przez Austriaków na 60 osób. Skoro aresztowano 180 chłopów - a chyba

jeszcze co najmniej kilkudziesięciu zdołało umknąć przed nieprzyjacielem - to liczebność gromady - oddziału wynosiła zapewne około 200 osób. Trudno zresztą sobie wyobrazić, aby mniejsze siły były w stanie opanować w ciągu dwóch zaledwie dni obszar wielkości przedwojennej Warszawy, docierając do 17 położonych na nim miejscowości!

Zastanawia zauważalna łatwość, z jaką Austriacy rozbili i zlikwidowali gromadę - oddział. Można przypuszczać, że zaważył tu czynnik psychologiczny: ścierający się z nieprzyjacielem Polacy byli już zorientowani co się stało w Chochołowie i co dzieje się po wsiach galicyjskich. Dalsza działalność traciła w tych warunkach sens i cel, wzrastała natomiast z godziny na godzinę obawa przed odpowiedzialnością za popełnione czyny i represjami grozącymi ze strony austriackiego zaborcy. Świadomość sytuacji musiała deprymująco wpływać na Polaków, wydatnie zmniejszając ich wolę walki, a tym samym ułatwiając przeciwnikowi odniesienie zwycięstwa.

Pozostaje jeszcze postawić hipotezę dotyczącą twórcy (twórców?) omawianej "partii" powstańczej. Na ten temat można snuć tylko bardzo luźne domysły, jednak wielce prawdopodobne wydaje się, iż do powstania oddziału przyczynił się (może w decydującej mierze) ksiądz J. Makuch, wówczas - przypomnijmy - wikary w Podegrodziu. Przed powstaniem objechał on, jak wiemy, znaczną część Podhala jako łącznik - emisariusz władz powstańczych. Dotarł następnie aż do Myślenic, a w drodze powrotnej do Podegrodzia bawił w Olszówce, Porębie Wielkiej i Limanowej. Najprawdopodobniej 25. lutego przejeżdżał przez Mszanę Dolną, gdzie musiał się w tym dniu spotkać z oddziałem "sądeckim", który wszak następnego dnia dotarł do Rabki, nadchodząc od Mszany Dolnej! Rodzi się pytanie: czy był to tylko przypadkowy zbieg w czasie opisywanych wydarzeń, czy też ks. J. Makuch dokonał po prostu w Mszanie Dolnej przeglądu utworzonego przez siebie oddziału idącego na pomoc chochołowianom?

Powstanie oddziału można o tyle jeszcze przypisywać ks. J. Makuchowi, że właśnie na terenach położonych między Dunajcem a Kamienicą gorczańską idee powstania znajdowały dość duży oddźwięk. Wspomnieć wypada na przykład Kamienicę, gdzie wszyscy oficjaliści z dóbr Maksymiliana Marszałkowicza wciągnięci byli do spisku, czy Łukawicę, gdzie w dworze jej właściciela, Głębockiego, na dwa tygodnie przed planowanym terminem wybuchu powstania odbył się zjazd szlachty sądeckiej, na którym wybrano naczelnika powstania na obwód sądecki w osobie Antoniego Skąpskiego.

Warto zwrócić uwagę, że Franciszek Maresch, komisarz w Nowym

Targu, w piśmie z dnia 10. marca 1846 r. do starosty nowosądeckiego, Karola Bochyńskiego, wyrażał swoje przekonanie o związku omawianego oddziału z powstaniem chochołowskim. Za słuszością opinii Marescha przemawiają dwa fakty: po pierwsze - rozpoznanie w oddziale rewolucyjnych emisariuszy w przebraniach chłopskich, po drugie zaś - wysłanie przez J.K. Andrusikiewicza, w chwili załamywania się powstania w Chochołowie, małych grupek wiernych mu górali nie tylko do ks. Głowackiego w Poroninie i ks. Misia w Odrowążu z prośbą o przybycie z odsieczą do Chochołowa, lecz także do ks. Makucha w Podegrodziu, co zgodne jest z naszymi wcześniej przedstawionymi domysłami.

Na koniec jeszcze garść przypuszczeń, na jakie pozwala splot kilku ciekawych faktów. Otóż oddział, któremu poświęciliśmy tak wiele uwagi, podążał od Mszany Dolnej w kierunku Przełęczy Sieniawskiej. Czy tylko zbiegowi okoliczności należy przypisywać, iż w rejonie tej Przełęczy, w Klikuszowej, miał swoje dobra Leon Stadnicki mieszkający na stałe właśnie w Mszanie Dolnej i utrzymujący bieżący kontakt osobisty z tymi dwoma miejscowościami?

Z Klikuszową - jak wiemy - przez parę lat związany był ks. Jan Kanty Miś. Znim w r. 1839 został proboszczem w Odrowążu, kapłańską posługę pełnił w Odrowążu jako tzw. ekspozytor. Odrowąż graniczył "przez miedzę" z Pieniążkowicami, gdzie właścicielem dóbr był brat Leona Stadnickiego, Hilary. Czy swój awans i przeniesienie na parafię odrowążską nie zawdzięczał ks. Miś protekcji braci Stadnickich? Jest to bardzo prawdopodobne.

Równie prawdopodobne jest, że ks. J.K. Miś posiadał kontakty z ks. J. Makuchem, łącznikiem - emisariuszem kierowniczych kręgów spiskowych na Podhale i tereny sąsiednie (nic natomiast nie wiadomo o ewentualnych bliższych związkach ks. Misia z przywódcami konspiracji chochołowsko - poronińskiej ...). W ten sposób koło się zamyka i można - jak się wydaje - domniemywać, iż L. Stadnicki mógł być, razem z ks. J. Makuchem, współorganizatorem oddziału powstańczego, który został utworzony - prawdopodobnie - na styku Ziemi Limanowskiej i Sądecczyzny z mieszkańcami obu tych beskidzkich regionów.

\* \*  
\*

Na pytania o liczebność sił, które wzięły udział w powstaniu

chochołowskim oraz uczestniczyły w spiskach antyaustriackich na terenie całego Podhala trudno dziś znaleźć w miarę dokładną odpowiedź. Juliusz Zborowski, zmarły w r. 1965 historyk Podhala i Tatr, dyrektor Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem, tak na ten temat pisał w roczniku poświęconym górcom "Wierchy" (T. 26: 1957, s. 310): "(...) wśród potomków uczestników powstania utrzymuje się tradycja, że w akcji powstańczej brało udział około 500 górali. Taką tradycję stwierdzili w Chochołowie, Witowie, Dzianiszu i Cichem pracownicy Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem. (...)".

Krakowski historyk Józef Tadeusz Wawel Louis w drugiej połowie XIX. stulecia ze zdeponowanych w Wiedniu austriackich akt sądowych dotyczących wypadków w Galicji w r. 1846 (zeznania świadków i oskarżonych oraz wyroki sądowe) dokonał wypisów: w jednym z nich znajduje się zapis mówiący o udziale w powstaniu chochołowskim około 400 osób. Czy liczba ta obejmuje również oddział ks. M. Janiczaka (około 50 osób) - nie wiadomo, jest rzeczą natomiast pewną, że wielkości podane zarówno przez Zborowskiego, jak i Wawel Louisa pomijały 230-osobowy oddział ks. J.K. Misia, który 23. lutego 1846 r. wyruszył z Odrowąża-Pieniążkowic do Chochołowa.

Na temat liczebności sił, jakie powstańcom udało się zgromadzić w Chochołowie, pisał w swoim pamiętniku J.K. Andrusikiewicz: otóż 22. lutego 1846 r. (niedziela) zebrało się wieczorem w pobliżu wikarówki około 300 górali gotowych do wymarszu; byli to głównie mieszkańcy Chochołowa - powstańcy zamiejscowi mieli do nich dołączyć w późniejszych godzinach.

Jeśli patrzeć na wydarzenia z lutego 1846 r. szerzej, w skali całego Podhala, to liczbę ich uczestników należałoby powiększyć przynajmniej o dalszych sto osób, wliczając do nich spiskowców z rejonu Zakopanego oraz z Łopusznej, Harkłowej i Czorsztyna. Bez zbędnej przesady, ale także bez nadmiernej ostrożności można przyjąć, iż w spiski antyaustriackie wciągniętych było na Podhalu około tysiąca uczestników.

Opublikowane materiały źródłowe podają podstawowe personalia około 150 powstańców, z których 127 wymienia sporządzony w roku 1847 dla Prezydium Gubernium Galicyjskiego urzędowy "Wykaz osób - uczestników ruchu chochołowskiego (przeważnie chłopów - J.A.) aresztowanych i podejrzanych", przechowywany w zbiorach Państwowego Archiwum we Lwowie. Wykaz ten był już parokrotnie publikowany, jednakże z zachowaniem pierwotnego brzmienia nazwisk uczestników powstania oraz takiej ich kolejności, jaka zachowała się w aktach Sądu Karnego we Lwowie z roku 1847. Nowa wersja wykazu, którą obecnie publikujemy, uwzględnia

poprawki Juliusza Zborowskiego w odniesieniu do niektórych nazwisk powstańców, oraz uzupełnienia i korekty będące wynikiem badań autora niniejszego opracowania. Nadto po raz pierwszy nazwiska powstańców ułożone zostały alfabetycznie, co ułatwia posługiwanie się wykazem.

## WYKAZ UCZESTNIKÓW POWSTANIA CHOCHOŁOWSKIEGO ARESztOWANYCH I PODEJRZANYCH

1. Andrusikiewicz Jan Kanty Feliks, nauczyciel-organista z Chochołowa
2. Baran Michał z Cichego
3. Baran Wojciech, urlopnik z Cichego
4. Beczka Józef, chłop z Witowa
5. Bielski M ...?..., lekarz prywatny z Czarnego Dunajca
6. Błaszak Jan Tomasz zw. Berezinem, parobek z Chochołowa
7. Błaszyński Jakub, chłop z Chochołowa
8. Błaszyński Maciej, 80-letni chłop z Witowa
9. Bochnak Adam z Chochołowa
10. Bochnak Jan zw. Królem z Chochołowa
11. Bryczała Maciej z Witowa
12. Bryniarski Tomasz ksiądz, dziekan nowotarski z Czarnego Dunajca
13. Bukowski Jan z Witowa
14. Bury Jan zw. Morawskim z Chochołowa
15. Bzydek Jan z Witowa
16. Bzydek Wojciech z Witowa
17. Chrobak Wojciech z Witowa
18. Churchot Jan, pisarz gminny z Chochołowa
19. Ciapacz vel Czepiacz Jakub z Cichego
20. Ciapacz Józef, chłop z Cichego
21. Ciuntak Maciej zw. Jasionkiem, sołtys z Witowa
22. Długopolski Jakub zw. Bryndzarem z Cichego
23. Długopolski Jakub zw. Śmiaczakiem, sołtys z Cichego
24. Dobosz Aleksander, strażnik skarbowy z Chochołowa
25. Domagała Ignacy z Cichego
26. Dzielski ...?... ksiądz, wikary z Czarnego Dunajca
27. Folfas Andrzej, urlopnik z Witowa
28. Folfas Jacek zw. Bekesem z Witowa
29. Folfas, chłop z Witowa

30. Garczek Jan z Witowa
31. Garczek Józef (I), chłop z Chochołowa
32. Garczek Józef (II) z Chochołowa
33. Garczek Józef (III) z Witowa
34. Garczek Wojciech z Witowa
35. Gazdeczka Jan z Chochołowa
36. Glista Antoni z Witowa
37. Głowacki Michał Stanisław ksiądz, wikary z Poronina
38. Gozdawa Florian, urlopnik z Chochołowa
39. Gozdawa Wojciech, chłop z Chochołowa
40. Iwan Józef, urlopnik z Chochołowa
41. Jachemczyk Jędrzej vel Andrzej młodszy z Chochołowa
42. Jakubiec Jan zw. Hanuścierzem, urlopnik z Dzianisza
43. Jakubiec Wojciech zw. Hanuścierzem, urlopnik z Dzianisza
44. Jakuta Jakub zw. Sztyptą, urlopnik z Dzianisza
45. Janiczak Michał ksiądz, wikary z Szaflar
46. Janusiak Jędrzej vel Andrzej z Chochołowa
47. Janusik Michał, chłop z Chochołowa
48. Jasiuś Maciej, chłop z okolic Sącza (Nowego? - J.A.)
49. Jędrusiak Jędrzej vel Andrzej z Chochołowa
50. Kacek Jakub, chłop z Chochołowa
51. Kapel Wojciech, chłop z Chochołowa
52. Karcz Jacek z Witowa
53. Kmietowicz Józef Leopold ksiądz, wikary z Chochołowa
54. Knapczyk Józef z Cichego
55. Kois Jacek (Jacenty) zw. Józaszką, wójt z Chochołowa
56. Kois Jan zw. Piaskiem, chłop z Chochołowa
57. Kois Jan zw. Skalką, urlopnik z Chochołowa
58. Kois Wojciech, przysiężny i podwójci z Chochołowa
59. Kolabzda vel Kołabzda Jan zw. Kasprzakiem z Witowa
60. Kołtas Piotr, pełnomocnik gminy Witów
61. Kondras Jan zw. Kotlasem z Dzianisza
62. Kościach Wojciech z Cichego
63. Krap (Krab, Karp? - J.A.) Jędrzej vel Andrzej z Chochołowa
64. Krupa Wojciech, ławnik z Witowa
65. Krzeptowski Józef, chłop z Zakopanego
66. Krzysiak Jakub zw. Cesarzem z Cichego

67. Krzysiak Józef z Cichego
68. Krzysiak Mikołaj, urlopnik z Dzianisza
69. Krzystek Jan, chłop z Chochołowa
70. Kurkowski Wojciech zw. Kurasem, chłop z Dzianisza
71. Kundys Jan zw. Czapałą z Chochołowa
72. Kwaśny Michał z Cichego
73. Lasiak Józef, chłop z Chochołowa
74. Lasiak Piotr, chłop z Chochołowa
75. Lebiocki Wojciech, strażnik skarbowy z Chochołowa
76. Lepszak Adam zw. Magurą z Witowa
77. Lepszak Maciej (I) z Dzianisza
78. Lepszak Maciej (II) z Dzianisza
79. Masny Wojciech, chłop z Chochołowa
80. Maśnik (Maśniak? - J.A.) Jan, chłop z Chochołowa
81. Mateja Józef z Chochołowa
82. Michniak Jan z Witowa
83. Michniak Maciej zw. Maturą, pisarz gminny z Cichego
84. Mniszak Jan (Jędrzej vel Andrzej? - J.A.) zw. Jędrusiem, pełnomocnik sołtysów z Chochołowa
85. Modlas (Modlaś? - J.A.) Jakub zw. Wróblem z Cichego
86. Nura Bartłomiej, chłop z Cichego
87. Obrochta Jakub z Cichego
88. Ochotnicki Wojciech, chłop z Chochołowa
89. Ogiela Michał z Chochołowa
90. Orszulak Jan z Cichego
91. Orszulak Michał z Cichego
92. Peruwian Jan z Dzianisza
93. Piasek Szymon, chłop z Witowa
94. Płaza Michał z Witowa
95. Radwan Kazimierz z Witowa
96. Ruzak (Rusak? - J.A.) Jan z Cichego
97. Seltmajer (Seltmeyer? - J.A.) Teodor, antuariusz z Czarnego Dunajca
98. Siuty Jan z Witowa
99. Siuty Józef, deputowany gminy Witów z Witowa
100. Siuty Michał z Witowa
101. Stercula Jan zw. Przysiężniakiem, parobek z Dzianisza
102. Stercula Michał zw. Biegaczem, chłop z Chochołowa

103. Styrzczula (Stercula? - J.A.) Jacek z Dzianisza
104. Styrzczula (Stercula? - J.A.) Tomasz, urlopnik z Dzianisza
105. Stokowski ...?... , mandatariusz w Zakopanem
106. Suchełka Jakub z Chochołowa
107. Suchełka Józef zw. Kobietką z Chochołowa
108. Szczurek Jakub z Chochołowa
109. Szczurek Jan zw. Bojtaszem z Chochołowa
110. Szpilak vel Spilak Jan zw. Franczkiem z Witowa
111. Szutak (Siutak? - J.A.) Jan zw. Gryzakiem z Witowa
112. Szymala Maciej zw. Zychem z Witowa
113. Szymański Jan, żebrak niewiadomego pochodzenia
114. Śmiałkowski Józef, ślusarz z Łososiny Dolnej
115. Truchoń Jacek, urlopnik z Dzianisza
116. Trzeszczoń Jan (I) z Witowa
117. Trzeszczoń Jan (II) z Witowa
118. Trzeszczoń Wojciech zw. Młotem z Witowa
119. Tylka Sobek, sołtys z Dzianisza
120. Urbaś Szymon z Cichego
121. Woźny Józef, leśniczy, były aktuariusz z Czarnego Dunajca
122. Wróbel Józef z Cichego
123. Zagała Andrzej z Chochołowa
124. Zieliński Józef, urlopnik z Cichego
125. Ziender Jan zw. Piaskiem z Chochołowa
126. Zych Jan (I), kowal i kościelny z Chochołowa
127. Zych Jan (II) zw. Taźbirkiem z Polan Chochołowskich

A oto grupa innych, nie wymienionych w wykazie uczestników powstania chochołowskiego lub osób w różny sposób i w różnym stopniu z nim związanych: Sebastian Tylka - sołtys z Dzianisza i ...?... Szczypta zw. Cuntakiem - wójt z Witowa oraz, z różnych miejscowości, Maciej Baran, Jakub Ciszka, Florian Godala, Julian Maciej Goslar, Maciej Jasionek zw. Capem, Mikołaj Kański, Józef Kobieta, Jan Krzeptowski zw. Sabałą, Wojciech Kuras, Jakub Liszka, ks. Jan Makuch, Jan Masny, Józef Matura, Jerzy Matys, ks. Jan Kanty Miś, Michał Szczurek, Józef Walos, Jan Wróbel zw. Modlasiem.

\* \*  
\*

Według przekazów węgierskich - wydarzenia, których świadkami były nocą z 21. na 22. lutego Chochołów, Sucha Góra i Witów, szczególnie powstańczy napad na komorę celną i rozbrojenie placówki straży granicznej, wywołały przestraszyć w wojsku austriackim. Komendant garnizonu w Nowym Sączu, mjr Fejérváry, natychmiast ogłosił stan oblężenia, wznosił w mieście barykady i postawił wokół niego posterunki wojskowe.

Powstanie chochołowskie wywołało zaniepokojenie władz również po drugiej stronie galicyjsko - węgierskiej granicy.

W związku z napadem powstańców na komorę celną w Suchej Górze - kasy państwowe na Orawie otrzymały polecenie przeniesienia posiadanych zasobów pieniężnych w pewniejsze miejsca. Bez porównania ważniejszą była jednak dla władz sprawa niedopuszczenia do góralskiej rewolty na Orawie. Powstańcy - według źródeł węgierskich - mieli głosić hasło zwolnienia od kontroli ruchu granicznego między Węgrami a Galicją przy równoczesnym zniesieniu ceł. (Już 22. lutego 1846 r., w niedzielę, do Chochołowa przybyli przedpołudniem chłopci ze strony węgierskiej, przynosząc tanie, bo nie oclone towary - sól i tytoń). Władze obawiały się, iż przedostanie się tych wiadomości w głąb kraju mogłoby spowodować brzemiennie skutki.

W zaistniałej sytuacji namiestnik nadzupana komitatu Orawy zwrócił się natychmiast o pomoc do pułku Fitzgeralda stacjonującego w Wielkiej Topolczani. Równocześnie podstarości orawscy otrzymali polecenie "wyciszenia" nastrojów ludności, ze strony której władze oczekiwały wybuchu buntu. Na prośbę palatyna wojskowy generał - gubernator zarządził, aby na Orawę wyruszyła jako pierwsza kawaleria, a w ślad za nią piechota.

Nędza, jaka panowała w owym czasie wśród biedoty wiejskiej w pogranicznych komitatach, czyniła jednak wysłanie do nich wojska pociągnięciem ryzykownym, bowiem mogło to spotęgować niezadowolenie chłopów. Opozycyjna prasa węgierska pisała na temat tego niebezpieczeństwa, co następuje: "Głód ludności jest nieskończenie duży. Komitat Orawa już od dłuższego czasu nadaremnie nagli o umorzenie podatków zaległych z powodu niepomyślnych ostatnich lat. Obecnie biedna ludność zmuszana jest do dzielenia się z wojskiem owsem i sianem."

Obawy te nie były pozbawione podstaw, w tym samym bowiem czasie, na podobnym tle, szerzył się bunt wśród górali spiskich: w Zdziarze, Lendaku i Starej Wsi Spiskiej ludność odmawiała prowiantu wojskom austriackim stacjonującym w tych miejscowościach, protestując w ten sposób przeciwko stałemu zwiększaniu ich kontyngentów.

## W latach prześladowań i represji

Wróćmy teraz do Chochołowa, gdzie 23. lutego 1846 r. - w poniedziałek - około godz. 16.00 upadło powstanie, które rozpoczęło się dwa dni wcześniej, w sobotni wieczór.

Po kapitulacji powstańców wielu z nich z miejsca aresztowano, w tym Jacka Koisa, chochołowskiego wójta, Wojciecha Koisa, podwójciego, Jana Mniszaka, Jana Blasza i Jana Zycha, kowala. Takim samym los spotkał miejscowego proboszcza ks. Antoniego Sutorskiego\* oraz zbrozonego krwią, na plebani leżącego ks. J.L. Kmiotowicza, któremu nałożono 10 - funtowe okowy. Aresztanci, zabici i powiązani, odwiezieni zostali, zapewne saniami, do Czarnego Dunajca. Tu część miejscowej ludności naigrywała się z nich - nie wyłączając księdza - a także biła i niektórych nawet kaleczyła.

Następnego dnia grupa strażników (granicznych lub skarbowych) wraz z czterema urlopnikami udała się do Cichego po J.K. Andrusikiewicza i strażnika skarbowego W. Lebiockiego. Obaj - nie stawiający zresztą oporu - zostali rozbrojeni i okuci, nie oszczędzano im też - "w imieniu cesarza" - opluwania, uragań i policzków, a W. Lebiockiego tak obito kijami, że pod razami mało nie padł martwy, zaś po upływie dziesięciu dni nie mógł jeszcze siedzieć. Aresztowana została także gromadka towarzyszących Andrusikiewiczowi najwierniejszych górali. W Chochołowie powtórzyło się wymyślanie pod adresem pojmanych, a repertuar ich udręki powiększony został o szarpanie do krwi za wąsy i brody.

Gdy się to działo, w Chochołowie trwało poszukiwanie i wylapywanie tych powstańców, których nie schwytano poprzedniego dnia. Wszyscy ujęci we wtorek, 24. lutego 1846 r., zostali również przetransportowani do aresztu w Czarnym Dunajcu, w którym władze zdołały zgromadzić kilkudziesięciu powstańców.

Dalsza droga aresztowanych wiodła do Nowego Targu, gdzie umieszczono ich w kolejnym areszcie, pod ratuszem, by prowadzić z nimi przesłuchania w ramach wstępnego śledztwa.

(Na marginesie nasuwa się uwaga: czego jak czego, ale na pewno w monarchii habsburskiej nie brakowało aresztów i więzień. Te ostatnie z upodobaniem lokowano w poklasztornych obiektach lub w twierdzach. Jednych i drugich też było w rozległym państwie niemało...)

\* W powstaniu nie brał udziału i po pewnym czasie został zwolniony z aresztu, probostwo w Chochołowie jednak utracił.

Nieco później niż inni w ręce władz dostali się: strażnik skarbowy Al. Dobosz oraz ks. M. St. Głowacki. Prawdopodobnie po walce stoczonej w Chochołowie nocą z 22. na 23. lutego 1846 r. Al. Dobosz stracił ducha i chciał się ratować na własną rękę. W tym celu ruszył natychmiast Pasmem Gubałowskim do Poronina, ale z powodu wielkich śniegów drogę pokonywał z dużym móżdżem i nad ranem, w rejonie Zubsuchego, na tyle osłabł, że musiał się zatrzymać w jednej z chałup, u niejakiego Jasiusia. Razem z nim do celu swojej wyprawy ruszył dopiero 25. lutego, tj. w środę. Po przybyciu do Poronina stwierdzili, że tamtejsze koszary straży skarbowej są zamknięte i puste, bowiem załoga wymaszerowała z nich dwa dni wcześniej, w miniony poniedziałek. Wójt poroniński, który się wkrótce zjawił, zatrzymał obu mężczyzn i odstawił do Nowego Targu.

Ksiądz M. St. Głowacki po zaszłych wydarzeniach z niepokojem oczekiwał dalszego rozwoju wydarzeń. I miał rację. Oto w nocy 25. lutego odebrał nakaz udania się pod strażą do magistratu w Nowym Targu, a gdy się tam zjawił, został aresztowany.

W nowotarskim areszcie przebywał już J.K. Andrusikiewicz, któremu dopiero tu lekarz opatrzył rany. Niestety - niezależnie od stanu zdrowia aresztanta - nabito na niego okowy ważące 6 funtów i, początkowo, odmówiono mu nawet słomy na poślanie; dano ją dopiero na interwencję komendanta straży granicznej w Nowym Targu, Bernarda Molitora, który okazał się przyzwoitym człowiekiem umiejącym uszanować niedawnego przeciwnika.

Jak z dostępnych materiałów źródłowych wynika - już w śledztwie wstępnym podzielono obwinionych i podejrzanych na dwie grupy; w pierwszej znaleźli się: J.K. Andrusikiewicz, księża Głowacki, Kmiotowicz i Sutorski, obaj strażnicy skarbowi, którzy przystali do powstania - Dobosz i Lebiocki, oraz kilku "ważniejszych" górali. Drugą grupę - mniej obciążonych winą - tworzyli pozostali górale.

Śledztwo odbywało się pod przewodnictwem komisarza obwodowego Fr. Marescha. Przesłuchiwanie aresztantów z grupy pierwszej miało intensywny przebieg i już w kilka dni po zatrzymaniu z niektórymi spośród nich (Andrusikiewicz, Głowacki, Lebiocki, Dobosz, Wojciech Kois) sporządzono tzw. sumaryczne protokoły z przesłuchań, a 6. marca wyekspediowano ich - przez Maniowe, Krościenko - do Nowego Sącza. Przesłuchiwanie osób z grupy drugiej trwały aż dwa miesiące, poczem aresztanci podzielili los swoich poprzedników. Nim to nastąpiło - w nowo-

tarskim areszcie spędzili wiele tygodni, leżąc tam pokotem w warunkach urągających higienie, zakuci w łańcuchy i gryzieni przez wszy.

Już w śledztwie wstępnym różnie zachowywali się poszczególni obwinieni i podejrzani. Gdy podczas krótkiego pobytu J.K. Andrusikiewicza w nowotarskim areszcie "przybytek" ten odwiedziło kilku dziedziców z okolicznych wiosek w towarzystwie austriackich urzędników i przy sposobności wypominano mu: "Trzeba Ci było do tego przystępować? Nie miałeś kawałka chleba?" - on odpowiedział: "Gdzie duch mój będzie, w niebie czy w piekle - ja się będę patrzył co się będzie z Polską działo!". W śledztwie przyznawał się do swego udziału i do swojej roli w powstaniu chochołowskim. Oślaniał innych, biorąc winę na siebie.

Na tle postawy J.K. Andrusikiewicza mizernie - niestety - wypadł ks. M.St. Głowacki, który do sumarycznego protokołu z dnia 3. marca 1846 r. zeznał między innymi: "(...) chociaż wiedziałem, iż w kraju zanoszą się powstania, to jednak nie należałem do żadnego spisku i czegoś podobnego też nie popierałem (...); urodzony pod rządami austriackimi, nigdy nie życzyłem sobie, choć jestem Polakiem, żadnego innego rządu i nie mieszałem się nigdy do żadnych demokratycznych planów. (...)". Podpisując się pod protokołem, ks. Głowacki dodał jeszcze od siebie słowa: "poddając się w pełni łasce Najwyższego Rządu"...

Czyż można się dziwić, że niejedynemu prostemu góralowi w śledztwie załamywał się, winą za powstanie obciążając jego przywódców, a samemu zaślaniając się nieświadomością własnego postępowania?

\*

Kiedy po ukończeniu wstępnego śledztwa w Nowym Targu pierwsza grupa podejrzanych przybyła do Nowego Sącza, działała tam już specjalna komisja kryminalna, na czele której stał radca Józef Lax, mając do pomocy czterech referentów oraz asesora nowosądeckiego magistratu.

Na przyjęcie oczekiwanych nowych "lokatorów", których liczba miała być znaczna, przygotowano w mieście odpowiednie pomieszczenia więzienne: główne znajdowało się w piwnicach zamku, mniejsze - w ratuszu, w szpitalu miejskim, w domu wynajętym od niejakiego Johanidesa przy ul. Starosądeckiej (Węgierskiej) oraz w budynku należącym do miejscowego farbiarza przy ul. Jagiellońskiej 52.

Na temat "powitania" aresztantów w Nowym Sączu i pierwszych

dni pobytu w tym mieście tak pisał J.K. Andrusikiewicz w drugiej, zapewne, połowie maja 1846 r. do swojego brata Wojciecha, nauczyciela i organisty w Krościenku n.D.:

"(...) wszystkich (...) odzierano do koszuli z sukien, bito po twarzy, targano za włosy, szturchano, a jak mnie, to pół faworyta wydarto, poczem w koszulach tylko wpychano na głowę do piwnicy kijem po razach każdy dostał w zepchnięciu. Wszyscy, jak byliśmy, dostaliśmy guzy, a ja na murze o mało sobie nie rozdarłem boku.

Rachowano nas w piwnicy kijem po głowach jeszcze. W tej ani słomy, ani okien nie było; my w koszulach cztery dni i nocy o głodzie i wodzie, tj. pół bochenka chleba na dzień mając, w zimnie takim, żeśmy zupełnie całych nóg nie czuli, przesiedzieli w ciągłym oczekiwaniu nowych katuszy.

Aż dopiero czwartego dnia dano nam zwierchnie suknie, rozdzielono nas i do piwnicy pod zamek znowu spychano. W tej było ciepło, ale wilgoć ogromna z lejącej się wody po murach. (...) Gołe deski gniotły ciało na dobre; dane sienniki nie pomogły, bośmy się rozchorowali wszyscy: nogi popuchły i ból nieznośny rwał po kościach. Do tego głód dojmował każdemu (...)"

Warunki życia w nowosądeckich więzieniach (aresztach) tamtego okresu były - zwłaszcza w pierwszych siedmiu tygodniach - zróżnicowane w zależności od stopnia "winy" aresztowanych oraz ... zasobności ich sakiewek. Aresztantów najbardziej obciążonych czynami określanymi mianem zdrady stanu okuwano w kajdany i umieszczano w najgorszych lochach, takimi zaś - prawdopodobnie - były piwnice zamkowe, choć i pomieszczenia piwniczne, na przykład w domu Johanidesa, do "najwytworniejszych" nie należały. Karmiono uwięzionych marnie, zwłaszcza w początkowym okresie ich pozostawiania na państwowym wikcie, kiedy po prostu cierpieli głód. Po paru tygodniach było nieco lepiej, jakkolwiek władze więzienne nadal nie rozczuły się nad apetytem i kulinarnymi gustami swoich podopiecznych.

Lecz - jak wspomniano - los nie wszystkich aresztantów był jednak ciężki. Oślawiony nowosądecki rewizor policyjny Piskozub "najmątniejszych (...), około dziesięciu, raczył w swoim mieszkaniu (sic! - J.A.) umieścić i na wikt przyjąć; że ich porządnie oskubał, rozumie się samo przez się, gdyż płacili po 100 fl. miesięcznie, oprócz grubych prezentów, którymi się żony aresztowanych opłacały, aby mężów zobaczyć i z nimi pomówić. Byli to niby najłekszy zbrodniarze polityczni (...). Niektórzy już po kilku tygodniach (...) zostali wypuszczeni (...)"

Z upływem czasu zwalniano dalszych aresztantów i wreszcie z tłumu



zatrzymanych, jaki w marcu 1846 r. zapełniał nowosądeckie areszty, w śledztwie pozostało zaledwie około dziesięciu "najgroźniejszych" i "najważniejszych" obwinionych, w tym pięciu związanych z Podhalem; byli to: J.K.Andrusikiewicz, ks. J.L.Kmiotowicz, bracia Julian i Wiktor Krobiccy oraz ks. J.Makuch. Zanim omówimy ich dalsze losy, cofnijmy się jeszcze do pierwszych dni marca 1846 r., kiedy po nieudanym powstaniu znaleźli się oni w Nowym Sączu.

J.K.Andrusikiewicz przebywał w piwnicy zamku nowosądeckiego - wraz z trzydziestoma trzema innymi aresztantami - około sześciu tygodni, tj. do 17. kwietnia 1846 r. włącznie. Razem z nimi cierpiał głód, razem z nimi cieszył się, kiedy każdemu uwięzionemu dodano do nędznego wikt garnuszek barszczu dziennie, bowiem wskutek panujących w lochu warunków jego mieszkańcy pochorowali się.

Towarzyszami niedoli J.K.Andrusikiewicza byli w tym okresie między innymi trzech księża uwięzieni za udział w robocie spiskowej: Jan Chelmecki - prefekt i profesor seminarium duchownego w Tarnowie oraz - znani nam - M.St.Głowacki z Poronina i J.Makuch z Podegrodzia.

Z powodu złośliwości straży więziennej Andrusikiewicz zmuszony był używać przez osiem tygodni jednej koszuli, której nie pozwalano mu zmienić na czystą. W tych warunkach w krótkim czasie oblażył go wszy, a walka z nimi okazała się bezskuteczną.

Sytuacja uległa poprawie, gdy personel więzienia dowiedział się o ludzkim potraktowaniu przez Andrusikiewicza komisarza Fiutowskiego rannego w czasie starcia w Chochołowie: na Wielkanoc chochołowski bohater otrzymał od urzędników zarządu więzienia święcone i "dość porządne przykrycie", a 18. kwietnia przeniesiono go z piwnicy do budynku więziennego, gdzie warunki bytowania były znośniejsze. Osadzony został w jednej celi z Antonim Skąpskim, oficjalistą dóbr Maksymiliana Marszałkowicza w Kamienicy. Wkrótce między oboma nawiązała się nić sympatii, a potem przyjaźni. Przyjaźń ta miała pięknie zaowocować dla Andrusikiewicza po upływie niespełna trzech lat...

Ciężkie chwile przeżywał w Nowym Sączu ks. J.L.Kmiotowicz. Postrzelony w Chochołowie w prawe ramię i w palce obu rąk, okuty w ciężkie okowy, trzymany był przez siedem tygodni - bez pomocy i opieki lekarskiej - w piwnicy nie użytkowanej od 70 lat, w której inni odmrażali sobie nogi. Chorowity, od lat walczący z trawiącą go gruźlicą, szczęśliwie przeżył długotrwały pobyt w straszliwych warunkach, co - zdaniem współczesnych -

graniczyło z cudem. Przeniesiony z piwnicy - podobnie jak J.K. Andrusikiewicz - do budynku więziennego, rychło na tyle przyszedł do siebie, że mógł uczestniczyć w śledztwie poprzedzającym wywózkę do Lwowa, jaka miała nastąpić w pierwszej połowie czerwca 1846 r.

Ofiarą choroby i brutalności wspomnianego uprzednio funkcjonariusza policji Piskozuba padł ks. M.St.Głowacki. Otóż w marcu, skutki łańcuchami kapłan, został przez niego zrzucony po kamiennych schodach do więziennej piwnicy, doznając poważnych obrażeń ciała. Kiedy przyplątała się do tego puchlina wodna - organizm nie wytrzymał i chory zmarł w nowosądeckim szpitalu wojskowym dnia 24. maja 1846 r., do ostatnich swoich chwil zakuty w kajdany. Na krótko przed śmiercią odwiedziła księdza w więzieniu jego starsza siostra, która była zakonnicą - nauczycielką w starsądeckim klasztorze Klarysek. Pogrzeb odbył się rankiem 26. maja, o godz. 8.00, na miejscowym cmentarzu. Rodziny zmarłego, mieszkającej w pobliskim Starym Sączu, władze nie zawiadomiły o zgonie i terminie pogrzebu księdza. W pogrzebie udział wzięło tylko "kilka szlachcianek" z okolicy, nie tających swojego żalu i wzburzenia. Miejsce wiecznego spoczynku ks. M.St.Głowackiego nigdy nie zostało upamiętnione i pod koniec XX. wieku nie jest potomnym znane...

W zmienionych warunkach życia J.K. Andrusikiewicza układało się nieco lepiej i spokojniej. Lubiany był w celi przez towarzyszy niedoli i szanowany przez urzędników, z którymi się stykał. Obchodzenie się personelu z aresztantami było już zresztą w tym czasie ogólniejsze niż początkowo. Poprawiła się trochę jakość pożywienia, bieliznę zmieniano raz w tygodniu, zaś dwa razy na tydzień zezwalano im na półgodzinne spacerki po podwórzu. Rany Andrusikiewicza, nadal pozbawionego pomocy medycznej, goiły się "samą naturą", a siły powracały do osłabionego organizmu.

Na przesłuchania ("indagacje") do połowy maja 1846 r. aresztantów nie wzywano. Rozpoczęte w Nowym Targu śledztwo trwało krótko i toczyło się, zapewne, dopiero na przełomie maja/czerwca. Tak więc Nowy Sącz przez kilka miesięcy pełnił funkcję instytucji znanej Polakom z okresu II. wojny światowej pod nazwą "Durchgangslager" - "obóz przejściowy", do którego kierowano wszystkich pojmanych, zanim zapadły decyzje o ich dalszym traktowaniu, selekcji, zwalnianiu bądź odsyłaniu do Lwowa celem wytaczania im spraw karnych.

Dzięki pomocy A. Skąpskiego udało się J.K. Andrusikiewiczowi w krótkim czasie nawiązać pisemny kontakt - za pomocą tzw. grypsów -

z rodziną: z rodzicami i bratem Wojciechem; ten ostatni odwiedził go nawet pewnego majowego dnia w więzieniu, prawdopodobnie za sową łapówką wręczoną "komu należało".

\*

W wyniku wydarzeń, jakie rozegrały się w Galicji na przełomie lutego/marca 1846 r., aresztowanych zostało kilka tysięcy powstańców i spiskowców, z czego na obwód sądecki przypadło 233. Ponadto sądy zawałone były setkami skarg o rabunek, wytaczanych przez dwory przeciw poddanym. Mozolne i długotrwałe prowadzenie śledztw, a następnie sądenie i skazywanie winnych stawało się dla austriackiego sądownictwa zadaniem niewyobrażalnie trudnym i praktycznie niewykonalnym.

W zaistniałej sytuacji władze dość szybko zdecydowały się dać pierwszeństwo załatwianiu sprawom o charakterze politycznym, natomiast sprawy przeciwko chłopom przekazano do rozpatrzenia powołanej w tym celu we Lwowie komisji specjalnej. Równocześnie musiały najwidoczniej zapaść jakieś decyzje o pobłażliwym traktowaniu osób, których udział w działaniach powstańczych i spiskowych był ewidentnie znikomy, skoro wielu obwinionych i podejrzanych - także z Podhala - albo w ogóle nie aresztowano, albo też - w wypadku wcześniejszego uwięzienia - stopniowo, grupami zwalniano z aresztów, oddając ich pod nadzór policyjny.

Ułaskawienia objęły w pierwszym rzucie 98 osób, później dalsze, a decyzje w tych sprawach - władz wysokiego na ogół szczebla - były ogłaszane przez starostwo sądeckie "na miejscu po gminach".

Wspomnieć trzeba, że wyjątkowo łagodnie potraktowane zostały cztery osoby związane z antyzabórczym spiskiem, w stosunku do których zaniechano śledztwa wkrótce po ich aresztowaniu. Byli to: lekarz prywatny M.Bielski, dziekan nowotarski Tomasz Bryniarski i wikary Dzielski - wszyscy z Czarnego Dunajca, oraz Stokowski, mandatariusz z Zakopanego.

Działo się to wszystko jeszcze grubo przed ogłoszeniem rozporządzenia cesarskiego z 14. lipca 1846 r., które nakazywało sądenie i karanie tylko przywódców spisków i akcji rewolucyjno - niepodległościowych. Ostatecznie skazano na śmierć i stracono dwie osoby, a ponad setkę - w tym kilkunastu powstańców chochołowskich - skazanych na pozbawienie wolności zesłano do więzień, głównie na Spielbergu i w Kufsteinie.

Przytoczone wywody wyjaśniają dlaczego spośród aresztowanych

i podejrzanych górali, których listę przytoczyliśmy, zaledwie nikła część (licząc w tym także urlopników) znalazła się wśród skazanych.

Na tym miejscu sięgnijmy do wspomnień Jana Zycha, kowala z Chochołowa, prawdopodobnie najdłużej (bo do roku 1899) żyjącego uczestnika chochołowskiego "poruseństwa", który 13. marca 1873 r. w liście do Romana Aleksandra Andrusikiewicza, syna Jana Kantego A., pisał o popowstaniowych przejściach grupy dziesięciu górali - uczestników powstania chochołowskiego. Otóż wczesną wiosną 1846 r. przebywali już oni we Lwowie, gdzie toczyło się przeciwko nim śledztwo, po zakończeniu którego ich sprawy miały być przekazane do rozpatrzenia tamtejszemu "Sądowi Kryminalnemu" (Sądowi Karnemu). W tydzień po Wielkanocy siedmiu z nich zostało zwolnionych i oddanych pod "Sąd Policyjny" z uprzedzeniem, że może on ich skazać na miesiąc lub dwa pozbawienia wolności.

Jesienią wezwano ich do Nowego Wiśnicza, gdzie w poklasztorzym budynku mieściło się (czynne jeszcze po II. wojnie światowej) ciężkie, także wśród górali przestrach budzące więzienie. Wystraszonych, zapewne, górali nie czekało jednak ponowne aresztowanie, lecz wiadomość o darowaniu im przez cesarza winy i kary. Nie była to - jak sądzili ułaskawieni - powszechna amnestia dla więźniów politycznych, na którą trzeba było jeszcze poczekać do wiosny 1848 r., lecz następstwo wspomnianego uprzednio zarządzenia cesarskiego z 14.7.1846 r.

Jako ciekawostkę warto przytoczyć uwagę J. Zycha, że wiadomość o ułaskawieniu przekazano przybyłym z Chochołowa góralom nie w kancelarii, lecz w niewątpliwie mniej "honorowym" pomieszczeniu, jakim był więzienny korytarz. Pamięć o tym drobnym, ale ważnym - jak się okazuje - despekcie wrażliwy góral zachował przez dziesiątki lat...

\*

Jak podają źródła węgierskie - po załamaniu się spisku antyzaborczego i akcji powstańczej w lutym 1846 r. w Galicji, wielu ich uczestników, zwłaszcza z kręgów kierowniczych, szukało schronienia na ówczesnych terenach węgierskich. Na żądanie władz austriacko - galicyjskich Węgrzy rzekomo intensywnie szukali zbiegów, czynili to jednak mało na ogół skutecznie. Na przykład ks. M. Janiczak, który po incydencie w Poroninie odwiedził rodzinę ks. J. Makucha w Szaflarach, gdzie przebrał się w strój góralski jego brata,

uszedł na stronę węgierską, lecz nie został tam wytropiony. Początkowo ukrywał się we wsiach Lipnik i Żulin, a następnie w Roźniawie, mając za towarzysza Marcelego Drohojowskiego, syna czorsztyńskiego dziedzica Jana Maksymiliana D.

Mniej szczęścia mieli bracia Krobiccy, Wiktor i Julian, którzy wpadli w ręce policji węgierskiej i zostali wydani Austriakom. Podobny los spotkał innego uczestnika napadu na komorę celną w Nowej Białej - Leonarda Hoscheka oraz jego szwagra Józefa Reichenbacha, także zamieszanego w spisek Krobickich.

Wśród uczestników akcji w Nowej Białej aktywnością wyróżnił się młody Edward Kołaczkowski, należący w owym czasie do węgierskiego stanu szlacheckiego. Jego sprawę rozpatrzył wojskowy prokurator komitatu spiskiego i wniósł akt oskarżenia do miejscowego sądu. Cieszący się sympatią społeczeństwa Kołaczkowski potraktowany został bardzo łagodnie: sąd ocenił jego postępek jako "nieprzemysłaną lekkomyślność" i uznał udzielenie mu nagany za wystarczającą karę.

\*

Agitacja przedpowstaniowa nie dotarła (a jeśli dotarła, to w niewystarczającej mierze) do mieszkańców podhalańsko-podgorczańskich wsi. Podnieceni wiadomościami o najściach chłopskich na dwory, jakie napływały z zachodniej Galicji, wzięli oni gromadny udział w rozbiciu kilku podhalańskich dworów oraz w rabowaniu folwarków i karczem, ale - co charakterystyczne - położonych nie na "swoim" terenie, lecz w północno-zachodniej części Podhala: w Ludźmierzu, Maruszynie, Pieniążkowicach i Odrowążu, a także w Sieniawie.

W działaniach tych nie byli osamotnieni: uczestniczyli w nich również chłopci zwani "Zagórganami", pochodzący z wsi leżących na północ od Pasma Podhalańskiego i Gorców, a więc z rejonu Bramy Sieniawskiej i Beskidu Wyspowego.

Nie jest wykluczone, że do wydarzeń w Pieniążkowicach mogli się włączyć także miejscowi górale, którzy mieli zadawnione porachunki z tamatejszym oficjalistą i - w jednej osobie - plenipotentem zmarłego niedawno dziedzica H. Stadnickiego.

Zastanawia fakt, że wśród chłopów z Podhala, którzy udali się "na Węgry", znalazł się właściciel dóbr w Łopusznej Leon Tetmajer z synem

Augustem. Obaj schronili się w Kieżmarku rzekomo "w obawie przed chłopami". Taka przyczyna korespondowałaby logicznie z wiadomościami o udziale chłopów łopuszniańskich we wspomnianych napadach na dwory. Jednak trudno zrozumieć dlaczego w takim razie L. Tetmajer pozostawił w domu trzy bezbronne kobiety - swoją żonę i dwie córki. Otóż prawda musiała być inna: po prostu obaj Tetmajerowie, ojciec i syn, byli poważnie zaangażowani w działalność spiskową na Podhalu i obawa przed represjami ze strony Austriaków była rzeczywistą przyczyną ich exodusu na Spisz.

\*

W Chochołowie, wkrótce po stłumieniu powstania, władze "na wszelki wypadek" usunęły z probostwa ks. Antoniego Sutorskiego, jakkolwiek nie zarzucały mu udziału w spisku. Zanim administratorem chochołowskiej parafii został ks. Jan Zdrzelski, nowotarski dziekan - ks. T. Bryniarski - skierował do wsi na okres przejściowy ks. Pęsiwanego zwanego Hadrianem, aby niósł posługę kapłańską wiernym pozbawionym obu swoich dotychczasowych duszpasterzy.

W niedługim czasie zastąpili go dwaj jezuici z Nowego Sącza, którzy bardzo nieufnie i z obawą traktowali parafian, nie orientując się - zapewne - jakie cele przyświecały góralom, gdy chwyтали za broń. To oni, prawdopodobnie, byli tymi kapłanami, o których - po swoim powrocie z więzienia - pisał w r. 1848 do Komitetu Narodowego w Nowym Sączu J.K. Andrusikiewicz: "Po upadku naszej świętej sprawy obchodzono się najokrutniej (...) z tymi ludźmi (mieszkańcami wsi wchodzących w skład chochołowskiej parafii - J.A.). Użyto do tego celu nawet powagi duchownej, która - niestety - uwiedziona jakimiś osobistymi widokami, lżyła najobelżywszymi wyrazami tak poczciwy, dobroduszny, prawy lud - za to, że chciał pomagać dźwigać naszą Matkę, kochaną Ojczyznę. Nie dosyć, że w kościele z ambony kalaly się usta kapłana wyrazami niegodnymi jego charakteru, ale prowadzono ich do wsi węgierskiej pogranicznej (Suchej Góry) z pogardą i upokorzeniem, jak największych złoczyńców, gdzie wobec ludu węgierskiego (orawskiego - J.A.), dla tego tam zgromadzonego, kapłan w ubiorze uroczystym - hańbił ich."

Pisząc te pełne goryczy słowa - Andrusikiewicz oczywiście nie wiedział, iż nasłanymi do Chochołowa jezuitami nie kierowały "jakieś osobiste widoki", lecz że byli oni uczestnikami szerszej akcji misyjnej zorganizowanej

po wydarzeniach galicyjskich przez tarnowskiego biskupa ordynariusza Józefa Grzegorza Wojtarowicza, który - choć sprzyjał akcji powstańczej - pragnął uspokoić wzburzone masy chłopskie oraz papieża zaniepokojonego wieściami dobiegającymi z "Królestwa Galicji i Lodomerii".

Z końcem kwietnia 1846 r. zjechała do Chochołowa komisja z Nowego Sącza "na zbadanie tego pobojuwiska". Zjawił się też, przybyły z Nowego Sącza, jakiś "komisarz", któremu towarzyszył jeden z aresztantów - Wojciech Kuras z Dzianisza: na organistówce (tj. w mieszkaniu J.K. Andrusikiewicza) odszukali i zabrali pieniądze, które w pierwszych godzinach "poruseństwa" chochołowskiego skonfiskowane zostały przez powstańców na komorze celnej w Suchej Górze.

Gdy komisja opuściła Chochołów - do wsi przemaszerowała kompania wojska. Jej obecność miała na celu przestraszenie mieszkańców, tymczasem zaś stała się rzecz nieoczekiwana: ludność przybyciem wojska nie przejęła się, natomiast żołnierze nie kryli swojej bojaźni i niechętnie zajmowali wyznaczone im w domostwach kwatery. Dopiero kiedy górale zaczęli ich zapraszać do swoich obejść - lody między ludnością wsi a "okupantami" zostały przełamane, co kadrze dowódczej kompanii niezbyt się chyba podobało...

W zamiarze utrzymania mieszkańców Chochołowa i okolicy w nastroju nieustannego zastraszenia i niepewności jutra - władze zaborcze spowodowały ustawienie na północnym krańcu wsi tak zwanego "słupa" czyli szubienicy. Stała tam ona dwa lata; usunięta została dopiero w dniach Wiosny Ludów, w roku 1848. Później w tym samym miejscu wzniesiona została figura św. Jana Nepomucena - bokiem do osi drogi, ale "za to" tyłem do ... Czarnego Dunajca.

Mimo upływu czasu represje i szykany władz w stosunku do Chochołowa i okolicznych miejscowości nie ustawały. Chochołowianie nie tylko musieli pokryć koszty wzniesienia między wsią a Suchą Górą nowego słupa granicznego i wyrównać inne straty spowodowane ich działaniem w dniach powstania, lecz także zmuszani byli do różnych bezpłatnych świadczeń (jak np. podwozy) na rzecz swoich austriackich gnębieli, którzy nie szczydzili "rebeliantom" dotkliwych upokorzeń.

W nieurodzajnych latach 1846-1848 władze nie udzielały żadnej pomocy mieszkańcom niepokornych wiosek, więc śmiertelność z niedostatku i głodu była wśród nich w tym czasie powszechna.

Wiosną 1848 r. sytuacja miała się stać katastrofalna. W drugim swoim

piśmie (prawdopodobnie z lipca tegoż roku) J.K.Andrusikiewicz tak o tym napisze do wspomnianego uprzednio Komitetu Narodowego w Nowym Sączu: "Ci ludzie rznęli na wiosnę słomę w sieczkę, suszyli, melli i z takowej gotowali tak zwaną kulasę, której i posolić nie było za co. Doczekawszy się trawy, gotują ją i jedzą z niej tak u nich zwany >warmus<." Niektórym z głodujących ze wsparciem w zbożu miały pospieszyć wówczas dwory z Podhala Niżnego, związane z wydarzeniami 1846 roku.

Represjonując byłych spiskowców (zresztą nie tylko na Podhalu, lecz także w innych częściach Galicji), władze austriackie nie zapomniały o "zasługach" tych wszystkich, którzy w I. kwartale 1846 r. dali dowody swojej żółto-czarnej lojalności.

I tak starosta sądecki, Karol Bochyński, za swoje zasługi w "spacyfikowaniu" obwodu sądeckiego wysunięty został do jednego z najwyższych austriackich odznaczeń - Orderu Leopolda, jakie - najprawdopodobniej - otrzymał. W grupie osób odznaczonych wielkimi i średnimi medalami "BENE MERITO" znalazł się komisarz Romuald Fiutowski, zaś wśród nagrodzonych medalami małymi nie zabrakło przywódców obalamuonych chłopów z Czarnego Dunajca. Nadto do mieszkańców gromad przynależnych do parafii czarnodunajeckiej, którzy pomogli w stłumieniu powstania chochołowskiego, cesarz skierował specjalne pismo, chwając w nim ich wierność "tronowi" oraz obiecując im na przyszłość swoje monarsze względy.

Mniej skory od władz do nagradzania za zajęcie "słusznego stanowiska" w lutym 1846 r. okazał się ówczesny dziedzic zakopiański Edward Homolacs sn. Pragnąc w krytycznych dniach chochołowskiego powstania utrzymać spokój w swoich dobrach, "całej gminie przyobiecał (...) darowanie jednorazowo połowy rocznych inwentarzowych świadczeń poddańczych." Ze spełnieniem tych obietnic długo zwlekał, a głodujący górale jeszcze we wrześniu 1848 r. pisemnie prosili go o wywiązanie się ze zobowiązania. Z jakim skutkiem - nie wiadomo ...

Smutnego dowodu uznania ze strony swoich zwierzchników i "kolegi po fachu" doczekał się austriacki funkcjonariusz, strażnik skarbowy Grzegorz Kogut, który zginął podczas potyczki w Chochołowie. Mogiłę jego na nowotarskim cmentarzu zwieńczył nagrobek z napisem:

"Hier ruhet Gregor Kogut k.k. Finanzwachaufseher, aus Krępna, Jasloer Kreises gebürtig, gefallen in der Revolution von Chochołów, am 23-ten Feber 1846. Er starb dem Kaiser treu, in der Erfüllung seiner Pflicht, betrauen von seinem Kameraden und Vorgesetzten, die ihm dieses Denkmal

setzen. Ruhe seiner Asche."

*("Tu spoczywa Grzegorz Kogut c.k. strażnik skarbowy, urodzony w Krępnej pow. jasielskiego, który zginął w chochołowskiej rewolucji dnia 23. lutego 1846. Zmarł wierny cesarzowi, spełniając swój obowiązek, żalowany przez swojego kolegę i przelożonych, którzy wnoszą mu ten nagrobek. Spokój jego prochom.")*

\* \*  
\*

Rozmiary i skutki chłopskiej "rabacji", jaka przetoczyła się przez Galicję w lutym-marcu 1846 r., zaskoczyły i przeraziły austriackiego zaborcę, który nie przewidywał aż takich efektów swoich knowań. Pragnąc przeciwdziałać destabilizacji życia w tej części państwa - władze usilnie dążyły do wyciszenia burzliwych nastrojów chłopskich mas, które oczekiwały zmian w swoim położeniu, w szczególności zniesienia pańszczyzny. Na poprawę swojego losu liczyła także ludność Podhala. W dochodzeniu swoich praw i w bronieniu swoich racji szczególnie twardzi i nieprzejednani okazali się wiosną 1846 r. górale z Czarnego Dunajca i Ludźmierza. Ci ostatni nie wahali się nawet przerywać miejscowemu księdzu kazań wrogimi okrzykami.

O spełnieniu żądań galicyjskich chłopów na razie jednak mowy być nie mogło, bowiem monarchia habsburska dojrzewała dopiero do radykalniejszych reform polityczno-ustrojowych i społecznych. Władze, które jeszcze tak niedawno sprzymierzały się w Galicji z chłopstwem przeciw szlachcie, teraz szybko zmieniały front, żądały od wieśniaków odrabiania pańszczyzny, tam zaś, gdzie zostało to przez "poddanych" zaniechane, przywracały poprzedni stan siłą, nawet z zastosowaniem chłosty. "Ład" zaprowadzały oddziały wojskowe, które docierały do opornych wsi i buntującym się chłopom wymierzały od 20 do 45 kijów, a czasem nawet więcej. Taki los spotkał także górali z Czarnego Dunajca i chłopów z kilku innych miejscowości obwodu sądeckiego leżących poza Podhalem.

Represje nieco poskutkowały. Przedstawiciel Gubernium, niejaki Leżański, wizytujący w czerwcu 1846 r. obwód sądecki, objechał w dniu 17. czerwca granicę galicyjsko-węgierską, przebywając między innymi w rejonach Czarnego Dunajca, Czorsztyna i Szczawnicy. Wszędzie stwierdził "porządek", ale był to spokój pozorny, za którym skrywał się chłopski wulkan grożący w każdej chwili nowym wybuchem.

\* \*  
\*

Powróćmy teraz do Nowego Sącza, skąd w czerwcu 1846 r. garstkę pozostających tam jeszcze aresztantów zaczęto wywozić - "trakcją konną", w parosobowych grupkach - do Lwowa. Szlak ich podróży wiódł przez Pilzno (nocleg w areszcie magistrackim), Rzeszów (nocleg w więzieniu), Przemysł (nocleg w męskim klasztorze) i Gródek (nocleg w "niechlujnym areszcie"); w ostatnim dniu docierano do celu podróży około godz. 10.00. J.K.Andrusikiewicz wyruszył w drogę 10.6, o godz. 3.00 nad ranem, we Lwowie znalazł się przeto - prawdopodobnie - 14.6 rano. Innych powstańców (spiskowców) z Sądeckizny przywożono do Lwowa jeszcze w lipcu, np. 11.7. trafili tu między innymi Antoni Skąpski z Kamienicy i Wiktor Krobicki z Harkłowej.

Aresztantów lokowano w gmachu poklasztornym, który w przeszłości służył Karmelitom. Złośliwie rozmieszczano ich w celach najgorszych - brudnych i wilgotnych - znajdujących się na parterze budynku (J.K.Andrusikiewicz osadzony został w celi nr 1), które wyposażone były arcymarnie: w duże, zbiorowe prycze z siennikami, wielkie cebry z wodą i drewniane, sporych rozmiarów naczynia na odchody, usuwane z celi raz na dobę.

Towarzyszami nowo przybyłych byli pospolici przestępcy - mordercy, złodzieje i oszuści. Ich stosunek do "politycznych" bywał różny: często uprzejmy, ale czasami także złośliwy, co uzewnętrzniało się na przykład w utrudnianiu "politycznym" siedzącym w różnych celach porozumiewania się ze sobą pukaniem lub głosem; doświadczył tego na sobie między innymi J.K.Andrusikiewicz, który nadto uskarżał się, iż więźniowie kryminalni bywają denuncjatorami.

Istniała możliwość kontaktowania się z rodzinami za pomocą "grypsów". Przenosiła je w obie strony chętna w tym wypadku służba więzienna, oczywiście nie za darmo.

Życie urozmaicały aresztantom ranne i popołudniowe spacerki po więziennym ogródku, w czasie których dozwolone było ... palenie fajek.

Prawdziwy koszmar stanowiło wyżywienie: ciemny i twardy chleb, na obiad rozcieńczony wodą rosół i tak zwana salamacha - rozgotowana fasola, kasza itp., nierzadko z zanieczyszczeniami; dwa razy w tygodniu dawano mikroskopijne kawałki twardego mięsa. Z własnych pieniędzy wolno było

zakupywać owoce i warzywa.

Śledztwo prowadzone we Lwowie miało potwierdzić uzyskane w toku poprzednich dochodzeń ustalenia w odniesieniu do poszczególnych obwinionych. Niektórych z nich - w zależności od wyników postępowania karnego - skazywano już po kilku miesiącach, sprawy innych ciągnęły się nawet ponad rok. Do pierwszej grupy, wcześniej skazanych, należeli między innymi A.Skąpski i W.Krobicki, do drugiej - J.K.Andrusikiewicz, ks. J.Makuch, ks. J.L.Kmietowicz i kilku górali - uczestników powstania chochołowskiego.

W toku rozpraw przed Sądem Karnym we Lwowie Andrusikiewicz i Kmietowicz usiłowali całą winę za powstanie wziąć na siebie, aby odciążyć i - w miarę możliwości - usprawiedliwić sądzonych równocześnie kilku górali; ci byli jednak zdeterminowani i - podobno - na pytania sędziów "odpowiadali hardo".

Z zapadłymi wyrokami sąd, na specjalnych posiedzeniach, indywidualnie zaznajamiał skazanych, dowiezionych na tę "ceremonię" z więzienia. Odczytywaniu wyroków śmierci (bo takimi szafowano hojnie) towarzyszyła z reguły efektowna pauza, po której oznajmiano skazańcom na ile to lat więzienia "dobrotliwy" cesarz zamienić raczył orzeczoną przez sąd karę pozbawienia życia. Kary więzienia precyzowane były dokładnie, z uwzględnieniem takich określeń, jak: "ciężkie", "w kajdanach" lub "ciężkie w kajdanach" oraz, często, z oznaczeniem miejsca odbywania wyroku, np. "na Spielbergu", "w Kufsteinie" itd.

O ciężarze gatunkowym powstania chochołowskiego w ocenie Austriaków świadczy niezwykle wysoki wyrok, jaki zapadł w stosunku do jego organizatorów i przywódców oraz głównych uczestników 10. grudnia 1846 r. Początkowo aż jedenastu oskarżonych skazanych zostało "za zbrodnię zdrady stanu" na karę śmierci; byli to: Jan Kanty Andrusikiewicz, nauczyciel - organista z Chochołowa; ks. Józef Leopold Kmietowicz, wikary z Chochołowa; Aleksander Dobosz i Wojciech Lebiocki, strażnicy skarbowi z Chochołowa; Jan Tomasz Błaszak zw. Berezinem, parobek z Chochołowa; Jacek (Jacenty) Kois zw. Józaszką, wójt z Chochołowa; Wojciech Kois, przysiężny i podwójci z Chochołowa; Wojciech Kurkowski zw. Kurasem, chłop z Dzianisza; Maciej Michniak zw. Maturą, pisarz gminny z Cichego; Jan Stercula zw. Przysiężniakiem, parobek z Dzianisza; Józef Siuty, pełnomocnik gminy Witów.

Wyroki te nie były prawomocne. Dopiero dnia 1. lipca 1847 r. zapadł

wyrok ostateczny, mocą którego zostali skazani na kary więzienia: J.K. Andrusikiewicz - 20 lat, Al. Dobosz - 10 lat, W. Lebiocki - 15 lat, siedmiu uprzednio wymienionych górali - po 3 lata. Całkowicie ułaskawieni zostali: Jan Kois zwany Piaskiem, chłop z Chochołowa; Jan Mniszak, pełnomocnik sołtysów z Chochołowa; Jan Zych - kowal z Chochołowa.

W stosunku do ks. J.L. Kmiotowicza utrzymany został w mocy wyrok śmierci. Wówczas wszyscy biskupi galicyjscy solidarnie odmówili zdjecia z niego święceń kapłańskich, zaś biskup tarnowski - J.G. Wojtarowicz - interweniował u gubernatora Galicji hr. Franciszka Stadion. Austriacy obawiali się rozruchów na wypadek stracenia księdza i ten argument przeważył: cesarz zamienił ks. Kmiotowiczowi wyrok śmierci na 20 lat twierdzy; miał być nią Kufstein.

Odrębnie sądzony był ks. Jan Makuch, który odegrał istotną rolę w przygotowaniu powstania na Podhalu i w Limanowskim. W dniu 5. października 1847 r., jako "winny zdrady głównej", został on skazany przez Sąd Karny we Lwowie na "12 lat twierdzy i ciężkiego więzienia".

Za udział w spisku i napad na komorę celną w Nowej Białej sądzony i skazani byli bracia Krobiccy z Harklowej: starszy - Julian Hilary - otrzymał wyrok 6 lat więzienia, młodszy - Wiktor - 7 lat. Znacznie surowsze wyroki dostali dwaj emisariusze - agitatorzy, którzy w okresie poprzedzającym wybuch powstania chochołowskiego działali na obszarze ówczesnej Sądecczyny, w tym Podhala: Julian Maciej Goslar i Mikołaj Kański. Obaj skazani zostali na kary po 18 lat więzienia.

Trochę trudno zrozumieć dlaczego nie został aresztowany ks. J.K. Miś, proboszcz z Odrowąża. O jego ewidentnym udziale w spisku, o zorganizowaniu przez niego oddziału powstańczego i marszu na jego czele do Chochołowa władze niewątpliwie miały informacje ze źródeł konfidenjonalnych (policje państw zaborczych konfidentami posługiwały się nader często i chętnie...). Widocznie - z jakichś powodów - wolały przymknąć oczy na to wydarzenie i przejść nad nim do porządku dziennego...

Do omówienia pozostaje nam jeszcze sprawa potraktowania przez władze austriackie ośmiu urlopników - uczestników powstania chochołowskiego. Trzech z nich zostało aresztowanych, w różnych okolicznościach i miejscowościach, w okresie maj - lipiec 1846 r., czterech zaś dalszych - dopiero w grudniu tegoż roku w Czarnym Dunajcu; byli to szeregowcy: Józef Iwan z Podczerwonego, Wojciech Jakubiec zw. Hanuścierzem z Dzianisza, Jan Kois zw. Skalką z Chochołowa, Jakub Liszka z Chochołowa, Michał

Szczurek z Chochołowa, Jacek (Jacenty) Truchoń z Dzianisza i Józef Zieliński (zw. Walosem? - J.A) z Cichego. Urlopnikiem ósmym był Mikołaj Krzysiak z Dzianisza, o którym wiadomo tylko tyle, iż zmarł w lwowskim szpitalu wojskowym podczas śledztwa.

Pojmani przebywali początkowo w wojskowym więzieniu śledczym w Wadowicach, skąd zostali przekazani do Lwowa. Tu 1. października 1847r. odbyła się rozprawa przed sądem wojskowym. Podsądni, oskarżeni o zdradę główną, bronili się twierdzeniami, iż byli wprowadzeni w błąd i że działali pod wpływem różnych osób, zwłaszcza Andrusikiewicza i ks. Kmiotowicza. Mocą wyroku, który zapadł tego samego dnia, skazani zostali na pracę przy szanicach w ciężkich kajdanach: W. Jakubiec i J. Liszka na 15 lat, zaś J. Zieliński na lat 10; z powodu niewystarczających dowodów winy uniewinnieni zostali: Józef Iwan, Jan Kois i Jacek Truchoń, zaś z braku dowodów prawnych umorzono śledztwo przeciwko Michałowi Szczurkowi.

### W więziennych murach Brna i Kufsteinu

Osadzonych we Lwowie więźniów, mających odbywać karę pozbawienia wolności na Spielbergu, transportowano do Brna (Morawy) tak zwanymi szybkozami podwójnymi zaprzężonymi w czwórki koni. Szybkozowy zabierały po trzech-czterech więźniów zakuwanych przed wyjazdem w kajdany i łańcuchy. Asystę stanowiło trzech-czterech żołnierzy z karabinami załadowanymi na ostro, ich dowódca feldfebel oraz cywilny komisarz z lwowskiego Namiestnictwa odpowiedzialny za dowiezienie skazańców na miejsce przeznaczenia. Skład osobowy wozu dopełniał nieodzowny pocztylion.

Jeżeli na Spielberg przewożono większą liczbę skazanych, w drogę wyruszał konwój złożony na przykład z dwóch szybkozów. Także liczba pasażerów w poszczególnych wozach mogła ulegać małym wahaniom: w każdym razie wewnątrz pojazdu mogło się zmieścić najwyżej osiem osób, dwie zaś (w tym pocztylion) na koźle.

Trasa podróży wiodła ze Lwowa do Brna przez Mościska, Radymno, Przemyśl, Rzeszów, Dębicę, Pilzno, Tarnów, Bochnię, Gdów, Wadowice, Andrychów, Kęty, Bielsko, Skoczów, Cieszyn, Frydek-Mistek, Pszerów i Wyszaków (Wiszawę). Na terenie Galicji szybkowóz jechał "non-stop" przez całą dobę, zatrzymując się krótko na tzw. stacjach pocztowych w celu

zmieniania koni. Jedyne nocleg - dla skazańców w miejscowym areszcie - miewał miejsce w Skoczowie, już na obszarze Księstwa Cieszyńskiego. Czwartego dnia podróży, po przebyciu około 600 km, osiągnano wieczorem Brno. W sumie podróż trwała cztery dni i trzy noce, podczas gdy jeszcze w r. 1839 - odbywana podwodami chłopskimi - pochłaniała trzy tygodnie. Widać władzom austriackim zależało na pośpiechu, który - zapewne - miał zapobiegać ewentualnym próbom odbijania więźniów z rąk konwojentów na trasie przejazdu, a także kontaktowania się skazańców z ludnością mijanych miejscowości.

Nieliczni polscy więźniowie polityczni skazani na odbywanie kary pozbawienia wolności w twierdzy Kufstein - położonej w rdzennej Austrii - dalszą parodniową podróż, od Brna, odbywali tak zwanymi podwodami forszpanowymi. Marszruta przejazdu wiodła przez Znaim, Krems i Linz. Ten odcinek podróży należał do znośniejszych. Wspominał ją jeden z byłych więźniów tymi oto słowy: "Konie rosłe i dobrze odżywione, uprzęż rzemienna, wóz gładko zbudowany, obszerny i okuty; wikt zawsze mięsny, lepiej przyrządzony, a często nawet z dodatkiem małej flaszeczki wina podany. (...)"

Traktowanie więźniów w drodze było względnie przyzwoite. Zaraz po opuszczeniu Lwowa asysta niekiedy rozkuwała ich na pewien czas, dzięki czemu podróż stawała się dla nich - choć w części - mniej dokuczliwa. W czasie jazdy każdy więzień otrzymywał codziennie od komisarza jednego guldena na bieżące wydatki. Ta kwota wystarczała na dość obfite posiłki łącznie z napojami... niskoprocentowymi, a także na tytoń. Również z niej więźniowie kupowali dla eskortujących ich żołnierzy cygara i piwo, a nawet czasem wino. Na tym kontakty skazańców z wojskowymi kończyły się z powodu bariery językowej, członkowie eskorty byli bowiem Węgrami celowo wyznaczanymi na funkcje strażników przy przewozie więźniów, aby nie mogli porozumiewać się ze swymi "podopiecznymi".

Mieszkańcy miejscowości położonych na trasie przejazdu więziennych szybkozwozów zachowywali się w stosunku do skazańców różnie. Na terenie Galicji okazywali im na ogół dużo współczucia, choć osoby proste pozwalały sobie czasami na dokuczanie im i słowne ich znieważanie. W Bielsku miejscowi Niemcy odnosili się do polskich więźniów wrogo, ale już w Skoczowie, Cieszynie i na Zaolziu - a potem także na Morawach - witano i żegnano ich życzliwie, nieraz wręcz entuzjastycznie, co eskortę niejednokrotnie wprawiało w zdumienie i graniczące ze strachem zakłopotanie.

Cel podróży - Spielberg (czyli Grajgóra) - jawił się przybyzszom jako

wzniesienie zwieńczone budowlą monstrualnych rozmiarów. Jeden z jego więźniów, Władysław Czaplicki, tak po latach wspominał:

"Zewnętrznej postaci Grajgóry opisywać nie mogę, bo już uleciała z pamięci, pamiętam tylko mury, mury, i ciągle mury, a ponad murami wznoszące się gmachy o licznych oknach (...) a co do wnętrza tego gmachu - (...) niechaj mi wolno będzie uprzedzić, że bardzo tylko skąpe w tym względzie udzielić będę mógł wiadomości, bo nawet ówczesnemu dozorczy tamtejszemu nieznanym są może wszystkie zakątki tego straszego więzienia."

I dalej:

"Mury (...) mieszczą w sobie rozległe gmachy. Co chwila nową mijaliśmy bramę, nowe ujrzeliśmy podwórze i nowe budynki, a jeszcze za murami nawet jechaliśmy do góry. Wszędzie strażę, wszędzie oddziały wojska, albo tamtejsi strażnicy."

Wnętrza poszczególnych gmachów przeznaczone na miejsca pobytu dla skazańców były - zapewne - funkcjonalne, niemniej można sobie wyobrazić jakie wrażenie wywierały na przybyzszach. Wspomniany Wł. Czaplicki pisał, co następuje:

"(...) Nas (...) kilku tamtejszych dozorców czyli strażników prowadziło do kaźni (do celi - J.A.). Prowadzono rozmaitymi korytarzami i schodami - to do góry, to na dół, to znowu do góry, to w prawo, to na lewo, to na wprost i znowu o parę pięter w dół, aż weszliśmy na jakiś długi korytarz, do którego światło dziwnym dochodziło sposobem: na środku i po obu krańcach korytarza znajdowały się trzy murowane, wielkie ażeby się zrozumiałe wyrazić czworograniaste tunele czy wieżyczki - jakby kominy sięgające od korytarza na samym dole aż po dach gmachu, tam ponad dachem pokrywał ją daszek, po bokach zaś znajdowały się okna, i te dopiero puszczały światło swe z góry, z boku, przez wszystkie piętra aż do dolnego korytarza; rozumie się, że na każdym piętrze każda taka wieżyczka zaopatrzona była ze wszystkich czterech stron w wielkie okna o bardzo licznych szybach pokrytych siatką drucianą; we wnętrzu tunelu znajdowała się krata."

Z korytarzy wchodziło się w spielberskim więzieniu do cel, które "były czyste i suche, (...) okna niemałe, kraty i siatka, lecz kosza żadnego." W celach stały pod ścianami łóżka ("dosyć nawet zgrabne"), a na nich znajdowały się "czyste sienniki, prześcieradła i podszyty koc do przykrycia, i włosienna poduszka"; nad każdym łóżkiem umieszczona była półeczka na przybory toaletowe.

Niektóre korytarze doprowadzały do miejsc przeznaczonych na

przechadzki więźniów. Każde z nich "mogło mieć do 50 kroków długości, a 30 szerokości. Całe to miejsce otoczone było wysokim murem. Z jednej tylko strony wzniesiony był zamiast altanki daszek opierający się na dwóch słupkach; tam pod tym daszkiem było kilka ławek i tam, w razie większego deszczu, chroniliśmy się wszyscy."

Opis innego osławionego więzienia austriackiego, zlokalizowanego w Kufsteinie nad rzeką Inn, które także "gościło" od czasu do czasu polskich więźniów politycznych (jakkolwiek bez porównania rzadziej niż więzienie spielberskie) pozostawił potomnym Julian Horoszkiewicz, uczestnik pierwszej fazy spisków galicyjskich i paroletni jego więzień w okresie poprzedzającym powstanie chochołowskie.

"Dnia 9 stycznia 1840, wyjeżdżając z gór pokrytych lasem na otwartą dolinę, ujrzałem naraz miasteczko Kufstein, a tuż obok niego na lewo cytadelę na wyniosłej skale. (...) Wjazdu do fortecy nie ma. Od pierwszej bramy, zabezpieczonej odwachem, idzie się schodami na górę. Schodów (stopni - J.A.), jak mi powiedziano, ma być czterysta. Potem następuje lekko wznoszący się trakt, przez który wchodzi się na dziedziniec dwupiętrowych koszar. Dalsza droga prowadzi przez schody tych koszar na drugie piętro. Następnie idzie się długim korytarzem koszarowym do drzwi wprowadzających na kilkołokciowy most kryty, rzucony od ściany koszar na ściętą szczyt skały, na którym zbudowana jest baszta okrągła zawierająca arsenał ręcznej broni na dole, a na piętrze, pod dachem, sklepione kaźnie, zajęte po raz pierwszy przez polskich więźniów stanu (więźniów politycznych - J.A.). To są owe podziemne (?) kazamaty kufszańskie, o których nieświadomi pamiętnikarze do dnia dzisiejszego ze zgrozą wspominają.

Mały dziedzińczyk przed wejściem do baszty, otoczony murem, nazywa się Kaiserhof, a baszta nosi nazwisko Kaiserthurm. Wysokość położenia baszty wynosi - jak mi mówiono - osiemdziesiąt sążni wiedeńskich\* nad powierzchnią Innu. Wszystkie forty i bastiony leżą wokoło tej skały zbudowane w dwóch kondygnacjach, a skierowane ku dolinie Innu na straży rzeki i gościńca wiodącego do Innsbrodu. Wieżę Cesarską zamykają zewnątrz drzwi żelazne, od których krzywymi (w półkole) schodami dochodzi się do sieni więziennej, położonej nad arsenałem, zamkniętej na wylocie schodów żelaznymi drzwiami kratowymi. Na pierwszy trzask ryglów u drzwi dolnych straż, umieszczona na górze, staje pod bronią jakby w pogotowiu na wkraczającego nieprzyjaciela.

\* Około 152 m.

(...) wprowadzono mię na wieżę. (...) Wewnętrzne górne urządzenie było następujące: środek tworzyła okrągła duża siena, poczynająca się od wejścia przez drzwi kratowe. W kierunku promieni od środka tego koła poprowadzone ściany oddzielały wkoło położone ubikacje. Pierwszy taki przedział na lewo, izba o dwóch oknach, była strażnicą. W niej mieścił się oddział żołnierzy pod dowództwem kaprała. Od strażnicy w prawo szły dookoła kaźnie po dwie z jedną wspólną sionką od wejścia. Było więc siedmioro drzwi w kole głównej sieni prowadzących do tyłuż ciemnych sionek, a z każdej sionki dwoje drzwi do dwóch numerów kazien. Ostatni przedział o dwóch oknach, zupełnie od sieni otwarty, był kaplicą. Tu stał ołtarz z obrazem św. Andrzeja. W środku tej obszernej, okrągłej sieni stał murowany filar odpowiedniej siły do dźwigania płaskiego sklepienia całej kaplicy.

Wprowadzono mię do kaźni (...). Okno w kaźni opatrzone było podwójną kratą i siatką drucianą między kratami osadzoną. Koszów nie było. Żołnierz chodzący w sieni na warcie miał otwarty wstęp do sionki, aby mógł przez okienko zaglądać, co więźniowie robią. W czasie długich wieczorów wstawiano przed okienko we drzwiach kaganek (...).

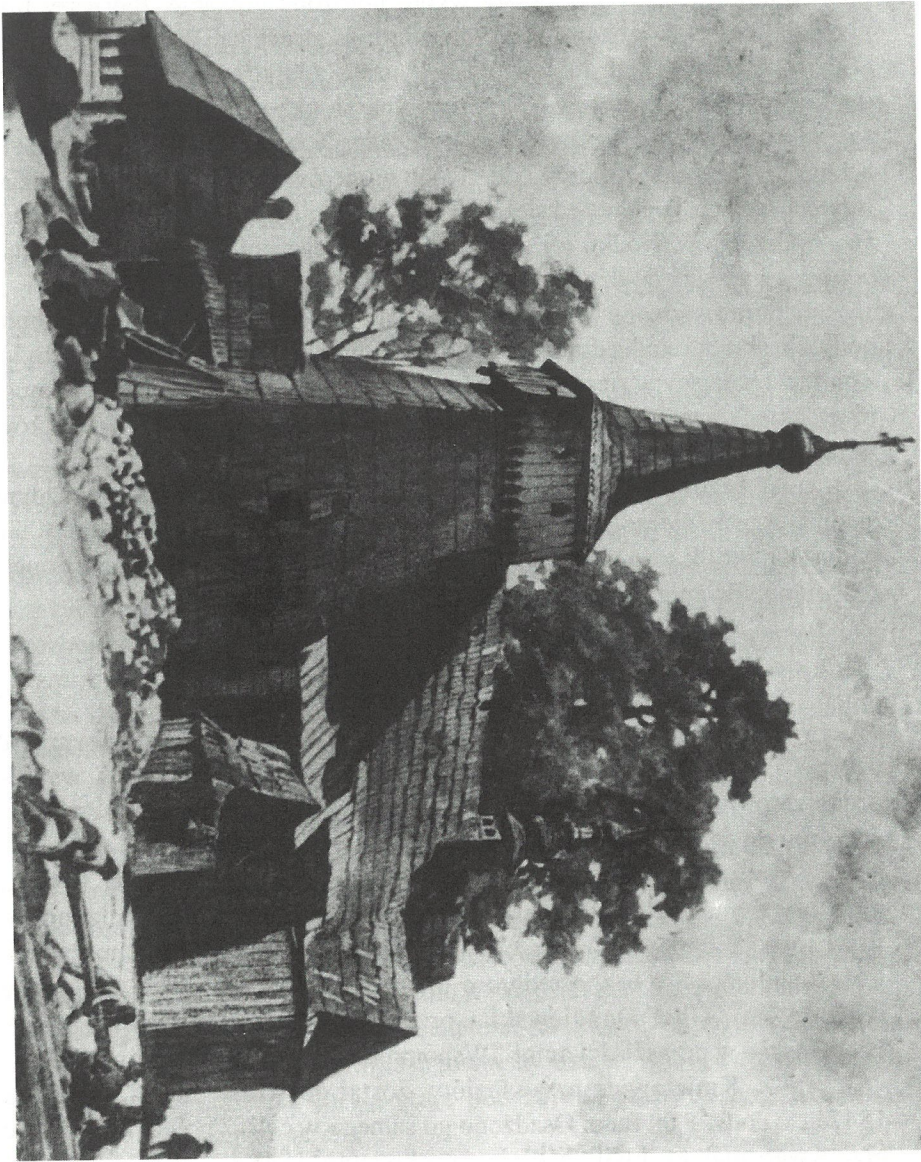
W kaźni przy dwóch ścianach stały tapczany do spania, na każdym siennik z prześcieradłem, koc i wałek wypchany słomą, nazywający się poduszką. Stolik sosnowy pod oknem, dwa także stołki do siedzenia dopełniały umeblowania."

\*

W dostępnych publikacjach znajdują się krótkie informacje o przybyciu do więzień na Speilbergu i w Kufsteinie dwóch współorganizatorów powstania chochołowskiego - J.K.Andrusikiewicza i ks. J.L.Kmietowicza.

Andrusikiewicz wywieziony został ze Lwowa 1. sierpnia 1847 r., a do więzienia w Brnie dotarł, prawdopodobnie, 5.8. Tu osadzono go w 4-osobowej celi, w której przebywali już trzej inni więźniowie polityczni. Celę znajdującą się bezpośrednio o piętro wyżej zajmowali w tym czasie więźniowie: Albin Dunajewski - przyszły biskup krakowski, Henryk Bogdański - w przyszłości autor "Wspomnień" oraz Mikołaj Horodyński.

Ks. Kmietowicz przywieziony został do Kufsteinu 12. września 1847 r., o godz. 5.00 rano. Osadzono go samego w celi - "pojedyncze", gdzie przebywać miał do chwili uwolnienia w kwietniu 1848 r.



\*

Skazańców przybyłych do więzienia na Spielbergu lub w Kufsteinie rozkuwano ze "starych" kajdan, a następnie poddawano starannej rewizji osobistej, odbierając im wszystko z wyjątkiem kalesonów. Każdy z więźniów otrzymywał z kolei odzież składającą się ze zgrzebnej koszuli, drelichowych spodni, długiej kamizelki i bluzy; każda część odzieży w połowie była biała, w połowie zaś w czarne pręgi. Stroju dopełniały: perklowa, biała chusta na szyję i wełniana, biały kapelusz. Obuwaniem były "grube, ordynarne półbuty (szyflety)". Do wyposażenia więźnia należały ponadto: płócienne lub wełniane skarpetki, skórzany pasek i pięć rzemyków ze sprzączkami do kajdan, szlafmyca (czepek zakładany do snu na głowę), zgrzebny ręcznik, gruba chustka do nosa, szklanka i szczoteczka do zębów, grzebyk i szczotka do włosów.

Więźniów zakuwano w kajdany. Na Spielbergu były one wykonane według "miejscowego pomysłu": "dyby z dość grubego i szerokiego żelaza, z łańcuszkiem od każdej nogi do góry idącym, w środku rzemieniem do spodni przymocowanym. Dyby te na gołym ciele zawsze zimne, szczególnie w nocy przykrą sprawiały sensację, albowiem za najmniejszym ruchem ciała ze snu budziły."

Zgodnie z regulaminem porządkowym (Hausordnung) więźniów strzyżono i golono. Dla większości delikwentów poddawanych temu zabiegowi był on ciężkim przeżyciem, bowiem zarost - wąsy i broda - traktowane były w owym czasie w wyższych i średnich sferach społeczeństwa jako jeden z atrybutów męskości, którego utrata czyniła mężczyznę osobnikiem dziwnym, śmiesznym a nawet podejrzanym...

Życie więźniów toczyło się w niesympatycznych gmachach, chłodnych od późnej jesieni do wczesnej wiosny, na których korytarzach panowały nieustanne przeciągi. Budynki te jednak były czyste, o co dbali więźniowie kryminalni, sprzątający między innymi cele i myjący w nich okna w czasie, kiedy zamieszkujący je więźniowie polityczni przebywali na spacerach. Bieliznę pościelową zmieniano w celach raz w tygodniu, w sobotę.

Spacerów odbywano - po godzinie - rano i popołudniu, oczywiście pod strażą, na wyznaczonych placach. Niestety w tych przechadzkach przeszkadzały więźniom łańcuchy, w które byli zakuci. Inną udręką, tym razem nocną, stanowiły głośne pokrzykiwania posterunków wartowniczych, które

krażyły po fortecznych murach: powtarzane w odstępach piętnastominutowych przeciągłe okrzyki - "Halt! Wer da? Patrouille vorbei!"\* budziły więźniów z nerwowego snu i nie pozwalały na prawdziwy wypoczynek.

Co się tyczy wyżywienia, to - zgodnie z przepisami - śniadanie i podwieczorek składały się z mleka i rogalików ("na maśle") lub chleba "z bielszej mąki", którego bocheneczek codziennie otrzymywał każdy uwięziony. Na zlecenie więziennego lekarza chorym serwowano polewkę winną bądź piwną, albo rosół. Na obiad podawano - jako "żelazne danie" - rosół, mięso gotowane lub pieczone (najczęściej cielęcinę, ale także baraninę i wieprzowinę), a do tego ryż, knedle i inne dodatki zwane wówczas leguminą. Chorzy otrzymywali dania dietetyczne ustalone przez lekarza. Z własnych pieniędzy wolno było więźniom kupować sobie owoce dostarczane do więzienia przez mieszkańców miasta.

Jakkolwiek wydawać by się mogło, że wyżywienie więźniów było wystarczające i niezłe, to jednak uskarżali się oni na służbę więzienną z powodu rozcieńczania przez nią mleka i rosółu wodą, znacznego ograniczania ilości wydawanego więźniom mięsa, używania w kuchni nieświeżych tłuszczów oraz niedostatecznego przestrzegania higieny przy sporządzaniu posiłków, które bywały wskutek tego zanieczyszczane ciałami obcymi.

Więźniom nie wolno było - w zasadzie - palić tytoniu (wyjątki czyniono dla bardzo nielicznych), lecz otrzymywali oni za to do zażywania tabakę, traktowaną jako swego rodzaju jego namiastkę.

Więźniowie mieli prawo czytania książek, ale tylko "naukowych" z wyjątkiem historycznych. Z możliwości tej korzystali chętnie i powszechnie. Nadto czas umilali i urozmaicali sobie - wbrew regulaminowi - grą w warcaby, szachy i karty, które wykonywali w największej tajemnicy we własnym zakresie (figurki warcabowe i szachowe z chleba, karty zaś z różnych, przemyślnie zdobywanych tekturek, które następnie odpowiednio preparowano).

Czas upływał więźniom na codziennych zajęciach, na rozmowach i wspomnieniach, na czytaniu książek i nauce, a także na śpiewie, który był dozwolony. Pewne urozmaicenie przynosiły niedziele i święta, kiedy gremialnie i chętnie udawano się na nabożeństwa do więziennej kaplicy. Do organów zasiadał wówczas coraz częściej J.K.Andrusikiewicz, przeplatając grane pieśni religijne motywami melodii patriotycznych i ludowych...

\* "Stój! Kto tam? Patrol przechodzi!"

W sumie warunki życia więźniów politycznych Spielbergu były znośne, zaś sielankowe wręcz w porównaniu z tymi, jakie w następnym wieku stwarzać miały swoim "lokatorom" zakłady karne państw totalitarnych...

\*

Społeczność więźniów politycznych na Spielbergu podzielona była na oddziały. Każdy oddział obejmował kilka lub kilkanaście cel, każdą zaś celę zamieszkiwało zazwyczaj czterech więźniów.

W Boże Narodzenie 1847 roku w jednym z oddziałów, obejmującym dziewięć cel, do którego należał J.K.Andrusikiewicz, narodził się pomysł utworzenia nieformalnego stowarzyszenia więźniarskiego pod nazwą Rzeczypospolitej Grajgórskiej, zrzeszającego 36 osób. "Głównym tego powodem była potrzeba zaznajomienia wielu kolegów choć w przybliżeniu (...) jakimi to ustawami i prawami rządzą się kraje na zasadach demokratycznych (...) zorganizowane, i jak sądzą się tam wszystkie sprawy."

Wkrótce zostały opracowane:

- regulaminy, zwane ustawami, dla władz stowarzyszenia - prawodawczej, wykonawczej i sędziowskiej;
- przepisy karne;
- przepisy postępowania sądowego;
- kodeks towarzyski ("ustawy towarzyskie") odnoszący się do stosunków wewnętrznych i zewnętrznych stowarzyszenia.

Już w Trzech Króli 1848 r. dokumenty te zostały odczytane i przyjęte przez więźniarską społeczność oddziału, tj. Rzeczypospolitej Grajgórskiej; dokonano także wyboru władz stowarzyszenia: naczelnika, dwóch jego doradców, marszałka izby prawodawczej, sędziego pokoju i prokuratora. Jednym z dwóch doradców naczelnika, hr. Ignacego Komorowskiego, więźniowie wybrali powszechnie lubianego i darzonego poważaniem J.K.Andrusikiewicza.

Żywoć Rzeczypospolitej Grajgórskiej był krótki: trwał od 6. stycznia do 23. marca 1848 r., kiedy to więźniowie - amnestionowani przez cesarza - odzyskali wolność osobistą.

## W okresie Wiosny Ludów - i później ...

Kongres Wiedeński (1814-1815) dokonał zmian nie tylko terytorialnych, lecz także ustrojowych w "ponapoleońskiej" Europie oraz opowiedział się za tłumieniem występujących w niej ruchów republikańsko-demokratycznych i narodowych. System utrwalony na Kongresie budził, z upływem czasu, narastające niezadowolenie coraz liczniejszych grup społecznych w poszczególnych krajach europejskich, także w Austrii. W dniu 12. marca 1848 r. doszło w Wiedniu do zamieszek studenckich, które następnego dnia przerodziły się w rewolucję. Kanclerz Metternich, znienawidzony przez ludy monarchii Habsburgów za uczynienie z Austrii kraju policyjnych rządów, został zdymisjonowany.

Wśród żądań wysuwanych przez wiedeńskich rewolucjonistów sprawa powszechnej amnestii dla więźniów politycznych zajmowała jedno z czołowych miejsc. Cesarz Ferdynand I, przyparty do muru rozwojem wydarzeń, już po tygodniu zmuszony był skapitulować i 20. marca 1848 r. ogłosił amnestię, z której wyłączeni byli tylko bardzo nieliczni więźniowie, szczególnie - w ocenie władz - niebezpieczni dla państwa lub społeczeństwa.

Do spielberskiego więzienia już od połowy marca docierały ekscytujące, ale niedokładne wiadomości o sytuacji w Europie, w Austrii i w Wiedniu. Dopiero dnia 22. marca więźniowie poinformowani zostali o amnestii, a nazajutrz uroczyste ogłosił ją byłym więźniom gubernator Moraw występujący w asyście świty.

Na podstawie aktu amnestyjnego wolność osobistą odzyskali między innymi następujący więźniowie Spielbergu skazani za udział w spiskach podhalańskich oraz w wydarzeniach, jakie rozegrały się w lutym 1846 r. na Podhalu: Jan Kanty Andrusikiewicz, Aleksander Dobosz, Julian Maciej Goslar, Mikołaj Kański, Jacek Kois, Jan Kois zw. Piaskiem, Julian Krobicki, Wiktor Krobicki, Wojciech Lebiocki i Jan Stercula.

W związku z mającym nastąpić powrotem do kraju - niedawni polscy więźniowie, których na Spielbergu przebywało około stu pięćdziesięciu, zostali podzieleni na trzy grupy, każda licząca mniej więcej pięćdziesiąt osób, i wysyłani byli do Krakowa koleją, trzema partiami, między 25. a 27. marca.

Droga byłych więźniów do Krakowa wiodła pierwszego dnia z Brna do Bogumina, koleją asutriacką. Tu następowała przesiadka na kolej pruską, którą przez Racibórz docierano na wieczór do Koźła. Po noclegu w tej miejscowości - rankiem wyruszano w dalszą drogę na Mysłowice, by - przez

Krzeszowice - dotrzeć wieczorem do dawnej stolicy Polski.

Amnestionowani byli serdecznie żegnani na dworcu kolejowym w Brnie przez miejscowe społeczeństwo. Były mowy i toasty, było wino, piwo i "jedzenia zbytek", były kwiaty, a przede wszystkim powszechne zbratanie ludzi bez względu na narodowość i wyznanie. Podobnie działo się na pośrednich stacjach kolejowych, aż do Krakowa. Tu "ledwieśmy powysiadali z wagonów - wspominał jeden z powracających - otoczono nas ze wszystkich stron, a każdego eks-więźnia przy okrzykach, wiwatach, przy pochodniach, muzyce pieśni narodowe wygrywającej, wzięły dwie damy pod ręce i zaprowadzono do Hotelu Drezdeńskiego, posadzono do stołu zastawionego suto i napitkiem, i potrawami. Komitet zarządzający ten festyn przyjął nas mówkami i toastami. (...) jedzono, pito, krzyczano i hałasowano, jednym słowem radość była bez końca (...)"

\*

Podczas gdy grupa pochodzących z Podhala więźniów politycznych z J.K.Andrusikiewiczem na czele wolność odzyskała 22. marca 1848 r., ks. J.L.Kmietowicz czekał w Kufsteinie na chwilę swojego uwolnienia ponad dwa tygodnie dłużej - do 7. kwietnia. Podobnie jak na Spielbergu powiadomienie więźniów o przywróceniu im wolności - dokonane przez komendanta twierdzy - miało uroczysty charakter; połączone zostało z podwieczorkiem pożegnalnym, w którym ze strony austriackiej brali udział oficerowie, "obywatele miejscy" i damy tyrolskie.

Z Kufsteinu amnestionowani udawali się do Wiednia, a stąd przeważnie do Krakowa. Zapewne koleją. Drogę taką odbył także ks. J.L.Kmietowicz, który do stolicy Piastów i Jagiellonów przybył 12. kwietnia 1848 r.

\*

W marcu 1848 r. J.K.Andrusikiewicz silnie zaniemógł i dzień ogłoszenia amnestii zastał go w więziennym szpitalu. Do kraju wyjeżdżał jako jeden z ostatnich opuszczających więzienie w Brnie. Podróż odbywał, prawdopodobnie, samotnie. Do Krakowa podążył ze świadomością, iż wkrótce spotka się z najbliższymi - zamieszkałymi w pobliskim Gdowie rodzicami oraz, przebywającymi u nich od lutego 1846 r., swoimi synami: 13-letnim Teofilem (Bogumiłem) i 11-letnim Romanem Aleksandrem. Gdów, w którym

ojciec Jana Kantego - Wojciech - pełnił od lat posługę organisty będąc równocześnie nauczycielem w miejscowej szkole, dzieliła od Krakowa odległość około 25 km; można ją było pokonać zaprzęgiem konnym zaledwie w niespełna trzy godziny...

Andrusikiewicz przybył do Krakowa 2. kwietnia 1848 r., o czym powiadomiła swoich czytelników codzienna ówczesna gazeta krakowska "Jutrzenka" w numerze 12. Następnego dnia bohater powstania chochołowskiego witany był głośnie owacją przez tłumy krakowian, które zgromadziły się na ul. Szpitalnej pod Hotelem Pollera. Obok Hotelu Drezdeńskiego w rynku głównym był on jednym z dwóch, w jakich miasto przygotowało kwatery dla amnestionowanych przez cesarza i powracających do kraju więźniów politycznych.

Andrusikiewicz, choć myślami i sercem wrywał się zapewne do Gdowa, zabawił kilka (a może kilkanaście?) dni w Krakowie, przy sposobności odnawiając - być może - dawne znajomości. W dniu 11. kwietnia podążył na górę bł. Bronisławy, by w Jej kaplicy podziękować Bogu za odzyskanie osobistej wolności.

Wiosną 1848 r., powozem użyczonym przez pewnego szlachcica, przyjechała do Chochołowa grupka uwolnionych z więzienia górali; wśród nich był - prawdopodobnie - J.K. Andrusikiewicz, który wcześniej niewątpliwie zdążył już odwiedzić swoją rodzinę w Gdowie. Ludność wsi - i całej chochołowskiej parafii - zastał w głodzie i skrajnym niedostatku, osamotnioną w swej biedzie i upokorzoną przez zaborcę.

Choć witany był we wsi serdecznie - bawił tu tylko dwa dni, poczem - zdeprymowany - opuścił Chochołów i udał się do Krościenka nad Dunajcem, gdzie jego brat - Wojciech - był od kilku lat organistą i nauczycielem (podobnie jak ich ojciec - także Wojciech - w parokrotnie wymienianym już wcześniej Gdowie).

W drodze do Krościenka zatrzymał się Andrusikiewicz w Łopusznej u Tetmajerów. Tutaj w dniu 16. maja 1848 r. trzymał do chrztu Bogumiła Remera vel Romera, dla którego ówczesny dziedzic Łopusznej, Leon Tetmajer, był mężem siostry jego babki. Ten nieco skomplikowany wywód genealogiczny niech Czytelnikom wynagrodzi informacja o charakterze swego rodzaju ciekawostki, iż Bogumił R. miał dwóch ojców chrzestnych i dwie chrzestne matki, co w praktyce jest wydarzeniem niezwykle rzadkim, choć przez Kościół dopuszczalnym. Owym drugim ojcem chrzestnym dziecka był August Tetmajer, syn Leona, zamieszany swego czasu w spiszek bocheński

i skazany na 10 lat więzienia za szerzenia propagandy antyzaborczej wśród mieszkańców podhalańskich wsi...

W krótkim czasie Andrusikiewicz na tyle odzyskał wewnętrzną równowagę, że 30. maja wystąpił do Rady Narodowej Obwodu Sądeckiego z pisemną prośbą o zrekompensowanie góralom chochołowskim ich wydatków pieniężnych poniesionych jeszcze w r. 1846 tytułem pokrycia strat wyrządzonych Austriakom w dniach góralskiej insurekcji. W piśmie swym obszernie przedstawił tragiczną sytuację ludności parafii chochołowskiej, jaką osobiście stwierdził podczas pobytu w Chochołowie w dniach 9-10. tegoż miesiąca.

Prośbę swoją kierował J.K. Andrusikiewicz do adresata za pośrednictwem Wiktora Krobickiego z Harkłowej, współtowarzysza niedoli ze Spielbergu. Przy okazji zapytywał go o szanse umieszczenia swoich synów w Tarnowie (dokąd zamierzał ich wysłać na dalsze kształcenie) oraz donosił o poprawie - choć jeszcze niepełnej - stanu swego zdrowia, a także o fakcie pozostawania "bez obowiązku", czyli bez pracy.

Pismo Andrusikiewicza do sądeckiej Rady Narodowej okazało się niezwykle skuteczne. Natychmiast zaalarmowana została przez nią Rada Narodowa Centralna we Lwowie - instytucja, którą powołały do życia w połowie kwietnia 1848 r. polskie kręgi demokratyczne, upatrując w niej "polski, demokratyczny parlament (dla Galicji - J.A.), zdolny do reprezentowania interesów narodowych". Przesyłając do Lwowa pismo Andrusikiewicza, sądecka Rada stwierdziła, że sama nie potrafi spłacić długu, jaki cały kraj zaciągnął wobec "nędzy cierpiących rodzin, których ojcowie za dobrą sprawę polegli w 1846 r.". Równocześnie Rada proponowała, aby RNC ogłosiła na ten cel subskrypcję w całej Galicji, z objęciem nią szczególnie J.K. Andrusikiewicza, dla obdarowania go gruntem za jego zasługi i doznane cierpienia.

RNC z miejsca zareagowała: niezwłocznie zwróciła się do rad obwodowych z apelem o finansową pomoc dla górali; nie zapomniała również o Andrusikiewiczu, wydając odezwę, której treść przytaczamy z zachowaniem pisowni oraz interpunkcji oryginału.

## Obywatele!

*Ziomek nasz, Jan Kanty Andrusikiewicz, organista, dowodzący w r. 1846 powstaniem w Chocholowie i przyległych wsiach obwodu Sandeckiego, okryty bliznami, więzień wrócony nam ze Spielbergu, dziś na ziemi naszej, którą krwią swoją zlał, wśród rodaków, w których sprawie tak zaszczytnie wystąpił, wśród ludu, na który tak zbawiennie wpłynąć umiał, znajduje się bez kawałka chleba w nędzy z rodziną, bez sił i sposobności wszelkiej utrzymania się.*

*Obywatele! ojcowie nasi, ojcowie narodu polskiego, sypali bohaterom w sprawie ojczyźnej mogiły, do których każda ręka polska niosła swoją garstkę ziemi, bez różnicy płci, wieku i majątku. Ojcowie nasi przechowali pamięć tych bohaterów w narodowych podaniach i w pismach ludu; a my potomkowie owych wieków sławnych, w czasach niewoli zwracamy oczy ku tym pomnikom i wzdychamy do nich, jak niegdyś lud wybrany wzdychał w niewoli ku wzgórzom Sionu, i słuchamy tych pieśni, jak tenże lud słuchał w niewoli pienia proroków swoich.*

*Obywatele! ta więc cnota ojców żyje w nas. Długie dzieje niewoli nie zdołały wygasić jej w sercach naszych! Nieśmy wszyscy garstkę naszą i poczijmy czynem bohatera, kiedy go już w myśli i sercu czcimy. Szczupły kawałek ziemi, który on krwią swoją zrosił, kupiony na własność dla niego, niech będzie świadectwem, że tę cnotę Ojców i dziś w ubóstwie narodowym pełniemy.*

*Aby zaś tej uciechy jak najwięcej serc patriotycznych doznawać mogło, jako też, aby takowy był istotnie przez udział powszechny wyrazem powszechnej wdzięczności, a dla bohatera z r. 1846 niejako wyrazem narodowej nagrody, Rada Narodowa Centralna wzywając Was, Obywatele, do składki pieniężnej ustanawia wraz największą kwotę, jaka na ten cel przyjętą być może, to jest: pięć krajcarów monetą konwencyjną. Rada Narodowa Centralna, polecając równocześnie Radom Obwodowym wprowadzenie poboru tej składki w swoich obwodach, nie może przemilczeć przekonania swego, że odzywa się w tej sprawie do synów polskiej ziemi; że odezwa ta jest dla Rady Narodowej Centralnej świętym obowiązkiem, a sprawa ta pięknym aktem do dziejów narodu, który i w podupadlej dziedzinie godnych synów do swego tulil lona.*

*We Lwowie d. 25 czerwca 1848.*

**Piotr Wasilewski**  
Prezylujący  
**Apolinary Stokowski**  
Sekretarz

Sąddecka Rada Obwodowa pospieszyła z pomocą jako pierwsza: za pośrednictwem W.Krobickiego przesłała na ręce J.K.Andrusikiewicza 140 złotych reńskich (floreń) pochodzących częściowo z zebranych składek, w części zaś - ze swojej kasy; równocześnie zobowiązała go do rozdzielania tej kwoty dla najbardziej poszkodowanych włościan.

Pieniądze otrzymane z Nowego Sącza pokryły z nadwyżką sumę należności ściągniętych przez Austriaków od górali chochołowskich, wynosiła ona bowiem 133,43 fl. Przekazując Radzie Obwodowej podziękowanie wraz z pokwitowaniem wręczonych obdarowanym kwot, Andrusikiewicz pisał: "Szanowni dawcy wryli tym datkiem wdzięczność w sercach górali. Trudne do opisanja jest tam ich terażniejsze życie! Nie ma tam śladu zaszłej zmiany rządu, a co i na sobie doświadczyłem. Władze krajowe (tj. galicyjskie - J.A.) rozdawały w końcu maja b.r. pieniężne zasiłki okolicznym wsiom; ale Chochółów, Dzianisz, Witów nie doznały tego względu, chociaż w tych wsiach - w r. 1846 w powstaniu najczynniejszych - nie wszyscy czynni byli, a jeżeli nie większą, to nie mniejszą nędzę cierpią. (...)"

W ślad Rady Obwodowej w Nowym Sączu poszły wkrótce inne: "Rada Obwodowa Sanocka nadesłała 49 florenów, Rada Wadowicka 20 florenów, Rada Tarnowska 50 florenów, Stryjska 38 florenów z przeznaczeniem na zakup ziemi dla Andrusikiewicza, Wadowicka ponownie 20 florenów, Jasielska 89 florenów oraz Rada Narodowa we Lwowie 1303 floreny i 13 złotych reńskich z przeznaczeniem dla mieszkańców Chochółowa, Witowa, Dzianisza i Cichego, jak również i dla samego Andrusikiewicza. O zrozumieniu (...) akcji świadczy ofiarność obywateli, którzy nadesłali pomoc zarówno pieniężną, jak i w naturze, np. w zbożu." Wśród tych ostatnich byli Tetmajerowie z Łopusznej, Krobiccy z Harkłowej i Drohojowscy z Czorsztyna.

Duże zaangażowanie w zbieraniu ofiar pieniężnych i darów rzeczowych wykazali niektórzy komisarze obwodowi, między innymi L.Tetmajer, któremu udało się pozyskać na pomoc dla potrzebujących dwieście korey wyki owsianej.

Zbiórka funduszy na dar dla J.K.Andrusikiewicza w postaci gruntu nie przyniosła oczekiwanych wyników, za co zresztą nie można winić ani lwowskiej RNC, ani rad obwodowych. Istniały one za krótko, by zdążyć zrealizować założony cel, a nadto miały na głowie problemy polityczne i społeczne o dużym ciężarze gatunkowym, które absorbowwały je w pierwszej kolejności. Działy w atmosferze permanentnego zagrożenia swojego istnienia ze strony austriackiego zaborcy i zostały przez niego zlikwidowane

w III. kwartale 1848 r. Zostawiły po sobie na długo dobrą pamięć wśród góralskich wsi, które w dziejach chochołowskiego "poruseństwa" usiłowały zerwać więzy niewoli...

\*

Pojawienie się w dobrach czarnodunajeckich J.K.Andrusikiewicza oraz jego działania na rzecz niesienia pomocy ludności Chochołowa i pobliskich wsi zaniepokoiły władze austriackie. Jeszcze przed Wiosną Ludów, w styczniu-lutym 1848 r., wywołały one napięcie wśród ludności dwóch sąsiadujących ze sobą parafii: czarnodunajeckiej i chochołowskiej - szykanując ich proboszczów za patriotyczną postawę; teraz obawiały się one otwartego buntu górali, na czele którego mógłby powtórnie stanąć Andrusikiewicz. Kiedy przybył on ponownie do Chochołowa, z pieniędzmi dla mieszkańców od Rady Obwodowej w Nowym Sączu, mandatariusz Franciszek Kulczycki doniósł o tym władzom. Te, podejrzewając Andrusikiewicza o spiskowanie z chłopami, wysłały do wsi komisarza obwodowego Kozela z oddziałem 25 żołnierzy. Kozel namawiał górali do nieprzyjmowania od Andrusikiewicza żadnych pieniędzy i nakłaniał ich równocześnie, aby swego dobroczyńcę związali i jako buntownika odstawili do Nowego Sącza. Były to propozycje zupełnie nie przemyślane, to też spotkały się one z oburzeniem i odmową ludności, która żądała przywrócenia Andrusikiewicza do pracy w parafii.

Mając poparcie mieszkańców Chochołowa, J.K.Andrusikiewicz wystąpił ze stosowną prośbą do kurii biskupiej w Tarnowie, ta jednak - pod presją Austriaków - załatwiła ją odmownie. To podgrzało nastroje w Chochołowie, dokąd 2. października 1848 r. skierowanych zostało profilaktycznie 50 żołnierzy. Inny oddział ulokowano, na wszelki wypadek, w Czarnym Dunajcu.

U tarnowskiego biskupa ordynariusza J.G.Wojtarowicza interweniowały teraz w sprawie Andrusikiewicza: Rada Narodowa Centralna oraz sądecka Rada Obwodowa; wstawił się także za nim Maksymilian Marszałkiewicz - właściciel dóbr w Kamienicy. W wyniku tych nacisków i prośb biskup podjął 3. października 1848 r. decyzję przywrócenia Andrusikiewicza do pracy w parafii chochołowskiej. Stanowczy sprzeciw władz austriackich uniemożliwił jednak wykonanie tej decyzji i pod koniec roku bohater góralskiej insurekcji, któremu władze zabroniły wstępu do Chochołowa, zmuszony był do przyjęcia pracy zaferowanej mu w Łososinie k. Limanowej (dekanat

tymbarski).

Marne wynagrodzenie otrzymywane w parafii łososińskiej rychło skłoniło J.K.Andrusikiewicza do poszukiwania lepiej płatnego zajęcia. W trudnej sytuacji przyszedł mu z pomocą przyjaciel z nowosądeckiego aresztu śledczego i ze Spielbergu - Antoni Skąpski, od kwietnia 1840 r. oficjalista w dobrach Maksymiliana Marszałkowicza w Kamienicy, położonej na północno-wschodnich obrzeżach Gorców. Po powrocie z więzienia ponownie objął on uprzednio zajmowane stanowisko, a będąc ze swoim chlebodawcą w dobrych stosunkach - wyjednał u niego, mniej więcej na początku 1849 r., posadę dla J.K.Andrusikiewicza w kamienickich zakładach przemysłowych (prawdopodobnie na stanowisku zarządcy papierni).

Był to - być może - pewien akt zadośćuczynienia w stosunku do Skąpskiego ze strony M. Marszałkowicza za to, że jego starszy brat - Felicjan Marszałkiewicz, właściciel dóbr w Stroniu k. Kalwarii Zebrzydowskiej - był w roku 1846, z własnej woli, koronnym świadkiem oskarżenia Skąpskiego o udział w antyaustriackim spisku i walnie przyczynił się do skazania go na karę śmierci, zamienioną mu - w drodze łaski - na dziesięć lat więzienia.

J.K.Andrusikiewicz pracował w Kamienicy zaledwie rok. Zmarł na tyfus, najprawdopodobniej plamisty, 9. stycznia 1850 r., w dworze Marszałkowiczów. Na wieczny spoczynek złożony został na miejscowym cmentarzu. Domniemane miejsce jego pochówku, w pobliżu grobu M.Marszałkowicza i stylowej kaplicy cmentarnej, doczekało się z końcem października 1981 r. niewielkiego, kamiennego obelisku pamiątkowego, który został ufundowany i postawiony przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Limanowskiej. Na obelisku widnieją imiona i nazwisko Zmarłego, daty jego urodzin i zgonu oraz góralska parzenica.

J.K.Andrusikiewicz był od roku 1843 wdowcem. Osierocił dwóch nieletnich synów: Teofila (Bogumiła) l. 14 i Romana Aleksandra l. 12. Chłopcami niewątpliwie zajęli się dziadkowie (rodzice Jana Kantego), którzy mieli dożyć późnej starości pod opieką innego z synów, Ludwika, długoletniego proboszcza w Stryżowie k. Kalwarii Zebrzydowskiej, a przez pewien czas także dziekana dekanatu Sucha (Beskidzka). Przy jego - zapewne - pomocy materialnej obaj młodzi Andrusikiewiczze zdołali ukończyć szkoły i zostać, "po dziadku i ojcu", nauczycielami-organistami. Roman Aleksander pierwszą posadę nauczycielską otrzymał w Poroninie, następną zaś w zakopiańskich Kuźnicach. Jego pierworodny syn, Roman Emanuel, to pisarz "Jacek Obrochta", który pod tym pseudonimem "opublikował liczne wiersze,

poematy i opowiadania o tematyce w znacznej części podhalańskiej i tatrzańskiej”...

\*

Losy pozostałych organizatorów i uczestników powstania chochołowskiego oraz innych osób związanych z wydarzeniami, jakie rozgrywały się na Podhalu w drugiej połowie lat 40. dziewiętnastego stulecia, ułożyły się różnie.

**Ks. Józef Leopold Kmiotowicz**, chory na płuca, po powrocie z więzienia do kraju odwiedził najpierw Kraków, a potem udał się w Beskid Sądecki, gdzie poddał się kuracji we wsi Obidza. Podleczone - był przez pewien czas wikarym w Muszynie, skąd przeniesiony został na podobne stanowisko do Makowa (Podhalańskiego). Tu "opiekę" nad nim sprawował proboszcz Heer, który uchodził za polakożercę. Pod koniec swojego życia ks. J.L.Kmiotowicz znalazł się w rodzinnym Starym Sączu. Zmarł 11. października 1859 r., mając lat 40. Przeżył J.K.Andrusikiewicza prawie o pełne dziesięciolecie. Spoczął na miejscowym cmentarzu, w pobliżu XVII-wiecznego kościółka p.w. św. Rocha. Na jego mogile postawiono obelisk. Słabo dziś już widoczny, pod nazwiskiem Zmarłego umieszczony napis, zwięźle informuje: "Więzień stanu 1846 roku".

**Ks. Michał Janiczak**, wikary w Szaflarach, po powrocie z Węgier do Galicji został proboszczem w Tyłmanowej.

**Ks. Jan Kanty Miś**, proboszcz w Odrowążu, w miejscowości tej spędził 59 lat. W roku 1889 doczekał się tutaj uroczystej sekundacji - niezwykle rzadkiego jubileuszu 50-letniego pełnienia funkcji proboszcza w jednej i tej samej parafii. Zmarł 5. grudnia 1898 r., przeżywszy 91 lat, z tego w kapłaństwie 65.

**Ks. Jan Makuch**, wikary w Podegrodziu, po powrocie z więzienia do kraju otrzymał probostwo w Mogilanach koło Krakowa.

**Ks. Józef Grzegorz Wojtarowicz**, tarnowski biskup ordynariusz, diecezjalny zwierzchnik wymienionych księży, swoją patriotyczną postawą naraził się Austriakom już w roku 1846. Choć śledztwa prowadzone przeciwko spiskowcom wyraźnie wskazywały, iż dużo wiedział o przygotowaniach do antyzaborczego powstania - pozostawiono go na razie w spokoju. Wystąpienia w r. 1848 w sprawie J.K.Andrusikiewicza umocniły przekonanie władz o nieprzyjaznym stosunku tarnowskiego biskupa do Austrii. Wobec tego, że

Polacy cieszyli się w tym czasie znacznymi wpływami w Watykanie, Wiedeń wstrzymał się chwilowo z represjami w stosunku do Wojtarowicza. Dopiero w roku 1850, "w zmienionej koniunkturze", wrócił do sprawy i - z poparciem papieża - wymusił na biskupie rezygnację z diecezji.

**Aleksander Dobosz i Wojciech Lebiocki**, strażnicy skarbowi, którzy przystąpili do powstania chochołowskiego, natychmiast po opuszczeniu więzienia w Brnie zostali zatrzymani przez żandarmerię austriacką i wcieleni do wojska. Dalsze losy Al. Dobosza nie są znane, wiadomo natomiast, że W.Lebiocki 18 lat spędził we Włoszech, uczestnicząc - wbrew swej woli - w tłumieniu zrywów wolnościowych miejscowej ludności; w 1886 r. dostał się do pruskiej niewoli w bitwie pod Sadową i dopiero z Prus udało mu się powrócić do Galicji.

Podobnie jak W.Lebiocki i Al.Dobosz potraktowani zostali trzej urlopnicy: **Wojciech Jakubiec** zw. Hanuścierzem z Dzianisza oraz **Michał Szczurek i Józef Walos** z Chochołowa. Orzeczoną karę odbywali, podobno, w wiedeńskim więzieniu garnizonowym. W każdym razie "stamtąd żaden nie powrócił ani żadnej wiadomości (od nich - J.A.) nie było, tam zginęli." Można przypuszczać, że podzielili los W.Lebiockiego i z więzienia powędrowali do wojska, a z nim - do słonecznej Italii. Prawdopodobnie na zawsze spoczęli we włoskiej ziemi...

**Leon Tetmajer**, właściciel majątku Łopuszna, po powrocie na Podhale "z ucieczki" na Węgry, dokąd uszedł w lutym 1846 r., jeszcze przed Wiosną Ludów brał udział w przygotowywaniu uwłaszczenia górali. Wiosną 1848 r. był współzałożycielem, a następnie działaczem Komitetu Narodowego w Nowym Sączu. Zmarł w Łopusznej w r. 1881 przeżywszy 81 lat.

**August Tetmajer**, syn Leona, był współwłaścicielem majątku Ochotnica. W roku 1862 odbył przeszkolenie w polskiej szkole wojskowej w Cuneo (Włochy), która przygotowywała kadry dowódców powstania styczniowego. W powstaniu tym wziął udział; do Ochotnicy nie powrócił, prawdopodobnie zginął.

**Wiktor Krobicki**, dzierżawca wsi Łapsze Niżne na Spiszu, po amnestii wstąpił do Legii Polskiej na Węgrzech. Jako rotmistrz poległ w bitwie pod Temeszwar w dniu 9. sierpnia 1849 r.

**Marceli Feliks Drohojowski**, syn właściciela dóbr czorsztyńskich Jana Maksymiliana D., wrócił w r. 1847 w rodzinne strony z Węgier, gdzie ukrywał się ponad rok. Przez kilka miesięcy działał w duchu hasła Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, poczem w okresie Wiosny Ludów

proceedził na terenie Węgier - w Wacowie i Peszcie - działalność na rzecz Legionu Polsko-Węgierskiego. W następnym - 1849 - roku został za to aresztowany w Czorszynie przez Rosjan, którzy strzegli granicy w związku z interwencją zbrojną cara Mikołaja I. na Węgrzech.. Więziony był w ciężkich warunkach na Wawelu w Krakowie jeszcze w r. 1850, ale już w r. 1851 znajdował się na wolności i został dziedzicem Czorszyna. Przerwaną wówczas działalność polityczną podjął ponownie w r. 1860, wchodząc "w bliskie stosunki z organizacjami narodowymi o zabarwieniu czerwonym w Krakowie i Lwowie". Od r. 1861 członek Sejmu Galicyjskiego. W okresie powstania styczniowego był komisarzem obwodu sądeckiego; za działalność na tym stanowisku skazany został na 6 lat ciężkiego więzienia - ułaskawiony w X/1865 r. Uczestnił następnie społecznie w nowotarskiej Radzie Powiatowej oraz w Galicyjskim Towarzystwie Kredytowym Ziemijskim. Zmarł w r. 1909, mając 92 lata.

**Antoni Skapski**, przyjaciel J.K.Andrusikiewicza, do r. 1850 pracował w Kamienicy jako oficjalista w dobrach Maksymiliana Marszałkowicza, następnie w latach 1850-1856 w Jazowsku na stanowisku mandatariusza, i - ponownie - jako oficjalista w dobrach kamienickich, do r. 1865. Z kolei w tymże roku przyjął posadę zarządcy majątku w Jazowsku, gdzie w cztery lata później owdowiał. Ponownie ożenił się w r. 1870. Po opuszczeniu Jazowska - gospodarował "na swoim": kolejno w Janczowej i Piątkowej. Zmarł w tej ostatniej w r. 1915, mając 102 lata.

Godzi się wreszcie wspomnieć o dwóch emisariuszach E.Dembowskiego - Goslarze i Kańskim, którzy przewijali się przez Podhale przed powstaniem chochołowskim.

**Julian Maciej Goslar** był po amnestii nadal czynny w Galicji i Wiedniu jako działacz rewolucyjno-demokratyczny. Walczył na barykadach Wiednia w październiku 1848 r. Aresztowany i skazany na pięć lat więzienia w Kufsteinie - został zwolniony, na mocy amnestii cesarza Franciszka Józefa I, w sierpniu 1850 r. Jako nieprzejednany wróg systemu absolutystycznego - wkrótce przystąpił do organizowania kolejnego spisku w Galicji, w porozumieniu z konspiracją węgierską i austriacką. Pojmany został - prawdopodobnie blisko Czorszyna - 23. maja 1851 r., w drodze do M.F.Drohojowskiego. Wojskowy sąd austriacki uznał go za "niepoprawnego rewolucjonistę" i skazał na karę śmierci. Wyrok wykonany został w Wiedniu 5. lutego 1852 r.

**Mikołaj Kański** po powrocie do kraju ze Spielbergu zrezygnował

z dalszego udziału w robocie spiskowej. Już w r. 1848 został posłem do austriackiego parlamentu, parał się także publicystyką. W późniejszych latach był adwokatem w Tarnowie a następnie w Krakowie, gdzie przez pewien czas sprawował nawet funkcje prezesa miejscowej Izby Adwokackiej. Przeżył lat 80; zmarł w roku 1898.

\*

Sprawa powrotu J.K.Andrusikiewicza i ks. J.L.Kmietowicza do pracy wykonywanej przez nich przed powstaniem chochołowskim łączy się w ciekawy sposób z mało znaną osobą niejakiego ks. Ferdynanda Wilczka, który był - prawdopodobnie - austriacką "wtyczką" w kręgi polskiego duchowieństwa w obwodzie sądeckim.

Będąc proboszczem w Kasinie Wielkiej, ks.F.Wilczek piastował równocześnie godność dziekana dekanatu Tymbark, później zaś objął stanowisko proboszcza w Muszynie, co było o tyle dziwne, że oznaczało dla niego - w jakimś sensie - "degradację zawodową", wiązało się bowiem z koniecznością rezygnacji z dekanatu. Fakt był jednak faktem. Na pytanie: co było przyczyną owego przeniesienia się ks. F.Wilczka do Muszyny? - można, z dużą dozą prawdopodobieństwa, odpowiedzieć: po prostu był w tym rejonie komuś potrzebny.

Jako człowiek ruchliwy, który umiał pozyskać zaufanie i poważanie lokalnych społeczności - w maju 1848 r. został mianowany przez sądecką Radę Narodową komisarzem w jednym z okręgów sądeckiego obwodu. Zawiódł jednak pokładane w nim nadzieje, a w jedną z sierpniowych niedziel wygłosił w Starym Sączu kazanie o antynarodowym wydzwisku, demaskując swoje proaustriackie oblicze. Natychmiast pozbawiony został urzędu komisarza i zagrożono mu publicznym napiętnowaniem w wypadku uczynienia jakiegokolwiek "nieprawego kroku".

Prawdopodobnie nie było rzeczą przypadku, iż J.K.Andrusikiewicz, któremu władze wzbraniały powrotu do pracy w Chochołowie, znalazł zatrudnienie w Łososinie należącej do tymbarskiego dekanatu: parafie w tym dekanacie były wcześniej "ustawione" prorządowo przez ks. F.Wilczka i skierowanie do jednej z nich Andrusikiewicza władze austriackie uważały za możliwe i mało, z ich punktu widzenia, politycznie niebezpieczne.

Sprawą przypadku nie było chyba także powierzenie księdzu Kmietowiczowi stanowiska wikarego właśnie w Muszynie, gdzie proboszczem

był już w tym czasie ks. F. Wilczek. Chodziło o oddanie ks. J.L.Kmietowicza pod "właściwą opiekę", taką zaś gwarantował widocznie nowy przełożony współorganizatora chochołowskiego powstania.

## Zakończenie

Z militarnego punktu widzenia powstanie chochołowskie nie odegrało żadnej roli. Zapewne nieco inaczej można by było oceniać powstanie ogólnopodhalańskie - gdyby wybuchło. Ale do tego, z różnych powodów, nie doszło. Incydenty, jakie wydarzyły się w Poroninie i Nowej Białej świadczą, że powszechna insurekcja góralska na Podhalu wisiała na włosku. Jest niezaprzeczalnym faktem, iż ogniska buntu tliły się we wszystkich jego częściach, z Ziemią Pienińską włącznie.

Wszystkie antyzaborcze spiski podhalańskie, z chochołowsko-poronińskim na czele, były wpisane (co trzeba sobie uzmysłwić i jasno powiedzieć) w konspirację galicyjskie. Idee, głoszone po powstaniu listopadowym przez kierownicze ośrodki spiskowe, trafiały na Podhalu na wyjątkowo podatną glebę. Lecz wysiłki emisariuszy-agitatorów poszłyby na marne, gdyby nie cierpliwa i żarliwa praca uświadamiająca prowadzona w społecznościach góralskich przez takich ludzi, jak J.K.Andrusikiewicz, ks. J.L.Kmietowicz, ks. M.St.Głowacki, ks. M.Janiczak czy ks. J.K.Miś. Takich właśnie ludzi i takiej pracy zabrakło choćby w Łopusznej, Harkłowej i Czorszynie, w których właściciele miejscowych dóbr - Tetmajerowie, Krobiccy i Drohojowscy - jakkolwiek sami uczestniczyli w działalności konspiracyjnej, nie potrafili jednak pociągnąć za sobą ludności owych wsi.

Powstanie chochołowskie zawdzięcza swoją sławę nie tylko faktowi, że na tle antyszlacheckiej "rebelii" galicyjskiej zajaśniało w r. 1846 niezwykłym blaskiem. Jako drobna cząsteczka powstania, które miało ogarnąć całą Galicję, rychło - zapewne - poszłoby w zapomnienie; skoro jednak wydarzenia w Galicji przybrały inny obrót - chochołowskie "poruseństwo" jawiło się i nadal jawi jako wydarzenie wyjątkowe i jako takie przetrwało w pamięci potomnych już półtora wieku.

Od strony organizacyjnej powstanie chochołowskie było słabo przygotowane, lecz wina za ten stan rzeczy obciążała nie tyle jego organizatorów, ile kierownictwo spisku. W jego poczynaniach więcej było szlachetnego zapału, więcej amatorszczyzny i polskiego, beztroskiego "jakoś to będzie", więcej improwizacji i liczenia na szczęśliwy traf - niż zdrowego rozsądku, profesjonalnych planów działania oraz przygotowań organizacyjnych (kadry, w tym dowódcze, broń, amunicja, żywność, zaplecze sanitarne itd. itd.). Można mniemać, iż wojna prowadzona w takich warunkach i okolicznościach przez siły powstańcze przeciwko trzem zaborcom skończy-

łaby się ciężką klęską, a za udział w niej góralszczyzna zapłaciła by bardzo wysoką cenę.

\*

Dla całego Podhala, szukającego swojej tożsamości w minionych wiekach, powstanie chochołowskie było, jest i będzie wydarzeniem historycznym inspirującym do postaw i działań patriotycznych. Legenda powstania towarzyszyła potomkom jego uczestników, którzy przed I. wojną światową tworzyli Drużyny Podhalańskie, a potem - w szeregach Legionów - mężnie walczyli o wolność Ojczyzny. Była z nimi w roku 1920, kiedy podhalańska dywizja piechoty gen. Galicy brała udział w decydującym uderzeniu na siły sowieckie w czasie zwycięskiej bitwy warszawskiej. Nie opuszczała ich w latach II. wojny światowej - w bojach na wszystkich frontach, w działalności konspiracyjnej i w walkach partyzanckich.

Raz jeszcze pamięć o czynie pradziadów odżyła na Podhalu w dniu 19. listopada 1995 roku, na trzy miesiące przed 150. rocznicą wybuchu chochołowskiego "poruseństwa": w drugiej turze wyborów prezydenckich górale dali wyraz swojemu przywiązaniu do wartości chrześcijańskich i narodowych, masowo i spontanicznie oddając swoje głosy na urzędującego Prezydenta RP - twórcę III. Rzeczypospolitej!

## Bibliografia

(ważniejsze pozycje)

- Mieczysław J. Adameczyk, Wspomnienia Jana Kantego Andrusikiewicza w świetle źródeł, "Rocznik Podhalański" T. IV: 1987.
- Wiktor Bazielich, Zeznania niektórych uczestników powstania chochołowskiego, "Rocznik Sądecki" T. 3: 1957.
- Fr. M. Władysław Czaplicki, Pamiętnik więźnia stanu, Lwów 1872.
- Rafał Gerber (opracował), Powstanie chochołowskie 1846 roku - Dokumenty i materiały, Wrocław 1960.
- Seweryn Goszczyński, Dziennik podróży do Tatrów, Wrocław 1958.
- Stanisław Grodziski, W Królestwie Galicji i Lodomerii, Kraków 1976.
- Julian Horoszkiewicz, Notatki z życia, Wrocław-Kraków 1957.
- Stefan Kieniewicz, Konspiracje galicyjskie, Warszawa 1951.
- Stefan Kieniewicz, Ruch chłopski w Galicji w 1846 roku, Wrocław 1951.
- Endre Kovács, A lengyel kérdés a reformkori Magyarországon (Sprawa polska na Węgrzech w okresie reform), Budapeszt 1959.
- Karol Lewicki (opracował), Pamiętniki spiskowców i więźniów galicyjskich w latach 1832-1846, Wrocław 1954.
- Stanisław Eliasz Radzikowski, Powstanie chochołowskie w roku 1846, Lwów 1904.
- Józef Rafacz, Dzieje i ustrój Podhala nowotarskiego, Warszawa 1935.
- Stanisław Schnür-Peplowski, Z przeszłości Galicji (1772-1862), Lwów 1895.
- Józef Sieradzki i Czesław Wycech (opracowali), Rok 1846 w Galicji - Materiały źródłowe, Warszawa 1958.
- Anotni Skąpski (...), Nadziei promienie, Kraków 1978.
- Marian Stolarczyk, Działalność lwowskiej Centralnej Rady Narodowej, Rzeszów 1994.
- Marian Tyrowicz (opracował), Galicja od pierwszego rozbioru do Wiosny Ludów - Wybór tekstów źródłowych, Kraków - Wrocław 1956.
- Marian Tyrowicz, Podkarpacie i Słowacja w działalności rewolucyjnej J.M. Gosłara 1845-1846, "Wierchy" R. 22: 1953.
- Marian Tyrowicz, Prawda i mit w biografii Juliana Macieja Gosłara (1820-1852), Warszawa 1972.
- Marian Tyrowicz, Wizerunki sprzed stulecia, Kraków 1955.
- Franciszek Ziejka, Złota legenda chłopów polskich, Warszawa 1984.
- Marian Żychowski, Rok 1846 w Rzeczypospolitej Krakowskiej i w Galicji, Warszawa 1956.

## Indeks osobowy

Adamczyk Mieczysław J. 95  
Alcyato Jan 19  
Andrusiewiczze 11  
Andrusikiewicz Jan Kanty Feliks 6, 10, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 22, 23, 24, 25, 26,  
27, 28, 29, 30, 31, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 40, 41, 44, 47, 48, 49, 54, 55, 56,  
57, 59, 60, 62, 64, 65, 66, 68, 69, 70, 71, 75, 78, 79, 81, 82, 83, 84, 85, 86,  
87, 88, 90, 92  
Andrusikiewicz Katarzyna 30  
Andrusikiewicz Ludwik 30  
Andrusikiewicz Roman Aleksander 30, 44, 62, 87  
Andrusikiewicz Emanuel ("Jacek Obrochta") 87  
Andrusikiewicz Teofil (Bogumił) 30, 81, 87  
Andrusikiewicz Wojciech jr 30, 82  
Andrusikiewicz Wojciech sr 11, 22, 30, 82  
Andrusikiewiczze 30, 87  
Andruskewicze 11  
Andruszewicze 11  
Andruszkiewiczze 11  
Andruszko 11  
Bańkowski ...?... 10  
Baran Maciej 52  
Baran Michał 49  
Baran Wojciech 49  
Bazielich Wiktor 24, 95  
Beczka Józef 49  
Bialoński ...?... 10  
Bielski M ...?... 49, 61  
Błaszak Jan Tomasz zw. Berezinem 49, 54, 69  
Błaszyński Jakub 49  
Błaszyński Maciej 49  
Bochnak Adam 49  
Bochnak Jan zw. Królem 37, 49  
Bochyński Karol 47, 66  
Bogdański Henryk 75  
Borowski Kajetan 9  
Bryczala Maciej 49  
Bryniarski Tomasz 29, 49, 61, 64  
Bukowski Jan 49

Bury Jan zw. Morawskim 49  
Bzdyk Jan 49  
Bzdyk Wojciech 49  
Chełmecki Jan 30, 59  
Chlebek Jakub 36  
Chrobak Wojciech 37, 49  
Churchot Jan 49  
Ciapacz vel Czepiacz Jakub 49  
Ciapacz Józef 49  
Ciszka Jakub 52  
Ciuntak Maciej zw. Jasionkiem 49  
Czaplicki Władysław Fr.M. 73, 95  
Dembowski Edward 18, 19, 20, 25, 44, 90  
Długopolski Jakub zw. Bryndarzem 49  
Długopolski Jakub zw. Śmiatczakiem 49  
Dobosz Aleksander 32, 49, 55, 69, 70, 79, 89  
Domagała Ignacy 49  
Drohojowscy 43, 85, 93  
Drohojowski Jan Maksymilian 43, 63, 89  
Drohojowski Marcei Feliks 42, 63, 89, 90  
Drohojowski Tytus 42  
Dumulik Wojciech 37  
Dunajewski Albin 75  
Dzielski ...?... 49, 61  
Fejérváry ...?... 53  
Ferdynand I. 79  
Fiutowski Romuald 35, 36, 40, 59, 66  
Folfas Andrzej 49  
Folfas Jacek zw. Bekesem 49  
Folfas ...?... (z Witowa) 49  
Franciszek Józef I. 90  
Galica Andrzej 94  
Garczek Jan 50  
Garczek Józef I (z Chochołowa) 50  
Garczek Józef II (z Chochołowa) 50  
Garczek Józef III (z Witowa) 50  
Garczek Wojciech 50  
Gazdeczka Jan 50  
Gąsienica-Krzepkowski Jan 41  
Gerber Rafał 95  
Glista Antoni 50

Glöckler Ludwik 36  
Głębocki ...?... 46  
Głowacki Michał Stanisław 14, 15, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31, 32, 37, 38,  
41, 47, 50, 55, 56, 59, 60, 93  
Godala Florian 52  
Gorączkiewicz Walenty 11  
Gorczyński Adam 24, 29  
Gorzkowski Ludwik 21  
Goslar Jan 26  
Goslar Maciej Julian 6, 7, 16, 20, 21, 24, 25, 26, 42, 44, 52, 70, 79, 90, 95  
Gostkowski Konstanty 22  
Goszczyński Seweryn 4, 5, 6, 7, 15, 20, 95  
Gozdawa Florian 50  
Gozdawa Wojciech 35, 36, 50  
Grodziski Stanisław 95  
Habll Carl 36  
Heer ...?... 88  
Homelska Józefa 12  
Homolacs Edward sn 41, 66  
Homolacsowie 41, 42  
Horodyński Mikołaj 75  
Horoszkiewicz Julian 74, 92  
Hoschek Leonard 42, 63  
Iwan Józef 50, 70, 71  
Jachemczyk Jędrzej vel Andrzej jr 50  
Jagudka ...?... 31  
Jakubiec Jan zw. Haniuścierzem 50  
Jakubiec Wojciech zw. Haniuścierzem 33, 50, 70, 71, 89  
Jakuta Jakub zw. Szytptą 50  
Janiczak Michał 15, 24, 25, 26, 27, 38, 48, 50, 62, 88, 93  
Janusiak Jędrzej vel Andrzej 50  
Janusik Michał 50  
Jasionek Maciej zw. Capem 36, 52  
Jasiuś Maciej 50  
Jędrusiak Jędrzej vel Andrzej 37, 50  
Johanides ...?... 56  
Kacek Jakub 50  
Kalatowicz ...?... 31  
Kański Mikołaj 23, 26, 30, 42, 52, 70, 79, 90  
Kapel Wojciech 50  
Karcz Jacek 50

Kęsek ...?... 31  
Kieniewicz Stefan 43, 44, 95  
Kipka Jan 37  
Klimowski ...?... 31  
Kmietowicz Józef Leopold 6, 15, 22, 24, 25, 26, 30, 31, 32, 33, 34, 35, 36, 41, 42,  
50, 55, 59, 69, 70, 71, 75, 81, 88, 91, 92, 93  
Knapczyk Józef 50  
Kobieta Józef 52  
Kogut Grzegorz 36, 66, 67  
Kois Jacek (Jacenty) zw. Józasą 50, 54, 69, 79  
Kois Jan zw. Piaskiem 50, 70, 79  
Kois Jan zw. Skalką 50, 69, 70, 71  
Kois Wojciech 50, 54, 55, 69  
Kolabzda vel Kolabzda Jan zw. Kasprzakiem 50  
Kończkowski Edward 42, 63  
Koftas Piotr 50  
Komorowski Ignacy 79  
Kondras Jan zw. Kotlasem 50  
Kościah Wojciech 50  
Kozel ...?... 86  
Kovács Endre 95  
"Kozłowski" - patrz Goszczyński Seweryn  
Kozłowski Leon 24  
Krap (Krab, Karp? - J.A.) Jędrzej vel Andrzej 50  
Krobiccy 16, 25, 27, 42, 59, 63, 70, 85, 93  
Krobicki Aleksander Wiktor 27, 42, 59, 63, 68, 69, 70, 79, 83, 85, 89  
Krobicki Julian Hilary 21, 24, 27, 28, 42, 59, 63, 70, 79  
Krobicki Wilhelm 21, 42  
Krupa Wojciech 50  
Krzeptowscy 42  
Krzeptowski Jan zw. Sabałą 42, 54  
Krzeptowski Józef 50  
Krzysiak Jakub 50  
Krzysiak Józef 51  
Krzysiak Mikołaj 51, 71  
Krzystek Jan 51  
Kulczycki Franciszek 29, 35, 86  
Kulisiewicz ...?... 31  
Kuras Wojciech 52, 65  
Kurkowski Wojciech zw. Kurasem 51, 69  
Kundys Jan zw. Czapalą 51

Kwaśny Michał 51  
Lasiak Józef 51  
Lasiak Piotr 51  
Laska ...?... 32  
Lax Józef 56  
Lebiocki Wojciech 11, 23, 32, 37, 51, 54, 55, 69, 70, 79, 89  
Lelewel Joachim 5  
Lepszak Adam zw. Magurą 51  
Lepszak Maciej I 51  
Lepszak Maciej II 51  
Lernet ...?... 44  
Lewantowski Ludwik 24  
Lewicki Karol 95  
Leżański ...?... 67  
Lipiński August 43  
Lisieccy 4  
Liszka Jakub 52, 70, 71  
Loserth Józef 44  
Łusakowski Józef 6  
Machowicz Jan 6  
Makuch Jan 13, 14, 15, 23, 30, 31, 37, 40, 46, 47, 52, 59, 62, 69, 70, 88  
Maresch Franciszek 27, 29, 35, 41, 46, 47  
Marszałkiewicz Maksymilian 46, 59, 86, 87, 90  
Marszałkiewicz Felicjan 87  
Marynowski Stanisław 6  
Masny Jan 52  
Masny Wojciech 51  
Maśnik (Maśniak? - J.A.) Jan 51  
Mateja Józef 51  
Matura Józef 37, 52  
Matys Jerzy 37, 52  
Mazurkiewicz Leon 20  
Meresz Antoni 6  
Metternich Klemens 80  
Michniak Jan 51  
Michniak Maciej zw. Maturą 51, 69  
Mierosławski Ludwik 19  
Mikołaj I. 90  
Miś Jan Kanty 13, 21, 22, 27, 37, 40, 47, 48, 52, 70, 88, 93  
Mniszak Jan (Jędrzej vel Andrzej? - J.A.) 51, 70  
Modlas (Modłaś? - J.A.) Jakub zw. Wróblem 51

Molitor vel Molitoris Bernard 35, 37, 55  
Mulkowski Stefan 6  
Nalepka Jan Ewangelista 5  
Nura Brtłomiej 51  
Obrochta Jakub 54  
Ochotnicki Wojciech 51  
Ogiela Michał 51  
Orszulak Jan 51  
Orszulak Michał 51  
Pajączkowski Jan 8  
Palocsay ...?... 42  
Paszowska Karolina 29  
Perkowski J...?... 43  
Pęsiowany ...?... zw. Hadrianem 64  
Peruwian Jan 51  
Piasek Szymon 51  
Pieniążkowa Zofia 7  
Pieniążkowie 7  
Piskozub ...?... 57, 60  
Płaza Michał 51  
Poniński Henryk 19  
Prokopowicz Wilhelm 42  
Radwan Kazimierz 51  
Radzikowski Stanisław Eliaasz 95  
Rafacz Józef 95  
Reichenbach Józef 63  
Remer vel Romer Bogumił 82  
Ruzak (Rusak? - J.A.) Jan 51  
Sabala - patrz Krzeptowski Jan  
Samek Michał 41  
Schnür - Peplowski Stanisław 95  
Seltmajer (Seltmeyer? - J.A.) Teodor 51  
Seyd Wilhelm 42  
Sieradzki Józef 95  
Siuty Jan 51  
Siuty Józef 51, 69  
Siuty Michał 51  
Skarbek Ankwicz 13  
Skąpski Antoni 46, 59, 60, 68, 69, 87, 90, 95  
Słowakiewicz ...?... 31  
Smólikowski Aleksander 41

Sochor Franciszek 33  
Stadion Franciszek 70  
Stadniccy 47  
Stadnicki Hilary 40, 47, 63  
Stadnicki Leon 47  
Stercula Jan zw. Przysiężniakiem 37, 51, 69, 79  
Stercula Michał zw. Biegaczem 51  
Stolarezyk ...?... 31, 95  
Styrczula (Stercula? - J.A.) Jacek 52  
Styczula (Stercula? - J.A.) Tomasz 52  
Stokowski Apolinary 84  
Stokowski ...?... (z Zakopanego) 40, 41, 52, 61  
Suchelka Jakub 52  
Suchelka Józef zw. Kobietką 52  
Sutorski Antoni 22, 54, 55, 64  
Szczurek Jakub 52  
Szczurek Jan zw. Bojtaszem 52  
Szczurek Michał 52, 70, 71, 89  
Szczurkowsy 9  
Szczurkowski Andrzej 8, 9  
Szczurkowski Józef 8  
Szczypa ...?... zw. Cuntakiem 52  
Szpilak vel Spilak Jan zw. Franczkiem 52  
Szutak (Siutak? - J.A.) Jan zw. Gryzakiem 52  
Szymała Maciej zw. Zychem 52  
Szymański Jan 22, 52  
Ściegienny Piotr 21  
Śmiałkowski Józef 52  
Tetmajer Adolf 5, 6, 7  
Tetmajer August 21, 24, 27, 28, 63, 64, 82, 89  
Tetmajer Józef 4, 5, 7  
Tetmajer Leon 4, 5, 21, 27, 28, 63, 64, 82, 85, 89  
Tetmajer Ludwika 4  
Tetmajer ...?... (z Zakopanego) 40, 41  
Tetmajerowie 5, 16, 27, 64, 85, 93  
Trentowski Bronisław 12, 23  
Truchoń Jacek 52, 71  
Trzeszczoń Jan I 52  
Trzeszczoń Jan II 52  
Trzeszczoń Wojciech zw. Młotem 52  
Tylka Sebastian 52

Tylka Sobek 52  
Tyrowicz Marian 95  
Urbaś Szymon 52  
Wasilewski Piotr 84  
Wawel Louis Józef Tadeusz 48  
Walos Józef 52, 89  
Wiesiołowski Franciszek 16, 18, 26  
Wilam Antoni 6, 7  
Wiktor Jan 43  
Wilczek Ferdynand 91, 92  
Wilczek Józef 9  
Wiśniowski Teofil 16, 18  
Wodzicki Mikołaj Ernest 24  
Wojtarowicz Józef Grzegorz 65, 70, 86, 88, 89  
Worcell Stanisław 5  
Woźny Józef 23, 27, 28, 29, 52  
Wróbel Jan zw. Modlasiem 36, 52  
Wróbel Józef 52  
Wycech Czesław 95  
Zachariasiewicz ...?... 14  
Zagała Andrzej 52  
Zaleski Bohdan Józef 5  
Zaleski Leon 6  
Załęski Stanisław 43  
Zborowski Juliusz 48, 49  
Zdrzelski Jan 64  
Zejszner Ludwik 20  
Ziejka Franciszek 95  
Zieliński Ignacy 6  
Zieliński Józef 52, 71  
Ziender Jan zw. Piaskiem 36, 52  
Zych Jan I 44, 52, 54, 62, 70  
Zych Jan II zw. Taźbirkiem 52  
Zychowski Marian 95

## SPIS TREŚCI

OD AUTORA .....	1
W pierwszym okresie konspiracji galicyjskich .....	3
W drugim okresie konspiracji galicyjskich .....	18
W dniach góralskiego powstania .....	32
W latach prześladowań i represji .....	54
W okresie Wiosny Ludów - i później .....	80
Zakończenie .....	93
Bibliografia .....	95
Indeks osobowy .....	96